

Wszystkim naszym Czytelnikom
życzymy zdrowych i wesołych Świąt
Bożego Narodzenia
Redakcja



nowy Kurier Galicyjski



14-27 grudnia 2021 | nr 23 (387) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Jasełka, jasełka,
Dziecina małańka.
Przy Nim Matka Boska
I Józef się troska,
Opieka ojcowska.

Jasełka, jasełka,
Dziecina małańka.
Przy Nim wół, osiołek
Oddychają spotem,
Ogrzewają kołem.

Nad Nim aniołowie,
Przy Nim pastuszkowie,
Obok Trzej Królowie,
Uczeni magowie
Niosą dary mnogie.

Jasełka, jasełka,
Dziecina małańka.
W górę Rączkę wznosi,
Zbawienie głosi,
O miłość nas prosi.

Jasełka, jasełka,
Dziecina tak Wielka.
Przekroczmy ten próg,
Padnijmy do nóg,
Dziecina – to Bóg.

O Jezusku Święty,
W żłóbku umarznięty,
Przyjmij w Swe władanie
Serc naszych mieszkanie
Na wieczne oddanie.

STANISŁAWA NOWOSAD



W Borystawiu uczcili pamięć Jana Zeha



> strona 8

Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 16

Jedenastu znajomych Mirosława Syczyńskiego



> strona 21

Polskie pałace odnawiają ukraińscy entuzjaści

> strona 28

Kod prenumeraty
УКПОИШТА
98780
46472

Jubileusz 10-lecia fundacji „Dajmy nadzieję”

Fundacja charytatywna „Dajmy nadzieję” działająca przy katedrze lwowskiej obchodzi w tym roku jubileusz dziesięciolecia.

EUGENIUSZ SAŁO

W katedrze łacińskiej metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki odprawił Mszę świętą okazji jubileuszu w intencji członków i darczyńców fundacji „Dajmy nadzieję”.

W homilii podkreślił, że w odniesieniu do ludzkiego postępowania Jezus wypowiada takie słowa: „Po owocach ich poznacie”.

– Zatem jeśli za takie owoce istnienia fundacji dzisiaj dziękujemy, to znaczy, że działa przez nią Duch Boży, a co za tym idzie, jest ona dziełem Bożym skierowanym w stronę tych, którym potrzebna jest nadzieja, wyrażona w konkretnym działaniu, a nie oparta tylko na słowie – powiedział metropolita lwowski.

Następnie w siedzibie fundacji z udziałem jej zarządu, wolontariuszy, przyjaciół i dobroczyńców podsumowano miniony rok i uczczono skromny jubileusz. W spotkaniu uczestniczyli również konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, duchowni animujący działalność fundacji:



ANDRZEJ BORYSEWICZ

ks. prałat Jan Nikiel, ks. Rafał Zborowski, ks. Mikołaj Lipitak, ks. Aleksandr Kusyj.

Prezes fundacji Irena Hałamaj przedstawiła sprawozdanie z poprzednich lat działalności i opowiedziała o licznych wydarzeniach organizowanych przez fundację w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

Opieka nad dziećmi nieuleczalnie chorymi i ich rodzinami oraz pomoc osobom niepełnosprawnym ze Lwowa i obwodu lwowskiego – to główne zadanie fundacji „Dajmy nadzieję”.

– Raz w tygodniu mamy wyjazd w teren, bo we Lwowie mamy mało naszych dzieci. Najdalej jedziemy w jedną stronę trzy godziny. Przyjeżdżamy do rodziny. Tam sprawujemy różne medyczne usługi. Sprawdzam, czego potrzebuje dziecko,

bo są to dzieci podłączone do aparatów sztucznej wentylacji płuc, karmione przez sondę, przez pegi, dzieci, które się nie poruszają. Wiele różnych medycznych akcji wobec nich stosuję. Rozmawiamy też z rodziną – opowiedziała lekarz-anestezjolog Janina Andrejczuk, wiceprezes Fundacji „Dajmy nadzieję”.

Ks. prałat Jan Nikiel, proboszcz katedry lwowskiej, wspomina, że wszystko zaczęło się od jednej rodziny, która potrzebowała pomocy i wsparcia zarówno materialnego, jak psychologicznego i duchowego. Obecnie swoją pomocą fundacja obejmuje ponad 20 dzieci. – Przez te dziesięć lat wiele udało się uczynić. Ale przede wszystkim daliśmy przynajmniej niektórym nadzieję, że pomożemy im w trudnych

momentach, bo to są ciężkie chwile, kiedy dziecko choruje – powiedział proboszcz katedry lwowskiej.

Działalność fundacji to nie tylko domowe hospicjum dla dzieci. Członkowie i wolontariusze organizują również staże i praktyki dla młodzieży w Polsce, prowadzą warsztaty terapii zajęciowej „Anielski Kwiat” oraz świetlicę parafialną dla dzieci w wieku szkolnym.

– Dzieci przychodzą po lekcjach. Młodsze dzieci przychodzą wcześniej, więc świetlica zaczyna pracę od godziny 13:00. Następnie przychodzą starsze dzieci i zaczynamy odrabiać lekcje. Mamy również tańce. Jeśli jest taka potrzeba, to mamy też naukę angielskiego czy innych języków – powiedziała s. Lidia Ziembowicz ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi.

Na kolejne lata fundacja planuje utworzyć centrum integracyjno-rehabilitacyjne dla swoich podopiecznych i osób starszych.

– Pragniemy realizować różne kampanie społeczne, żeby słowo hospicjum nie kojarzyło się tylko ze śmiercią, ale przede wszystkim znaczyło, że hospicjum to życie tych dzieci i ich rodzin. Chcemy, żeby oni czuli się pełnowartościowymi członkami społeczeństwa – podsumowała Irena Hałamaj-Zenkner, prezes fundacji „Dajmy nadzieję”.



Polska pomoc dla szpitala w Mościskach



ANDRZEJ BORYSEWICZ

Mościska – to dziesięcioletnie miasteczko położone piętnaście kilometrów od granicy z Polską. W centrum znajduje się miejski szpital. Oddziały były w złym stanie, a placówka pilnie potrzebowała nowego sprzętu. W ramach programu „Polska pomoc” Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przeznaczyło na dofinansowanie lecznicy 28 tysięcy euro, czyli ponad 125 tysięcy złotych.

EUGENIUSZ SAŁO

Dyrekcja szpitala kupiła m.in. stół reanimacyjny, pulsoksymetr neonatalny, glukometry, maski do wentylacji płuc, komplety narzędzi operacyjnych. Ponad połowę środków przeznaczono na modernizację oddziału położniczego.

– Nie jesteśmy szpitalem bazowym, działamy przy mościskiej radzie miejskiej. Szpitale bazowe są finansowane z budżetu państwa, dla nich jest kupowany nowy sprzęt. My natomiast musimy sami pozyskiwać fundusze, aby kupić sprzęt medyczny. Dlatego bardzo się cieszymy z tej pomocy i chcemy podziękować Towarzystwu Kultury Polskiej w Mościskach, naszej radzie miejskiej i konsul generalnej RP we Lwowie – powiedział Andrzej Romaniw, zastępca dyrektora szpitala miejskiego w Mościskach.

– To, co dostaliśmy od państwa polskiego, to naprawdę wielki krok i wielki dla nas zaszczyt. Nie mieliśmy tego, a bardzo potrzebowaliśmy – dodał dyrektor szpitala Ihor Rudenko.

W szpitalu miejskim w Mościskach miesięcznie przychodzi na świat od 15 do 20 dzieci. Położnictwo to jeden z ośmiu oddziałów. Są tam też oddziały: terapeutyczny, neurologiczny, pediatryczny, zakaźny, chirurgiczny.

– Ten sprzęt jest dla nas ważny, by lekarze mogli zapewnić wykwalifikowaną

opiekę kobietom i wcześniakom – naszym małym pacjentom – zaznaczyła Ołena Łabik, lekarz oddziału położniczego.

Nowy sprzęt przekazali: konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, mer Mościsk Myroslawa Pelc i prezes mościskiego oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Henryk Ilcyszyn, którzy w sierpniu tego roku podpisali trójstronną umowę na dofinansowanie placówki.

– W Mościskach ponad 30 procent mieszkańców to Polacy. Mamy tutaj klasztor, sanktuarium Matki Bożej, mamy szkołę z polskim językiem nauczania. Mamy też Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Jestem bardzo wdzięczny, że się udało, że państwo polskie jest dobrym sąsiadem Ukrainy – powiedział Henryk Ilcyszyn, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział w Mościskach.

– Zakupiony sprzęt umożliwi naszym lekarzom wykonanie jak największej liczby badań, co ułatwia im pracę i bardziej efektywne leczenie. Najważniejsze jest nowe życie – narodziny dziecka, więc największe dofinansowanie otrzymał oddział położniczy – podkreśliła mer Mościsk Myroslawa Pelc.

Celem projektu jest poprawa jakości opieki medycznej dla mieszkańców miasteczka, ale również dla rodaków podróżujących z Polski.

– Ważne jest, że tutaj w Mościskach w pierwszej, większej miejscowości, która znajduje się za granicą przy wjeździe na Ukrainę, ci ludzie, którzy nie daj Bóg trafią do szpitala, będą mogli korzystać, ze sprzętu, a szczególnie dzieci będą mogli korzystać z dobrego sprzętu. Wierzę, że Mościska staną się dobrym przykładem dla innych miejscowości w okolicy – podsumowała Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

Projekt „Zakup sprzętu medycznego dla szpitala miejskiego w Mościskach” jest realizowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych w ramach programu „Polska Pomoc”.

Andrzej Duda uda się na Ukrainę z prezydentem Litwy

Prezydent Litwy Gitanas Nausėda ujawnił w niedzielę, że uda się na Ukrainę wraz z Andrzejem Dudą. Nausėda oświadczył, że wraz z prezydentem Polski chce rozmawiać w Kijowie o sytuacji bezpieczeństwa Ukrainy.

„W przyszłym tygodniu zamierzamy się spotkać z prezydentem Polski Andrzejem Dudą, a także z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. I oczywiście Rada Europejska, mam nadzieję, także udzieli kwestii należytej uwagi, bowiem sytuacja wywołuje

zaniepokojenie” – słowa prezydenta Litwy zacytował portal tamtejszego nadawcy publicznego LRT.

LRT zacytował także, za agencją BNS, przedstawicielkę służby prasowej administracji prezydenta Litwy Kristinę Bielikową, która potwierdziła, że w przyszłym tygodniu spotkanie trzech prezydentów odbędzie się na Ukrainie. Jak powiedziała Bielikowa wizyta ma być wyrazem „solidarności i wsparcia” Polski i Litwy dla Ukrainy wobec jej obecnych napięć w relacjach z Rosją.

ŹRÓDŁO: LRT.LT/

Niedziela, 13 grudnia 1981 roku

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W tym czasie program pierwszy polskiego radia, popularna „Jedynka”, docierał do Lwowa, bez zakłóceń. Radia słuchaliśmy praktycznie na okrągło. Każdy, gdy tylko przychodził do domu, włączał radio. Dobrze, że wówczas już były tranzystory i człowiek nie był przywiązany do odbiornika stacjonarnego. Gdy wróciłem rano z kościoła, zastałem oboje rodziców przy stole, wsłuchujących się w głos płynący z odbiornika:

„Obywatelki i obywatele Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej!

Zwracam się dziś do Was jako żołnierzy i jako szef rządu polskiego. Zwracam się do Was w sprawach wagi najwyższej. Ojczyzna nasza znalazła się nad przepaścią. Dorobek wielu pokoleń, wzniesiony z popiołów polski dom ulega ruinie...” – i tak co pół godziny.

Zrozumieliśmy, że sytuacja jest poważna. Mając w pamięci rok 1968 i wydarzenia w Czechosłowacji, kiedy to złożył ze Lwowa jechały „na pomoc bratniemu narodowi czeskiemu” i ostatnie komunikaty o stanie w Polsce, nadawane w programach informacyjnych telewizji państwowej, wiedzieliśmy, że nic dobrego to nie wróży. Przeżywalimy i martwiliśmy się o krewnych i znajomych w kraju – niektórzy z nich już stracili parę zębów podczas wydarzeń w Gdańsku. „Oby tylko nie wmięszali się tam ruscy” – takie niewesołe myśli wówczas przelatywały nam przez głowę.

Dziś z perspektywy lat, gdy nie ma już wielu z tych, którzy angażowali się w ruch niepodległościowy w tamtych latach, widzimy, że ich ofiara nie poszła na marne. Symboliczny skok Wałęsy przez płot stoczni gdańskiej zapoczątkował proces, gdy „runęły mury” – o czym śpiewał Jacek Kaczmarski. Runęły mury i rozwały ten przegniły „obóz socjalistyczny”, po którym niektórzy ronią łzy, a inni chcą jego przywrócenia, rozpętując wojnę.

13 grudnia 2021 roku przypada 40. rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Ogłoszony niezgodnie z konstytucją stan nadzwyczajny zaowocował internowaniem ponad 10 tysięcy działaczy opozycji antykomunistycznej, tysiące kolejnych było inwigilowanych i zastraszanych. Co najmniej kilkadziesiąt osób straciło życie.

To nie jest rocznica do świętowania. To gorzkie przypomnienie, do czego prowadzi chęć dominowania jednych nad drugimi poprzez rządy masowej monopartii, oparte na „jedynie słusznej” ideologii,



CZOŁEGI T-55 NA ULICACH ZBĄSZYNIA W CZASIE STANU WOJENNEGO

cenzurze, nowomowie, donosicielstwie i represjach. 13 grudnia jest dniem smutnej refleksji o dławieniu demokracji, wolności słowa i praw człowieka. I dniem pamięci o tych, którzy na to się nie godzili.

Władze komunistyczne jeszcze 12 grudnia przed północą rozpoczęły zatrzymywanie działaczy opozycji i Solidarności. W ciągu kilku dni w 49 ośrodkach internowania umieszczono około 5 tys. osób. W ogromnej operacji milicji i wojska, użyto w sumie 70 tys. żołnierzy, 30 tys. milicjantów, 1750 czołgów, 1900 wozów bojowych i 9 tys. samochodów.

Przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego trwały ponad rok i były prowadzone ze szczególną starannością. Kontrolował je m.in. naczelny dowódca wojsk Układu Warszawskiego marszałek Wiktor Kulikow oraz ludzie z jego sztabu. Na potrzeby stanu wojennego sporządzono projekty różnych aktów prawnych, wydrukowano w Związku Sowieckim 100 tys. egzemplarzy obwieszczenia o wprowadzeniu stanu wojennego, ustalono listy komisarzy wojskowych mających przejąć kontrolę nad administracją państwową i większymi zakładami pracy, a także wybrano instytucje i przedsiębiorstwa, które miały zostać zmilitaryzowane. Pod granicami Polski przygotowano już siły uderzeniowe wojsk pancernych, a na terenie Kraju przygotowano zamaskowane punkty dowodzenia dla wojsk interwencyjnych.

W samym kraju żołnierze z kontyngentu stacjonujących wojsk sowieckich przejęli najważniejsze jednostki Wojska Polskiego, aby nie dopuścić do przyłączenia się wojska do protestów, ponieważ masowy ruch oporu wobec komunistycznych rządów w Polsce, którego reprezentantem stała się Solidarność, nabrał takiego impetu, że ówczesne władze zdały sobie sprawę,

że ta wolnościowa fala już się nie cofnie, a można ją jedynie zatrzymać siłą.

Instytut Pamięi Narodowej od lat podejmuje działania mające na celu upamiętnienie ofiar i upowszechnianie wiedzy o stanie wojennym. Zostały przygotowane liczne audycje, wykłady, wystawy i akcje medialne.

Prezydent Rzeczypospolitej Andrzej Duda wspólnie z IPN zaanonsowali akcję społeczną „Zapał Światło Wolności” w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. W oświadczeniu czytamy:

„Zachęcamy wszystkie placówki oświatowe w Polsce i za granicą, uczelnie oraz inne instytucje związane z edukacją i nauką do włączenia się w akcję „Zapał Światło Wolności”. Znakiem pamięci o ofiarach brutalnej polityki władz PRL będą świece, które rozblyszna w oknach szkół, uczelni, urzędów i instytucji publicznych, a także domów i mieszkań w poniedziałek, 13 grudnia o symbolicznej godzinie 19:30”.

Akcja społeczna „Ofiarom stanu wojennego. Zapał Światło Wolności” została zainicjowana kilka lat temu przez IPN. Nawiązuje ona do gestu, jakim na początku lat osiemdziesiątych Polacy i inni mieszkańcy wolnego świata wyrażali sprzeciw wobec brutalnej polityki władz PRL.

Na znak solidarności z represjonowanymi, internetowymi i ich rodzinami świecę w oknie Pałacu Apostolskiego w Watykanie zapalał też papież Jan Paweł II. Do podobnego gestu włączenia się Polakami żyjącymi w rzeczywistości stanu wojennego wzywał także prezydent USA Ronald Reagan. Mówił wówczas: „Niech płomień milionów świec w amerykańskich domach będzie świadectwem, że światła wolności nie uda się zgasić”.

OPRACOWANO NA PODSTAWIE:
PREZYDENT.PL, GOV.PL, UIO.NO,
WROCŁAW.P

Polska Ukraina wspólna sprawa?

Choć wydawałoby się, że kraje łączy wiele wspólnych interesów gospodarczych i politycznych to cały czas nie wykorzystuje się synergii współpracy w wielu ważnych obszarach. Polsko-ukraińska wymiana handlowa, choć rośnie rok do roku (głównie dzięki aktywności MŚP), nie osiągnęła szczytu swoich możliwości, zauważa portal warsawinsite.org.

Państwa nie wykorzystują swojego położenia, nie łącząc swojej infrastruktury transportowej. Wciąż na realizację oczekują projekt EAKTR (przesył ropy), wspólna infrastruktura magazynowania gazu, połączenia elektroenergetyczne i teleinformatyczne. Polska i Ukraina razem mogą kontrolować handel lądowy między wschodem a zachodem i stanowić ważny korytarz transportowy między południem a północą. Dopiero zbudowanie połączeń infrastrukturalnych

uruchomi cały ekosystem ukraińskiego biznesu powiązanego z rynkiem polskim. Będzie to miało także odzwierciedlenie w bliższej współpracy politycznej.

Polskie przedsiębiorstwa z udziałem skarbu państwa zachowują się pasywnie i wolą ograniczać swoją aktywność do sprawdzonych od lat partnerów biznesowych. W przypadku sektora rafinerijnego – w dużej części cały czas rosyjskich. Projekty dywersyfikacji dostaw ropy nie uwzględniają potencjału współpracy z Gruzją i Ukrainą. Z szerszej perspektywy interesów kraju i regionu szkoda.

Ta pasywność dużego polskiego biznesu sprawia, że politycy ukraińscy nie postrzegają Polski jako kraju mogącego wnieść znaczącą wartość dla gospodarki Ukrainy. Przekłada się to także na brak wizji głębszej współpracy polsko-ukraińskiej. Przy tym nie

można powiedzieć, aby stosunki dwustronne były złe. Poza historycznym nierozwiązanym w razie konfliktu pamięci, współpraca polityczna przebiega poprawnie.

Polska mająca dwa razy większą gospodarkę od Ukrainy mogłaby swoją aktywnością ekonomiczną wzmocnić nie tylko swoją pozycję, ale wzmocnić środowisko ukraińskie z proeuropejską wizją kraju. Wiele działań da się realizować bez zaangażowania naszych partnerów z UE i NATO. Odciążenie ich na wschodzie byłoby nawet powitaniem z ulgą. Jest świadomość wśród polskich decydentów potrzeby aktywnej polityki wobec krajów Europy Wschodniej, niestety nie ma dostatecznej świadomości, że klucz do sukcesu tkwi w ekonomii, nie polityce gestów. Sytuacja na Ukrainie jest cały czas dynamiczna.

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL

Pożar kościoła w Brzuchowicach

3 grudnia w podlowskich Brzuchowicach wybuchł silny pożar w niedawno wybudowanym kościele parafialnym pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Spłonął dach, ogień całkowicie zniszczył wnętrze świątyni z wyjątkiem baneru z obrazem patronki parafii, który był przy ścianie, gdzie wmurowano kamień węgielny przywieziony z sanktuarium św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Lisieux. 18 czerwca 2017 roku poświęcił i włożył go tam arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Pożar wybuchł o godz. 13:43 i trwał ponad dwie godziny. Przybyło 11 wozów ratowniczo-gaśniczych.

– Zadzwoń do mnie nasza parafianka, powiedziała, że kościół się pali – wspomina Maria Klimkowska. – Nie uwierzyłam. No jak? Niemożliwe, w taki sposób się nie żartuje. „Ale naprawdę kościół się pali. Dzwon do księdza” – przekonywała mnie. Zadzwoń do proboszcza, ale wciąż nie wierzyłam w to co mówię. Jest teraz czas Adwentu. Mielimy Mszę św. w dolnym kościele i na Boże Narodzenie chcieliśmy już przejść do górnego, bo kościół był już na wykończeniu. I dalej nie chciałam uwierzyć w to, co powiedzieli. Druga parafianka zadzwoniła. Wsiadliśmy do samochodu i pojechaliśmy. Jak zobaczyłam że kościół płonie i dach się pali, po prostu krzyczałam, płakałam. Nie stać mnie było na modlitwę, tylko łzy leciały mi z oczu i po prostu płakałam. Dlaczego tak się stało? Jest nam przykro. Tyle pracy, tyle pracy księdza proboszcza. Tyle pracy ludzkiej, włożonej w ten kościół. Tyle było radości, tyle oczekiwania...

W parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus postępują prace księdza pallotyńskiego. W rozmowie z dziennikarzami Kuriera ks. Piotr Worwa SAC, proboszcz parafii wyjaśnił, że w tym dniu wewnątrz, w centralnej części kościoła prowadzone były prace remontowe podłogi.

– Pewnie jakieś niedopatrzenie, dokładnie sprawa jest dopiero wyjaśniana, jak to się stało, ale zapalił się styropian przygotowany na ocieplenie podłogi – powiedział ks. Worwa. – Ogień poszedł do góry i cały dach spłonął i się zawalił. Dzięki Bogu, udało się uratować pomieszczenia duszpasterskie, salki. Tam jest sucho i ogień tam nie dotarł. Najświętszy Sakrament też ocalał i został przeniesiony do seminarium obok. Cały dolny kościół został zalany.



Wszystkie kościelne rzeczy, które tam były, zostały wyniesione. Teraz trwa osuszanie, ale to jest do uratowania. Dzięki Bogu, nie ma żadnych ofiar w ludziach. Wszyscy są zdrowi. Gdy zaczął się pożar, był obecny biskup Edward Kawa, który wspierał wszystkich swoją obecnością i pomocą bardzo aktywnie. Ks. abp Mokrzycki też od razu na początku tego wydarzenia dzwonił i przekazał swoje słowa wsparcia i troski. Kościół był budowany od 2016 roku dzięki pomocy bardzo wielu dobroczyńców. Bardzo wiele osób pomagało w tej budowie. Mielimy nadzieję, że będzie już konsekracja, było już blisko do wykończenia kościoła. No, ale jak widać, Pan Bóg jakoś inaczej to organizuje, niż my. Próbujemy przyjąć to z wiarą. Cały czas otrzymujemy sygnały wsparcia i z Polski, i z Ukrainy.

Dwa dni po pożarze, pomimo niedzieli, mężczyźni w nawie głównej od rana rozbierali górę z ułamków spalonego dachu i gruzu. Spotkaliśmy tam też ks. Zenona Hanasa, przełożonego pallotyńskiego prowincji Chrystusa Króla, który przyjechał z Warszawy.

– Przede wszystkim w imieniu całej naszej pallotyńskiej wspólnoty pragnę podziękować



wszystkim, którzy przyczynili się do ratowania tego kościoła – powiedział prowincjał. – Wszystkim strażakom, którzy tutaj przyjechali. Całej społeczności, która nam bardzo pomagała w tych chwilach. Było potrzebą serca zarządu prowincjalnego przyjechać tu teraz i modlić się z całą parafią, i razem nabrać nowej nadziei, że Pan Bóg nam pomoże ten kościół znowu odbudować. Bardzo jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za to, że nikt tutaj nie ucierpiał, że wszyscy, którzy nam pomagali, nie ponieśli jakiegoś uszczerbku na zdrowiu, że nikt nie stracił życia.

Ks. prowincjał Zenon Hanas zwrócił naszą uwagę na jedyny przedmiot, który nie ucierpiał od ognia.

– Jest dla nas wielkim znakiem, że na ścianie w bocznej nawie kościoła, gdzie wszystko spłonęło, zachował się w całości baner z postacią św. Teresy od Dzieciątka Jezus, zawieszony w dniu wmurowania kamienia węgielnego. Jest to niezwykle znak, że gdy wszystko w tym kościele zostało zniszczone, pozostał nieuszkodzony ten plastikowy baner jako znak nadziei. Jest to dla nas znak Pana Boga, w tych trudnych momentach takie małe iskielki nadziei pomogą nam się zmobilizować. I zwracamy się do wszystkich,



którzy budowali ten kościół, żeby nabrali nadziei i pomogli nam wspólnie zrealizować to dzieło, do którego zostaliśmy powołani. Bardzo liczymy na wsparcie materialne i duchowe dla tego naszego dzieła. Teraz koniecznie jest zabezpieczenie dachu, żeby na zimę woda i śnieg nie powodowały dalszych uszkodzeń tego budynku. Trzeba jak najszybciej wykonać prowizoryczną konstrukcję, która zabezpieczy budynek. Mamy nadzieję, że z pomocą wielu ludzi dobrej woli uda nam się to jak najszybciej zrealizować, a potem znowu ten kościół doprowadzić do pięknego stanu, tak żeby mógł służyć wspólnocie w Brzuchowicach i we Lwowie.

Parafia rzymskokatolicka w Brzuchowicach ma swoją długą historię, a obecność Kościoła łacińskiego od wieków wpisywała się w kształtowanie religijnego oblicza tej miejscowości, o czym świadczy dawny kościół parafialny, który po II wojnie światowej władze komunistyczne przekazały patriarchatowi moskiewskiemu, a dzisiaj jest użytkowany przez wspólnotę greckokatolicką. Po wymuszonym wyjeździe większości wiernych do powojennej Polski miejscowi Polacy dojeżdżali do lwowskiej katedry. Później przychodzili na nabożeństwa do kaplicy Lwowskiego WSD w Brzuchowicach. W 2000 roku księży Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (Pallotyni) kupili dom w Brzuchowicach, niedaleko Wyższego Seminarium Duchownego, w którym od 1999 roku rozpoczęli studia również klerycy pallotyńscy. W 2001 roku budynek ten został oddany do użytku jako seminarium, a później służył jako dom rekolekcyjny. W październiku 2012 roku erygowano parafię i powierzono ją duchowej opiece wspólnoty księży pallotyńców.

– Do tej parafii należą wierni z Brzuchowic i okolicznych wiosek Birki, Hamulec – powiedziała parafianka Irena Wiśniewska. – Przychodzi starsze pokolenie, które jeszcze tu pozostało, również jest dużo młodzieży. Przychodzą do nas dzieci. Mamy różne rekolekcje.

Po pożarze wierni znów gromadzą się na wspólne modlitwy w domu księży pallotyńców. Podczas niedzielnej Mszy św.

była wypełniona kaplica i cały korytarz.

W dalszej naszej rozmowie Maria Klimkowska opowiedziała o łaskach otrzymanych dzięki modlitwie do św. Teresy od Dzieciątka Jezus:

– Kiedyś złożyłam obietnicę. W 1997 roku pracowałam w przedszkolu tutaj w Brzuchowicach. Zostałam bez pracy i pojechałam do mamy do Pniukuta koło Moskisk. I mama mi powiedziała: „Pomódl się do św. Tereski, a ona ci jakoś pomoże z pracą. Mama mi opowiedziała swoją historię, jak św. Tereska jej pomogła. A ja z taką wiarą pomodliłam się do św. Tereski żeby mi pomogła z pracą i chyba za natchnieniem Ducha Świętego obiecałam, że jak kiedyś w Brzuchowicach powstanie parafia, to będę prosić, żeby to była parafia pod wezwaniem św. Tereski. Przyśniło mi się że nadal pracuję w tym przedszkolu. Św. Tereska załatwiła mi pracę. W 2012 roku w Brzuchowicach powstała parafia pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Nikt nie był przeciw, żeby tak ją nazwać. Św. Tereska nam pomagała w budowie tego kościoła. Ludzie chętnie dawali ofiary na budowę, każdy parafianin ze swojej pensji. Dziś wszystko spłonęło. Pan Bóg wie co robi. Teraz żyjemy tylko nadzieją, że nasz kościół będzie odnowiony!

Spotkaliśmy tam też małżeństwo Najdów z dziećmi.

– Ta parafia jest dla nas bardzo ważna – zaznaczyła Oksana Najda. – Bardzo lubimy tutaj przychodzić. Ojcowie pallotyńscy sprawują pięknie nabożeństwa, jest piękna Eucharystia. Niebываła atmosfera, w którą można się zanurzyć i nabrać duchowych sił na cały dzień, na cały tydzień. Wspólnota jest bardzo dobra. Ks. Piotr jako nasz duszpasterz jest bardzo troskliwy i opiekuje się nami duchowo. Dzieci lubią przychodzić na msze św. tutaj. Wspólnota, która tu powstała jest taka miła, spokojna. Szkoda, że z tym kościołem tak się stało. Chcieliśmy już świętować Boże Narodzenie w kościele, ale mam nadzieję, że za rok Boże Narodzenie jednak będziemy obchodzić w kościele, tak jak planowano w tym roku. Trochę cofnęliśmy się w czasie, ale myślę, że wspólnota zjednoczyła się jeszcze bardziej. Pan Bóg ma swoje drogi.

Ofiary na odnowienie kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Brzuchowicach można przekazać na konto:

Konto Budowy Kościoła
(PKO Bank Polski)
75 1020 1127 0000 1202 0234 4307
POMOST PALLOTYŃSKIE DZIEŁO POMOCY DLA KATOLIKÓW
NA WSCHODZIE – „na kościół w Brzuchowicach”
UL. WILCZA 8, ZĄBK

Na Ukrainie:
5169330520854805,
Отримувач: РО РГ РКЦ парафія св. Терези
Код отримувача: 40290177
Банк отримувача: АТ КБ „ПриватБанк”
IBAN: UA6833052990000026009001009123



X Międzynarodowy Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego”

W ramach tegorocznego jubileuszowego X Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego” odbyły się dwa wydarzenia: koncert „Niepodległa” z okazji 103. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę oraz inauguracja Roztoczańskiej Akademii Chóralnej. Ze względu na pandemię oba wydarzenia odbyły się w terminie późniejszym niż były przewidywane i przy ograniczonej liczbie osób.

ANNA GORDIJEWSKA

Festiwal „Odkrywamy Paderewskiego” organizowany przez Polsko-Ukraińską Fundację Ignacego Jana Paderewskiego odbywa się we Lwowie od 2012 roku. Jest to wydarzenie, które łączy artystów z Ukrainy i z Polski.

W koncercie „Niepodległa” wzięły udział: Maria Koc, senator, wiceprzewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą oraz konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

W Filharmonii Lwowskiej wystąpili: lwowski Kameralny Chór Gloria oraz kwartet wokalny zespołu „Śląsk”. Pieśni patriotyczne i legionowe wykonali – Izabela Wojtasik, Anna Olszowska, Dariusz Żaczek oraz solista Opery Śląskiej Maciej Komandera. Przy fortepianie zasiedli Krzysztof Anczyk, a także znakomita lwowska pianistka Marianna Humetska.

Dariusz Żaczek, solista zespołu „Śląsk” nie ukrywał swojej radości z wizyty



ALEKSANDER KUŚNIEZ

we Lwowie, podkreślił, że dla wszystkich artystów, którzy z nim przyjechali, ten przyjazd na Ukrainę jest wielkim przeżyciem. Szczególnie do Lwowa bo „są to miejsca bardzo bliskie sercu Polaków i czujemy się dumni stojąc tutaj na deskach filharmonii lwowskiej” – dodał.

W ramach Festiwalu miało miejsce jeszcze jedno ważne wydarzenie. W Rawie Ruskiej zainaugurowano Roztoczańską Akademię Chóralną. W dawnym barokowym kościele przyklasztornym św. Michała Archaniola wystąpił kameralny chór „Gloria” ze Lwowa. Bogurodzica i Totus Tuus – utwory, które zapoczątkowały koncert, wprowadziły słuchających w niezwykle klimat.

Świątynię zaprojektował czołowy włoski architekt doby późnego baroku w Polsce – Paolo Antonio Fontana, architekt nadworny rodu Sanguszków. Był autorem projektów wielu kościołów, zespołów klasztornych na Lubelszczyźnie i Wołyniu.

Kościół był doprowadzony w czasach komunistycznych do ruiny. W ostatnich latach trwają w tym obiekcie sakralnym prace remontowo-konserwatorskie finansowane ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Miejsce to przy zachowaniu funkcji sakralnych będzie również siedzibą Roztoczańskiej Akademii Chóralnej dzięki porozumieniu pomiędzy Kurią Metropolitalną Archidiecezji Samorządów Euroregion Roztocze – z polskiej i ukraińskiej strony – a Polsko-Ukraińską Fundacją imienia Ignacego Jana Paderewskiego. – Dzięki wsparciu samorządów od Lublina do Lwowa i szerokiego grona wybitnych artystów współpracujących z nami od wielu lat wierzymy w sukces naszej nowej inicjatywy. 30 listopada 2021 po raz pierwszy od dziesięcioleci kościół św. Michała Archaniola w Rawie Ruskiej ożył. Pojawiło się w nim grono znacznych osób,

które mogło na własne uszy i oczy przekonać się jak fantastyczna jest akustyka w tym kościele – powiedział Adam Bala, prezes Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. Ignacego Jana Paderewskiego.

Gośćmi koncertu byli szefowie samorządów od Lublina do Lwowa, członkowie Euroregionu Roztocze. Obecna była senator, wiceprzewodnicząca Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą Maria Koc, która dzieląc się swoimi wrażeniami powiedziała: „Cieszę się bardzo, że mogłam uczestniczyć w tym koncercie chóralnym, krótkim, bo warunki są tutaj trudne, ale przepięknie wybrzmiały pieśni sakralne. Kościół wymaga remontu. Ale



ANNA GORDIJEWSKA

Święty Mikołaj odwiedził Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku

W tym roku do seniorów Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie zawitał po raz pierwszy św. Mikołaj. Towarzyszył mu aniołek, który pomógł dostarczyć świąteczne prezenty.

KARINA WYSOCHAŃSKA

Spotkanie odbyło się 5 grudnia w liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie. Zebranych na sali powitała Ewelina Hrycaj-Małanycz, prezes Lwowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. – Chociaż nasz Uniwersytet Trzeciego Wieku istnieje już 28 lat, postanowiliśmy po raz pierwszy uczcić świętego Mikołaja dla seniorów. W tym dniu wszyscy pamiętają o dzieciach, o seniorach mniej. Nasza praca



EUGENIUSZ SAŁO

nie poszła na marne, przynosząc radość i zadowolenie osobom starszym. Polacy mieszkający we Lwowie już tak mało tej radości mają. Nie mogą związać koniec z końcem finansowo. Takie więc spotkania zawsze cieszą i przynoszą radość – zaznaczyła prezes towarzystwa.

W spotkaniu uczestniczyło ponad 50 członków UTW. Zawitali również: Emil Legowicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz Teresa Pakosz, prezes Radia Lwów.

Prezenty były dla seniorów miłym zaskoczeniem. – Była

to dla nas niespodzianka. Nigdy nie było u nas „mikołajków”, nie oczekiwaliśmy tego, więc było nam bardzo miło, że o nas pamiętają. – powiedziała Elżbieta Szczypel, członkini UTW.

Upominek od świętego Mikołaja dostała również Teresa Wilczyńska. – Była to dla nas wielka niespodzianka. Wywołało wspomnienia z dzieciństwa – dzieli się wrażeniami Polka ze Lwowa. – Serdecznie dziękujemy organizatorom za taką imprezę. Życzymy zdrowia, sił do dalszej pracy z nami, członkami Uniwersytetu Trzeciego Wieku – niektórym zostało już tylko 13 lat do setki. Wszystkim życzę Wesołych Świąt.

Imprezę upiększył występ zespołu „On i Ona”. Zabrzmiały znane lwowskie piosenki takie

myślę, że ta inicjatywa powołania tutaj Roztoczańskiej Akademii Chóralnej spowoduje, że ten kościół odzyska swoje piękno i blask i będzie nie tylko budynkiem sakralnym, ale też miejscem spotkań transgranicznych”.

Burmistrz Rawy Ruskiej Iwan Iwanusa zaznaczył, że będzie to centrum kulturalne, które jest bardzo potrzebne w tej małej przygranicznej miejscowości. I to jest bardzo dobry przykład efektywnego wykorzystania kosztów Unii Europejskiej, Polski dla wspólnego dobrobytu i dla współpracy transgranicznej. Wojciech Żukowski, burmistrz Tomaszowa Lubelskiego, podkreślił, że Euroregion Roztocze właśnie powstał po to, żeby m.in. tworzyć różnego rodzaju okoliczności kontaktów Polski i Ukrainy, ale też okazji do kultywowania tradycji ziemi roztoczańskiej. Na inauguracji obecni byli szefowie samorządów od Lublina do Lwowa, członkowie Euroregionu Roztocze, wicemarszałek województwa lubelskiego Zbigniew Wojciechowski, a także wicemarszałek Michał Mulawa.

Po podpisaniu aktu założycielskiego Roztoczańskiej Akademii Chóralnej z siedzibą w Rawie Ruskiej w pałacu arcybiskupów lwowskich, z dotrzymaniem ograniczeń, spowodowanych pandemią koronawirusa, wystąpili soliści ze Śląska Maciej Komandera i Dariusz Żaczek oraz lwowska pianistka Marianna Humetska. Wyjątkowe emocje wzbudziła u widzów gra na fortepianie i saksofonie uczniów szkoły muzycznej – niewidomej Wiry Semkiw oraz Artema Maskowa. Udział uzdolnionej młodzieży w takich projektach napawa optymizmem.

Następstwem powołania Akademii Chóralnej będzie Międzynarodowy Konkurs Muzyki Chóralnej.

„Na ulicy Kopernika”, „Antoni Kociubiński” czy „Tylko we Lwowie”. Członkowie towarzystwa chętnie śpiewali razem z zespołem, a niektórzy nawet tańczyli. Nie zabrakło także wspólnego kołędowania.

– Wydawało mi się, że stali się młodszy o 10 lat. Razem bawiliśmy się. Widziałam rozradowane oczy naszych seniorów świadczące, że im się podobało – powiedziała Alina, kierownik artystyczny zespołu.

Lwowski Uniwersytet Trzeciego Wieku powstał w 1994 roku. Obecnie liczy ponad 120 osób. Są to m.in. lwowscy pisarze, malarze oraz działacze społeczni.

Spotkanie udało się zorganizować przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Bezśnieżne Boże Narodzenie w amazońskiej dżungli

Trzydzieści stopni Celsjusza i wilgotność powietrza powyżej dziewięćdziesięciu procent to nie pogoda, którą kojarzymy ze świętami Bożego Narodzenia, a jednak tak wyglądają one w ekwadorskiej dżungli, w miejscu, gdzie słońce zachodzi około osiemnastej bez względu na porę roku, a pierwszą gwiazdkę często zasłaniają deszczowe chmury – bo w Amazonii pada cały rok. Ale też nikt jej nie wypatruje, tak samo jak nikt nie je karpia.

PIOTR MATEUSZ BOBOŁOWICZ

Ciężko powiedzieć, żeby w Amazonii – czy tej ekwadorskiej, czy peruwiańskiej istniało tradycyjne danie bożonarodzeniowe. W miastach ludzie często pieką indyka, jest to jednak przede wszystkim wpływ masowej kultury przekazywanej przez światowe media. Tradycja ta jest względnie nowa, bo nie sięga dawniej niż lat pięćdziesiątych dwudziestego wieku. Ekwadorscy Indianie z Andów niegdyś przy okazji świąt przyrządzali świnki morskie – dotyczy to jednak raczej świąt z kalendarza andyjskiego, niż Bożego Narodzenia. Co więc zebrała przy wigilijnym stole rodzina w prowincji Zamora w ekwadorskim Oriente, czyli Wschodzie? Prawdopodobnie zupy z kury, może pieczoną kurę z ryżem i maniakiem. Jeśli zjedzie się więcej rodziny, to celebrowanie Narodzenia Pańskiego zaczyna się już rano od zarżnięcia prosiaka. W Ekwadorze nie ma postu wigilijnego, a rozumienie świątecznej potrawy odbiega znacznie od naszego. Podczas mojego pobytu w Peru również ugoszczony zostałem wieprzowiną – dużym, soczystym kawałkiem pieczonego mięsa. W porównaniu do normalnie cienkich i suchych plastrów grillowanej wieprzowiny lub wołowiny jedzonych na co dzień, jest to zdecydowanie specjalny posiłek.

W małej wiosce Chumpians, położonej kilka godzin marszu i jeszcze ponad godzinę łodzią od najbliższej drogi na wigilię pewnie przygotowują corroncho, czyli żywiącą się glonami rybę podobną do sumy. Na pasterkę nikt z mieszkańców wioski nie pójdzie, a polscy zakonnicy Tymon i Augustyn, sprawujący posługę w parafii, do której należy Chumpians, nie będą mogli dotrzeć tam w święta. Jest ich tylko dwóch – o północy odprawią mszę w Guayzimi, największym miasteczku, gdzie znajduje się kościół parafialny, oraz w położonej niedaleko wiosce Zurmi. Przez cały grudzień, a potem styczeń,

odwiedzają natomiast pozostałe wioski, wplatając do mszy elementy bożonarodzeniowe – mimo że wciąż trwa adwent. Dla wielu wiernych to jedyna okazja do celebrowania Narodzenia Pańskiego. W podobnej sytuacji są wierni z parafii ks. Łukasza z Valladolid. Choć tam do wszystkich miejscowości dojechać można samochodem, to jednak mało kto może sobie pozwolić na dotarcie na tradycyjną Misa de Gallo, czyli Mszę Koguta, jak określa się w Ekwadorze pasterkę od dźwięku koguciego piana. Pierwszą mszę bożonarodzeniową ks. Łukasz odprawi w niedzielę dwudziestego drugiego grudnia. Ojcowie Tymon i Augustyn zakończą Boże Narodzenie mszą trzydziestego grudnia w Chumpians – podczas tej wyjątkowej mszy udział także chrztów.

Guayzimi jest niezwykle ciekawą pod względem etnicznym. Mieszkają tam zarówno Indianie Kichwa, głównie przybysze z Saraguro w Andach, jak i rdzenny lud Shuar, a także metysi. Powoduje to, że tradycje mieszają się, tworząc unikalną mozaikę. O dwudziestą trzecią przed kościołem pojawiają się wikis, czyli ludzie w kolorowych strojach z rogami. Będą zachęcać wiernych idących do kościoła na mszę, by zamiast tego tańczyli wraz z nimi. W ten niezwykle barwny sposób Indianie przedstawiają pokusy szatana, który stara się odciągnąć wiernych od Boga.

W Ekwadorze szczególnie obchodzona jest nowenna przed Bożym Narodzeniem. Różne grupy parafian podzielone zazwyczaj ze względu na miejsce zamieszkania, przygotowują obchody każdego dnia poczynając od szesnastego grudnia. W każdym z sektorów wznoszona jest szopka, a dzieci idą na mszę danego dnia przebrane w stroje pasterzy, by potem w radosnej procesji wraz z księdzem przenieść figurę Chrystusa do swojej dzielnicy i umieścić ją w żłobie. Jak



SZOPKA Z EGZOTYCZNYMI ZWIERZĘTAMI Z PERUWIAŃSKIEJ CZĘŚCI AMAZONII

wspomina ksiądz Łukasz, na mszy w kościele jest mniej ludzi, niż na obrzędach błogosławieństwa szopki. Dla rozgrzania się (mimo tropikalnego klimatu po zachodzie słońca potrafi się zrobić trochę chłodno, zwłaszcza ze względu na różnicę temperatur) piją tygrysie mleko, czyli napój przygotowany z mleka, ziół, przypraw i alkoholu z trzciny cukrowej.

Wigilie polskich misjonarzy nie będą wyglądać tak samo. Ojcowie Tymon i Augustyn przygotowują polskie potrawy – przynajmniej uszka i zupę grzybową. Potem rozdziela się, by odprawić dwie pasterki. Ksiądz Łukasz planuje wyjść na główny plac miasteczka i spędzić czas z parafianami. Postanowił nie pokazywać im polskich tradycji, a raczej pozwolić zdecydować, jak będą obchodzić święta. Na życzenie wiernych msza odbędzie się o dwudziestą – bierze w niej udział wiele dzieci, które mogłyby nie doczekać północy. Dodatkowo koniec pasterki to także okazja do wspólnych obchodów kulturalnych. Każdy sektor przygotowuje występy, najczęściej związane z Bożym Narodzeniem. Dzieci dostaną cukierki, a jeśli zostanie jeszcze czasu, to do drugiej w nocy mieszkańcy Valladolid będą tańczyć na głównym placu. W Guayzimi również przewidziano

pokaz tradycyjnych tańców i występy artystyczne.

Ważnym aspektem świąt Bożego Narodzenia jest wspólnotowość. Zapytałem księdza Łukasza, czy Ekwadorczycy wręczają sobie prezenty. „Prezenterem jest bardziej bycie razem – nawet nie na mszy, ale to kulturalne”. Są w tym jednak pułapki, bo jak zaznaczają i ksiądz Łukasz, i ojciec Tymon, aspekt emocjonalny i kulturalny dla wielu Ekwadorczyków ma większe znaczenie niż aspekt religijny świąt.

Poza dużymi miastami Boże Narodzenie nie jest jeszcze tak skomercjalizowane, jak w Europie czy w Stanach Zjednoczonych, ale nie zmienia to faktu, że dla wielu osób duchowe przeżywanie świąt nadal jest dalekie. Nawet kolędy pozbawione są głębszej treści teologicznej – przypominają bardziej nasze pastoralki. Ten brak wymiaru duchowego Bożego Narodzenia potęgowany jest przez

fakt, że dwudziestego piątego grudnia praktycznie się nie świętuje. Oficjalnie jest to dzień wolny, ale rolnicy idą w pole, a małe sklepiki są otwarte od rana. Z drugiej strony nierzadko zdarza się, że rodzina zjeżdża się na Wigilię i zostaje razem aż do Nowego Roku.

Rzeczywiście, Boże Narodzenie, które miałem okazję obserwować w dżungli – co prawda peruwiańskiej – przeminęło szybko, praktycznie bez śladu. Zaledwie jeden wieczór.

Prosty obiad i ciasto z marmelady na deser, potem kieliszek szampana. Moje zdziwienie wywołały wtedy fajerwerki i petardy puszczane o północy – zupełnie jak w Sylwestra. I toasty ku czci Jezusa – w miejsce modlitwy. Do późnych godzin nocnych przychodzili przyjaciele i dalsza rodzina – spotkać się, porozmawiać, wzniesić kolejny kieliszek za Narodzenie Pańskie.

Ojciec Tymon był pozytywnie zaskoczony, gdy podczas pierwszej odprawianej przez niego w Ekwadorze pasterki kościół był pełny. Drugi raz zapelnia się tak w Wielki Piątek, gdy Ekwadorczycy organizują Drogę Krzyżową po całej okolicy, z bogatymi inscenizacjami poszczególnych stacji. Wielki Piątek jednak w odczuciu ojca Tymona celebrowany jest bardziej uroczysto, podczas gdy Wigilia Bożego Narodzenia jest bardziej emocjonalna, ale mniej podniosła. Również do Wielkiej Nocy Ekwadorczycy bardziej przygotowują się duchowo – chociażby poprzez spowiedź, czego nie robią raczej w przypadku Bożego Narodzenia.

Wigilia w tropikach pozbawiona jest choinki. Światelka i dekoracje wiszą na palmach i domach. Ich typowo „zachodni” charakter powoduje jednak dysonans – plastikowy bałwan i jodła w miejscu, gdzie większość ludzi nigdy nie miała okazji zobaczyć śniegu wyraźnie nie pasuje. Z drugiej strony dla mieszkańców Ekwadoru tak właśnie wyglądały zawsze święta i to, co dla nas kojarzy się z „atmosferą Bożego Narodzenia”, dla nich jest tylko obrazkiem z telewizji. Ale w przygotowaniu do Świąt nie chodzi o choinki i biały puch za oknem. Ksiądz Łukasz stwierdził nawet, że brak tego, co materialnie kojarzy się z Bożym Narodzeniem pozwala mu w pełni skupić się na teologicznym wymiarze Świąt Narodzenia Pańskiego. Klimat Betlejem w grudniu nie jest co prawda tak upalny, jak ten w Ekwadorze, ale nie jest też tak zimny jak w Polsce. A przecież, jak to ujął ojciec Tymon, w przeżywaniu świąt „chodzi o atmosferę wewnętrzną”, którą każdy nosi w sobie.



DZIECI Z VALLADOLID W PRZEBRANIACH PASTERZY I ANIOŁÓW

Tekst był opublikowany w nr 66 „Kuriera Wnet”



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

RZECZPOSPOLITA Prezydent Rosji Władimir Putin we wtorek ostrzegł NATO przed rozmieszczeniem swoich wojsk i broni na Ukrainie, mówiąc, że będzie to dla Rosji „przekroczenie czerwonej linii” i wywoła stanowczą reakcję.

Powiedział m.in., że ekspansja NATO na wschód zagraża podstawowym interesom bezpieczeństwa Rosji. Wyraził zaniepokojenie, że NATO mogłoby w końcu wykorzystać terytorium Ukrainy do rozmieszczenia pocisków zdolnych osiągnąć Moskwę w ciągu zaledwie pięciu minut.

– Pojawienie się takich zagrożeń stanowi dla nas czerwoną linię – powiedział Putin. – Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, a zdrowy rozsądek i odpowiedzialność za własne kraje i globalną społeczność w końcu zwyciężą.

Komentując obawy Zachodu dotyczący rzekomego zamiaru inwazji Rosji na Ukrainę, rosyjski prezydent stwierdził, że Moskwa jest równie mocno zaniepokojona ćwiczeniami NATO w pobliżu jej granic.

Siergiej Ławrow, szef MSZ Rosji, oskarżył NATO o rozmieszczenie „znaczącej ilości” sprzętu wojskowego w pobliżu granic Rosji. Tym właśnie niepokojem i koniecznością przeciwdziałania rosnącemu zagrożeniu Putin tłumaczył opracowanie nowej broni, które ma wejść do służby w rosyjskiej marynarce wojennej na początku przyszłego roku i byłby w stanie osiągnąć cele w porównywalnym czasie.

– Potrzebowałyby też tylko pięciu minut, aby dotrzeć do tych, którzy wydają rozkazy – powiedział Putin.

WOJSKO NATO NA UKRAINIE TO CZERWONA LINIA DLA ROSJI.
AMK, 30.11.2021

wPolityce.pl – Niewykluczone, że napięta sytuacja na ukraińsko-rosyjskiej granicy jest związana z możliwym spotkaniem prezydentów USA i Rosji Joe Bidena i Władimira Putina, a Kreml chce w ten sposób wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną – ocenił minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow podczas rozmowy online z przedstawicielami rządu z międzynarodowymi inwestorami. Minister dodał, że Putin chce w ten sposób wzmocnić swoją pozycję negocjacyjną.

Reznikow, cytowany przez ministerstwo gospodarki, ocenił, że sytuacja wiosną tego roku na granicy „była jeszcze bardziej napięta”. Wtedy Rosjanie „tworzyli prawdziwą infrastrukturę wtargnięcia” – pisze resort.

Według szefa MSZ Ukrainy Dmytra Kuleby Rosja rozlokowała przy ukraińskich granicach, na Krymie i w Donbasie ponad 40 batalionowych grup taktycznych, w skład których wchodzi 115 tys. żołnierzy.

– We wszystkich pięciu obwodach ukraińskich graniczących z Białorusią trwają ćwiczenia w ramach operacji

specjalnej „Polesie” – poinformował szef MSW Ukrainy Denys Monastyrski, cytowany we wtorek przez resort.

Monastyrski przekazał, że podczas ćwiczeń „przekonano się”, że „w ciągu 30–60 minut po przekazaniu przez wywiad informacji o obecności migrantów, nasze jednostki będą na granicy”. Jak stwierdził, „kilka tygodni temu wyglądało to tu całkiem inaczej”.

Operacja specjalna „Polesie” rozpoczęła się na granicy z Białorusią 23 listopada. Koordynowana przez straż graniczną operacja jest prowadzona z udziałem sił policji, Gwardii Narodowej, Sił Zbrojnych Ukrainy i innych rezerw – informuje MSW.

SYTUACJA NA GRANICY TO GRA PUTINA PRZED SPOTKANIEM Z BIDENEM.
30.11.2021

pap W Rydze odbyło się spotkanie ministrów spraw zagranicznych państw NATO. Tematem rozmów są m.in. rosyjska aktywność wojskowa przy granicy z Ukrainą, hybrydowe działania Białorusi wykorzystujące migrantów oraz nowa koncepcja strategiczna Sojuszu. Polskę reprezentuje minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau.

– Ukraina wezwwała sojuszników, by wraz z nią przygotowały „pakiet odstraszający” wobec Rosji – powiedział szef MSZ Ukrainy Dmytro Kuleba. – NATO powinno przygotować sankcje, które byłyby nałożone na Rosję, jeśli wybierze ona „najgorszy możliwy scenariusz” – dodał.

– Zaapelujemy do sojuszników, by dołączyli do Ukrainy w tworzeniu pakietu odstraszającego – powiedział szef MSZ Ukrainy przed rozmowami ze swoimi odpowiednikami z krajów NATO w Rydze. Jego wypowiedź przytacza Reuters. Kuleba dodał, że w ramach tego pakietu NATO powinno przygotować sankcje gospodarcze, które byłyby nałożone na Rosję, jeśli ta „zdecyduje się wybrać najgorszy scenariusz”.

– Sojusz powinien również wzmocnić współpracę militarną i obronną z Ukrainą – podkreślił.

Szef dyplomacji zaznaczył, że podczas spotkania w Rydze poinformuje partnerów o sytuacji bezpieczeństwa wzdłuż granicy ukraińskiej i na terytoriach okupowanych oraz o „związku między próbami wewnętrznej destabilizacji Ukrainy z próbami kolejnej fali zewnętrznej agresji” – pisze MSZ Ukrainy.

PAKIET ODSTRASZAJĄCY WOBEC ROSJI.
NATALIA DZIURDZIŃSKA, 01.12.2021

pap – Ukraina stanowczo odrzuca możliwość wszelkich zobowiązań, których jako „gwarancji” żąda Rosja, w tym porzucenia planów przystąpienia do NATO – powiedział agencji AFP ukraiński minister spraw zagranicznych Dmytro Kuleba. – Rezygnacja z planów członkostwa „nie jest dla nas opcją” – oświadczył Kuleba, który przebywa

w Sztokholmie na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych państw OBWE.

Prezydent Rosji Władimir Putin powiedział wśród, że jego kraj będzie nalegał w rozmowach z USA i NATO na opracowaniu porozumień, które wykluczałyby rozszerzenie Sojuszu Północnoatlantyckiego na wschód i rozmieszczanie w pobliżu granic Rosji „zagrożających jej systemów uzbrojenia”.

Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow zapowiedział w czwartek, że Moskwa będzie reagować, jeśli Waszyngton i jego sojusznicy nie odpowiedzą na propozycje gwarancji, których domaga się Rosja.

Ukraina wzywa USA i kraje NATO do odrzucenia przedstawianych przez Rosję żądań – przypomina AFP.

ZDECYDOWANA POZYCJA UKRAINY.
03.12.2021

wPolityce.pl – Przy granicach Ukrainy i na tymczasowo okupowanych ukraińskich terytoriach Rosja zgromadziła ponad 94 tys. żołnierzy, którzy mogą być wykorzystani w celu eskalacji – oświadczył w piątek minister obrony Ukrainy Ołeksij Reznikow.

Występując w parlamencie podczas godziny pytań do rządu, minister podkreślił, że ukraiński wywiad analizuje wszystkie możliwe scenariusze rozwoju sytuacji, nie wykluczając najgorszego wariantu. Zaznaczył, że według danych wywiadu istnieje możliwość eskalacji ze strony Rosji, a najbardziej prawdopodobnym terminem osiągnięcia przez Rosję gotowości do niej będzie koniec stycznia.

– Eskalacja jest możliwym scenariuszem, ale nie obowiązkowym i zadaniem Ukrainy jest niedopuszczenie do niego – wskazał szef resortu. Zapewnił, że Kijów jest najbardziej zainteresowany polityczno-dyplomatycznym uregulowaniem sytuacji.

Reznikow poinformował, że obecnie przy granicach ukraińskich i na Krymie w stałej gotowości znajduje się 41 batalionowych grup taktycznych Rosji, z których 33 stacjonuje tam na stałe, a osiem przerzucono dodatkowo na Krym. Łącznie przy granicach i na tymczasowo okupowanym terytorium ukraińskim jest 94,3 tys. wojskowych, którzy mogą być wykorzystani w celu eskalacji

Minister poinformował też, że UE przekazała Ukrainie 31 mln euro m.in. na szpitale wojskowe oraz na wzmocnienie inżynieryjnych, cybernetycznych i logistycznych zdolności.

UKRAINA DEKLARUJE GOTOWOŚĆ DO REAKCJI NA SYTUACJI NA GRANICY.
03.12.2021

pap – Jeśli dojdzie do nowej inwazji Rosji na Ukrainę, Moskwa powinna spodziewać się wzmocnienia obecności USA na wschodniej flance NATO – powiedział w poniedziałek wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu.

– Po 2014 roku mieliśmy Europejską Inicjatywę Odstraszania, która

zawierała zwiększone rozmieszczenie rotacyjnych wojsk na terytorium państw sojusznicznych wschodniej flanki NATO. (...) Można się spodziewać, że w przypadku inwazji, byłaby potrzeba zwiększenia pewności i poczucia bezpieczeństwa naszych sojuszników w NATO i Stany Zjednoczone byłyby gotowe to zrobić – oświadczył przedstawiciel administracji Joe Bidena podczas konferencji przed wtorkową rozmową online prezydentów USA i Rosji.

Wysokiej rangi urzędnik amerykański nie chciał zdradzać konkretów ewentualnej odpowiedzi USA na potencjalną inwazję, lecz zasugerował, że USA wesprą Ukrainę nowymi dostawami broni. Jednocześnie zaznaczył, że celem USA nie jest zaangażowanie militarne w ewentualny konflikt.

NATO WZMOCNI WSCHODNIĄ FLANKĘ W RAZIE AGRESJI ROSJI NA UKRAINĘ.
06.12.2021

wPolityce.pl – Przed rozmową Joe Bidena i Władimira Putina we wtorek prezydent USA odbędzie rozmowy z przywódcami państw sojusznicznych, a szef dyplomacji Antony Blinken będzie rozmawiał z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim – powiedział w poniedziałek wysoki rangą przedstawiciel Białego Domu.

Podczas briefingu prasowego na temat wtorkowego wirtualnego szczytu amerykańsko-rosyjskiego, przedstawiciel Białego Domu poinformował również, że Biden ma też odbyć rozmowę z Zełenskim w kolejnych dniach.

AMERYKANIE BĘDĄ SIĘ KONSULTOWAĆ Z UKRAINĄ PRZED ROZMOWĄ Z PUTINEM. 06.12.2021

KRESZY.PL Niemiecki dziennik „Bild” poinformował w sobotę o szczegółowych planach rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Według źródeł gazety, Kreml zamierza zająć 2/3 terytorium Ukrainy w trzech etapach, w tym stolicę kraju – Kijów.

Bild twierdzi, że poznał szczegóły rosyjskich planów, które według wysokiego rangą oficera „leżą w szufladzie, a Putin jeszcze nie zdecydował, czy zostaną zrealizowane”. Jednak rozmieszczenie wojsk od kwietnia wskazuje, że Kreml wydaje się skłaniać ku realizacji planów ataku. Źródło gazety twierdzi, że plan inwazji na Ukrainę jest rozważany przez Putina, ale ostateczna decyzja nie została jeszcze podjęta.

Informator niemieckich dziennikarzy twierdzi, że na rozkaz Putina rosyjska armia przeprowadziłaby „jednocześnie atak z północnego Krymu i przez terytoria separatystów na wschodzie i północy”. Atak mógłby rzekomo nastąpić „pod koniec stycznia lub na początku lutego”, jeśli Ukraina i NATO nie odpowiedzą na żądania Putina.

Inne źródła NATO rozważają atak w trzech fazach. Gazeta zauważa, że każda z faz może być jednocześnie ostatnią w operacji, w zależności od reakcji Zachodu na inwazję.

ROSJA CHCE ZAJĄĆ 2/3 TERYTORIUM UKRAINY. W TYM KIJÓW! 06.12.2021

RZECZPOSPOLITA Resort obrony Ukrainy, w wydanym 7 grudnia oświadczeniu oskarżył Rosję, o działania mające „przeciwdziałać ustabilizowaniu się sytuacji w rejonie „linii kontaktu” między ukraińską armią a prorosyjskimi separatystami w Donbasie.

Ministerstwo obrony Ukrainy podało, że „dowództwo grupy operacyjnej rosyjskich sił okupacyjnych” wzmocniło „jednostki w pobliżu linii kontaktu na niektórych odcinkach” artylerią samobiezną kal. 122 mm, czołgami

i bojowymi wozami piechoty „naruszając porozumienie ws. wycofania ciężkiego sprzętu” z linii frontu w Donbasie.

– W tym samym czasie, na froncie, wróg zwiększa liczbę par snajperskich gotowych zadawać straty siłom sprzymierzonym, niszczyć sprzęt służący do monitoringu sytuacji oraz prowokować ostrzał odwetowy. USA, NATO i Ukraina od kilkunastu dni alarmują, że Rosja gromadzi w pobliżu granic Ukrainy duże siły, co może być zapowiedzią inwazji militarnej Rosji.

Ukraiński resort obrony podaje też, że jednostki 1 i 2 korpusu sił prorosyjskich separatystów, którzy nie biorą udziału w działaniach bojowych, biorą udział w szkoleniu z udziałem „personelu rosyjskich sił zbrojnych”.

WIĘCEJ SNAJPERÓW NA FRONCIE W DONBASIE – CHCĄ SPROWOKOWAĆ.
ARB, 07.12.2021

wPolityce.pl – Nikt w Rosji nie zamierza zaatakować Ukrainy, ale Rosja widzi, co się tam dzieje – stwierdził Aleksandr Łukaszenka. Białoruski satrapa jednocześnie zapewnił, że już po Nowym Roku miałyby nastąpić rozwiązanie sytuacji Ukrainy, ale w tej kwestii „wiele zmienia się jeszcze w grudniu”.

Słowa Łukaszenki miały paść na spotkaniu z przedstawicielami rządu oraz władz regionalnych. Jak pisze lokalna prasa, miński dyktator stwierdził, że w kwestii napięcia na linii Rosja – Ukraina „bardzo wiele się zmieni” jeszcze w tym miesiącu.

– Potrzebny jest pretekst, by uderzyć w Rosję. Dlatego trzymają się tego. Chociaż nikt w Rosji nie zamierza atakować Ukrainy. Rosja doskonale widzi, co dzieje się na Ukrainie. A to, co się tam dzieje i co planuje NATO i Amerykanie, jest nie do przyjęcia nie tylko dla Rosji, ale i dla nas, bo jesteśmy blisko nich – powiedział Aleksandr Łukaszenka.

Jak przy tym wskazał, „jakis rodzaj rozwiązania – myślę, że bardzo duży – nastąpi również po Nowym Roku”.

INTRYGUJĄCA ZAPOWIEDZ ŁUKASZENKI WS. UKRAINY. 07.12.2021

wPolityce.pl – Wideokonferencja prezydenta USA Joe Bidena i prezydenta Rosji Władimira Putina zakończyła się we wtorek po ponad dwóch godzinach – poinformowały media. Rozmowa rozpoczęła się o godz. 16:07, zaś informacja o jej zakończeniu pojawiła się po godz. 18.

Prezydent USA Joe Biden ostrzegł we wtorek w rozmowie z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, że Stany Zjednoczone i ich europejscy sojusznicy odpowiedzą „silnymi sankcjami i innymi środkami” na rosyjską militarną eskalację na Ukrainie – poinformował Biały Dom.

– Prezydent Biden wyraził głębokie zaniepokojenie Stanów Zjednoczonych i europejskich sojuszników dotyczące eskalacji rosyjskich sił otaczających Ukrainę i jasno przekazał, że USA i ich sojusznicy odpowiedzą silnymi gospodarczymi i innymi środkami w przypadku militarnej eskalacji – napisano w komunikacie po zakończeniu trwającej ponad dwie godziny rozmowy obu liderów.

Obie strony zgodziły się kontynuować rozmowy swoich zespołów. Biały Dom zapowiedział, że pertraktacje będą prowadzić w „bliskiej koordynacji z sojusznikami i partnerami”.

Według wcześniejszych zapowiedzi przedstawicieli administracji Bidena, sankcje, którymi miał zagrozić Biden w rozmowie z Putinem to m.in. odcięcie Rosji od międzynarodowego systemu

bankowego SWIFT oraz inne restrykcje godzące w rosyjski system finansowy. Do tego USA miałyby w razie inwazji wzmocnić wschodnią flankę NATO i wesprzeć ukraińskie wojsko.

REAKCJA USA NA ROSYJSKĄ AGRESJĘ PRZECIWKO UKRAINIE. 07.12.2021

RZECZPOSPOLITA Dmytro Kuleba, szef ukraińskiej dyplomacji, po wtorkowej rozmowie prezydenta USA, Joe Bidena z prezydentem Rosji Władimirem Putinem, wyraził nadzieję, że rozmowa ta przyczyni się do „odstraszania Rosji i deeskalacji” sytuacji wokół Ukrainy. Kuleba dodał, że Ukraina docenia starania USA zmierzające do tego, by Rosja wróciła do stołu negocjacyjnego.

Jednocześnie szef MSZ Ukrainy stwierdził, że priorytetem jest obecnie przygotowanie pakietu środków odstraszających, które powstrzymałyby Moskwę przed dalszą eskalacją militarną.

Putin w rozmowie z Bidenem miał domagać się gwarancji, że NATO nie będzie rozszerzać się na wschód.

– Kontakt sam w sobie służy odstraszaniu i deeskalacji – stwierdził Kuleba. – Doceniamy kluczowe dyplomatyczne zaangażowanie USA w starania o powrót Rosji do stołu negocjacyjnego – dodał szef ukraińskiej dyplomacji, w odpowiedzi na pytanie agencji Reutersa.

Na ustępstwa Władimira Putina pewnie nikt nie liczył. Po rozmowie rosyjskiego prezydenta z Joe Bidenem wiadomo jeszcze bardziej, że jest gotowy do ataku na Ukrainę i osłabiania NATO. Biden w czasie rozmowy z Putinem ostrzegł go, że Zachód nałoży „znaczące sankcje gospodarcze”, a także sięgnie po „inne środki”, jeśli Rosja podejmie nową ofensywę przeciw Ukrainie.

Z kolei Putin miał domagać się gwarancji, że NATO nie będzie rozszerzać się na wschód co oznaczałoby, że Ukraina nigdy nie zostanie członkiem Sojuszu, o co Kijów się stara.

SZEF MSZ UKRAINY, PO ROZMOWIE BIDENA Z PUTINEM, DZIĘKUJE USA. ARB, 08.12.2021

Kontroler lotu z Protasewiczem uciekł do Polski

Na portalu „The New York Times” ukazał się reportaż, z którego dowiadujemy się, że były kontroler lotu na lotnisku w Mińsku uciekł do Polski i współpracuje z polskimi służbami. Ma on mieć wiedzę na temat przymusowego lądowania samolotu linii Ryanair, na którego pokładzie byli opozycyjny bloger Raman Pratasiewicz i jego partnerka Rosjanka Sofia Sapiega.

Jak czytamy, jest to osoba, która odpowiada za uziemienie samolotu. Przedstawił szczegółowe dowody na to, że lot Ryanair był celem fałszywego zagrożenia bombowego w ramach operacji porwania Protasewicza zorganizowanej przez białoruskie służby wywiadowcze – czytamy.

Autorzy artykułu skontaktowali się ze Stanisławem Żarynem, rzecznikiem prasowym ministra koordynatora służb specjalnych, który przyznał, że polscy śledczy badają coś, co określił jako „porwanie” Ryanaira. Dodał również, że zdołali „uzyskać relację bezpośredniego świadka”.

Żaryn przekazał, że według świadka, w wieży kontrolnej znajdował się oficer KGB i „w kluczowym momencie przejął kontrolę nad kontrolerem ruchu lotniczego”. Przez cały czas białoruski oficer „utrzymywał stały kontakt telefoniczny z kimś, komu donosił o tym, co aktualnie dzieje się z samolotem – powiedział Żaryn.

ŹRÓDŁO: WPOLITYCE.PL

Boguś Kleban (1961–2021)

Był zawsze Bogusiem – gdy przyszedł do teatru jako 16-latek i potem, kiedy po wojsku, studiach, pracy w przychodni stomatologicznej w Mościskach i nawet kiedy podchował już swoje dzieci – Mariusza i Marzenkę i wreszcie mógł poświęcić więcej czasu teatrowi, to dla wszystkich pozostawał Bogusiem, pogodnym, wesołym i niestrudzonym kawalarzem. Jego opowiadki o praktyce młodego stomatologa warto byłoby wydać jako przykład bezpłatnej służby zdrowia w dawnym „sojuszu”.

Pamiętam doskonale jego debiut sceniczny w „Dziadach” Adama Mickiewicza zrealizowanych przez Władysława Łokietkę w szkole nr 24 w szkolnym teatryku „AS” (Amator Sceny) i całą burzę w wydziale oświaty, bo wtedy „Dziady” były na indeksie. No i potem Boguś pojawił się u nas na ul. Kopernika 42 – jako aspirujący do naszego zespołu musiał zagrać jakąś scenkę mimiczną zadaną przeze mnie. Zapropnowałem mu aby malował sufity na scenie – no to zaopatrzył się w drabinę (realną), ale pędził już był wyimaginowany podobnie jak i wiadro. No i zaczął malować – trwało to dosyć długo i już chciałem skrócić tę mękę, gdy Boguś nieoczekiwanie rozwiązał w sposób doskonały ten problem, bo mu farba (oczywiście wyimaginowana) wpadła do oka. Zrobił to tak doskonale, że nagrodziliśmy



go oklaskami. No i tak się zaczęło...

Trudno mi się pogodzić z tym, że nikt już tak nie zagra Jerzego Broda w komedii Mariana Hemara „Dwaj Panowie B”. Jego kreacja z tą „hidżrą” zawsze budziła huragany śmiechu na widowni. A ktoś teraz przeprowadzi „wolne i demokratyczne” wybory na Mroźkowej tratwie „Na pełnym morzu”, kto sprzeda wonności do grobu Chrystusa

Wspomnienie o Włodzimierzu Gazdeckim



Urodzony w dniu 16 kwietnia 1931r. niedaleko Mostów Wielkich. Służył w wojsku sowieckim w marynarce wojennej, bo w tamtych czasach nie można było inaczej. Całe życie przepracował w kopalni węgla kamiennego w Czerwonogrodzie (Krystynopol). W międzyczasie ukończył technikum górnicze i pracował na stanowisku kierowniczym.

Walczył z władzą sowiecką o odzyskanie kościoła rzymskokatolickiego w Mostach Wielkich, a po jego odzyskaniu swoją pracą pomagał kościół odnawiać. Finansował prace, pracował fizycznie, wspierał na wszelkie sposoby parafian. Do ostatnich dni swego życia

walczył o przetrwanie polskości w swoim rodzimym środowisku.

Za prace na cmentarzu nad odnowieniem starych nagrobków został odznaczony przez rząd Polski Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej i Medalem „Pro Patria”.

Odszedł w dniu 6 czerwca 2021 r. w wieku 90 lat.

Pamięć o Nim pozostanie w naszych sercach, sercach mieszkańców Mostów Wielkich, parafian kościoła oraz członków oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej.

Cześć Jego Pamięci!

MARIAN KŁADNY

USA usuwają zapisy o sankcjach po telefonie Putina

USA mają naciskać na Niemcy, aby zatrzymały sporny gazociąg Nord Stream 2 jeżeli dojdzie do inwazji rosyjskiej na Ukrainę. Jednocześnie jednak po rozmowie prezydentów Joe Bidena i Władimira Putina z propozycji ustawy budżetu Pentagonu zniknęły zapisy o nowych sankcjach wobec tego przedsięwzięcia.

Bloomberg donosi, że administracja Bidena ma oczekiwać od Niemców deklaracji, że zatrzymają Nord Stream 2, który został ukończony, ale nie rozpoczął jeszcze dostaw, jeżeli okaże się, że Rosja zaatakuje Ukrainę. Rosjanie gromadzą siły zbrojne na granicach ukraińskich, ale zapewniają, że nie chcą przeprowadzić inwazji.

Źródła Bloomberg'a ustaliły, że senatorzy amerykańscy ponadpartyjnie sprzeciwiający się Nord Stream 2 krytykują administrację Bidena za to, że nie wprowadza nowych sankcji wobec tego przedsięwzięcia i nie chce z wyprzedzeniem go zatrzymać. Jednak

A teraz pisząc te słowa nie wiem, czy to pożegnanie, czy też ogromna wdzięczność za tak radosne chwile, które nam darował. Nie dziwię się, że gdy kondukt wychodził z kościoła św. Antoniego we Lwowie grupa kolegów zęgnęła go oklaskami.

Ci, co nie mogli pożegnać się z Nim we Lwowie zrobili to 29 listopada w Przemyślu na cmentarzu na Zasaniu. Spoczął na wysokim wzgórzu, z którego jeśli wzrok wyteńczyć to być może i widać Lwów. Zęgnęła Go liczne grono przyjaciół oraz długoletni proboszcz parafii św. Antoniego na Łyczakowie o. Władysław Lizun, kapela podwórkowa „Tajój” zaśpiewała mu „Lwowską kołysankę” i „Madonny z Łyczakowa”.

Ta nieoczekiwana wiadomość o śmierci Bogusia dotarła do nas kiedy dosłownie wjeżdżaliśmy do Wiednia po występach na Zaolziu w Wędrzyni. Przygotowanie do spektaklu trochę nam odsunęło myśli o tym smutnym zdarzeniu. Ale po spektaklu, podczas tradycyjnych ukłonów i oklasków odtwórca roli Beniowskiego Witek Lafarowicz wzruszony powiedział, że ten spektakl poświęcił naszemu Koledze, który niestety opuścił nas na zawsze. Dzieląc się Czytelnikami „Kurierem” tym wszystkim, ciągle widzę Bogusia Klebana na scenie, za kulisami, przy rozładowywaniu dekoracji... to będzie trwało!

**W imieniu kolegów
Polskiego Teatru Ludowego
we Lwowie
Zbigniew Chrzanowski**

Z ARCHIWUM POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO

ŹRÓDŁO: KRESY24.PL



W Borysławiu uczcili pamięć Jana Zeha

9 grudnia w Borysławiu odsłonięto pomnik Jana Zeha (1817-1897), polskiego farmaceuty i współtwórcy przemysłu naftowego. Oryginalną figurę wzniesiono przy dawnej ulicy Pańskiej (obecnie Szewcenki), prawie w tym miejscu, gdzie w 1875 roku założył on pierwszą w tym mieście aptekę „Gwiazda”. Odbiło się też ukraińsko-polskie sympozjum krajoznawcze.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Mroźnym porankiem przedstawiciele Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej Borysławia i Kulturalno-Oświatowego Centrum „Dorotti” Wspólnoty Polskiej tego miasta złożyli kwiaty i zapalili znicze na lapidarium obok kościoła parafialnego pw. św. Barbary, gdzie jest wmontowana tablica Jana Zeha.

Sergiusz Syłantiew, prezes regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu wyjaśnił, że tam znajdował się dawny cmentarz górniczy, gdzie był pochowany Jan Zeh.

– W 1977 roku cmentarz został zlikwidowany, a wszystkie nagrobki zostały wywiezione, tak że dokładnego miejsca pochówku jego nie znamy – stwierdził Syłantiew. – Wybudowano w tym miejscu nowy kościół, obok zostało utworzone lapidarium, gdzie w 2017 roku została otwarta i poświęcona tablica Jana Zeha. W ten sposób w Borysławiu po raz pierwszy uczczono jego pamięć, również zwrócono uwagę społeczności naszego miasta na tę wybitną, a jednak zapomnianą postać.

Leon Popel z Rady Miasta Borysławia, który jest autorem projektu „Naftowa kolebka Europy: zapomniana historia Polski i Ukrainy” w naszej rozmowie powiedział:

– Jestem rodowitym borysławiakiem, niestety ze wstydem muszę przyznać, że do niedawna podobnie jak wielu mieszkańców Borysławia, nic nie wiedziałem o Janie Zehu. Dlatego musimy oddać hołd naszym lokalnym historykom, którzy go promują.

”Wspólnie z naszymi polskimi partnerami z gminy Sanok, gdzie również są złoża ropy naftowej, przygotowaliśmy projekt, ażeby wielu ludzi na Ukrainie i w Polsce, którzy wcześniej nie słyszeli o Janie Zehu, teraz dowiedzieli się o nim i jego wynalazku

LEON POPEL

Koordynatorem projektu „Naftowa kolebka Europy: zapomniana historia Polski

i Ukrainy” po stronie ukraińskiej jest Albertyna Buczyńska.

– Pomnik powstał w ramach realizacji programu Polska – Białoruś – Ukraina – powieździała. – Głównym partnerem jest Borysławska Rada Miejska, partnerem z polskiej strony jest gmina Sanok. Największym przedsięwzięciem była budowa pomnika Jana Zeha w Borysławiu i budowa pomnika Ignacego Łukasiewicza w Strachocinie. Jest jeszcze mnóstwo innych ciekawych akcji dla mieszkańców, historyków. Są to różne spotkania, badania, wydanie katalogu, pamiątek powiązanych z pokładami naftowymi w tym terenie. To będzie mapa Borysławia, wspólna strona internetowa o tym projekcie. Bardzo cieszymy się, że pomnik jest już odsłonięty. Jest to bardzo ważny dzień dla nas i dla całego Borysławia.

Autorem pomnika jest młody lwowski rzeźbiarz Roman Kykta.

– Nie będzie przesadą stwierdzenie, że sprawiedliwość historyczna została dziś przywrócona – zaznaczył w wywiadzie dla Kuriera przewodniczący Miasta Borysławia Igor Jaworski.

– Ponieważ Jan Zeh jest postacią legendarną, pracował w tym mieście, wpłynął również na rozwój ludzkości, ponieważ po raz pierwszy był w stanie technicznie rafinować ropę naftową, a tym samym zmienił życie całej epoki. Niestety nie wszyscy w naszym mieście mają wiedzę o tej postaci.

”Myszę, że dzisiejsze wydarzenie zmieni postrzeganie świata nie tylko naszych mieszkańców, ale również tych, którzy do nas przyjadą, turystów, gości, a świat pozna Jana Zeha

IGOR JAWORSKI

W uroczystości odsłonięcia pomnika i w sympozjum



uczestniczyła delegacja z gminy Sanok.

– Współpraca gminy Sanok z Borysławiem rozwija się bardzo dobrze – stwierdziła Anna Hałas, wójt gminy Sanok. – Jesteśmy zadowoleni z tej współpracy. Udało się nam pozyskać pieniądze już z dwóch projektów. Właśnie w ramach jednego z tych projektów „Zapomniana historia Polski i Ukrainy”, związanego z naftą, dzisiaj tutaj jesteśmy i jest to już nasz kolejny pobyt w Borysławiu. Bo najpierw były konferencje na temat tej historii zarówno w Polsce, jak i obecnie w Ukrainie. Mamy dzisiaj odsłonięcie pomnika Jana Zeha. Natomiast za tydzień u nas, w Polsce, w miejscowości Strachocina odbędzie się odsłonięcie pomnika Ignacego

Łukasiewicza. To też jest wynalazca w dziedzinie nafty.

Podczas obrad referat o życiu i działalności Jana Zeha wygłosił Andrzej Cecuła, dyrektor szkoły podstawowej im. Ignacego Łukasiewicza w Strachocinie.

Rok 2021 był symbolicznym rokiem Jana Zeha w Borysławiu. Od jego pomnika przeszliśmy do pobliskiego Parku Miejskiego, gdzie można usłyszeć odgłosy stojących obok alei kiwonów – charakterystyczne skrzypienie, trzeszczenie i cykanie. Na jednym z tych czynnych żurawii pompowych widnieje figurka Jana Zeha. W tymże parku 21 stycznia została otwarta apteka muzeum Jana Zeha.

– Zgromadziliśmy prawie 900 eksponatów, czasem unikatowych – opowiada Igor Romaniuk,

który jest szefem Centrum Informatyko-Turystycznego miasta Borysław i dołączył do projektu „Naftowa kolebka Europy: zapomniana historia Polski i Ukrainy”. – To są naczynia apteczne, które znajdowały się w aptekach córek Jana Zeha, również puszk, wagi, różne pojemniczki, lampy naftowe. Proszę powąchać jeden z tych preparatów. Czy może pan powiedzieć, co to jest? – Olejek anyżowy, który ma około 90 lat. Można też kupić tutaj małą butelkę olejku na pamiątkę.

Igor Romaniuk stwierdził, że do apteki muzeum ciągle przybywają grupy turystyczne, przede wszystkim z pobliskiego słynnego uzdrowiska w Truskawcu.

Wójt gminy Sanok Anna Hałas powiedziała o jeszcze jednym wspólnym projekcie unijnym:

– Drugi projekt jest związany z solą – „Historia solą przyprawiana”. Więc już na jednej konferencji byliśmy u nas w kraju. Myszę, że kolejna będzie zorganizowana na terenie Borysławia, bo też widzimy, że jest tu duży potencjał, jeżeli chodzi o źródła solne i bardzo dużo będziemy mieli do zrobienia. Głównie chodzi o popularyzację tych informacji, jak to kiedyś wyglądało i co możemy jeszcze w ramach tych bogactw naturalnych po prostu zrobić. Jesteśmy zadowoleni, jak powiedziałam, że współpracy z Radą Miejską w Borysławiu i myszę, że jeżeli będą kolejne środki w ramach perspektywy unijnej na projekty tak zwane twarde, czyli związane z budową infrastruktury, czy to drogowej czy wodno-kanalizacyjnej czy to kubaturowej, to na pewno będziemy chcieli współpracować, bo widzimy, że współpraca rozwija się bardzo dobrze, bardzo owocnie. Zarówno my jesteśmy zadowoleni, jak i strona ukraińska.

Głównym celem tych projektów jest wzrost atrakcyjności pogranicza polsko-ukraińskiego, a wszystkie działania mają przyczynić się do rozwoju oferty turystycznej i wzrostu liczby osób odwiedzających te tereny oraz do zachowania wspólnego dziedzictwa kulturowego związanego z przemysłem naftowym.

Nasi współ rozmówcy opowiadali, że w Borysławiu jest jeszcze wiele innych miejsc historycznych, takich jak kopalnia ozokerytu/wosku ziemnego, która może być muzeum.

To właśnie ozokeryt z Borysławia został wykorzystany w XIX wieku do izolacji transatlantyckiego kabla telegraficznego. Na razie skromniutka tabliczka metalowa przypomina w tym mieście o kiedyś znanym na cały świat szybie naftowym Oil City i o historii wielkiego tam pożaru.

Pierwszy certyfikowany nafcjarz Galicji

Odkrycie zawsze jest drogą do fortuny – jeżeli ma się do tego głowę, lub do zapomnienia – jeżeli wrodzona skromność weźmie górę. Tak potoczyło się życie pioniera przemysłu naftowego, jedynego posiadacza uprawnień CK Austro-Węgier do przetwarzania ropy naftowej w Galicji.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jan Zeh urodził się 2 lipca 1817 w Łańcucie w rodzinie Krystyny i Joachima, miejscowego aptekarza. Rodzina prawdopodobnie była niemieckiego bądź czeskiego pochodzenia. Po ukończeniu gimnazjum i odbyciu praktyki aptekarskiej w Samborze, studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim, uzyskując 8 sierpnia 1846 tytuł magistra farmacji. Podjął pracę w aptece Piotra Mikolascha „Pod Złotą Gwiazdą” we Lwowie, która była w tamtym czasie największą w Galicji.

W 1852 Mikolasch organizuje przy swojej aptece laboratorium chemiczno-farmaceutyczne i odkupuje od mieszkańca Borysławia Abrahama Schraynera cetnar (100 kg) niedoskonałego destylatu „górskiego oleju”. Olej był bardzo zanieczyszczony i miał nieprzyjemny zapach. Mikolasch zlecił asystentom Janowi Zehowi i Ignacemu Łukasiewiczowi destylację tego produktu. Pragnął otrzymać drogi, bo sprowadzany z Włoch tzw. „Oleum petrae album”, zwany też „Petroleum”.

Po długich tygodniach prac laboratoryjnych, badań i niepowodzeń, asystentom udało się wydestylować z „oleju” poszczególne frakcje. Najefektywniejszą metodą było zastosowanie w tym procesie skoncentrowanego kwasu siarkowego i roztworu sody. Pewna

frakcja produktu świeciła jasnym światłem. Ponieważ tradycyjne lampy oliwne nie nadawały się do oświetlenia naftą, przy udziale lwowskiego blacharza Adama Bratkowskiego, udało się skonstruować nowy typ lampy – lampy naftowej.

Pierwsze tego typu oświetlenie zostało zastosowane do oświetlenia samej Apteki Mikolascha. Z czasem Mikolasch wycofał się z badań, nie widząc praktycznego zastosowania nowych destylatów jako lekarstw. W maju 1853 Zeh złożył wniosek do Namiestnictwa o nadanie przywileju pierwszeństwa w zakresie przetwarzania ropy naftowej. Do podania dodano opis wynalazku, prośbę o zachowanie tajemnicy i kwit opłaty skarbowej na sumę 40 florenów.

Przywilej został wydany w Wiedniu 2 grudnia 1853 na nazwisko Jana Zeha, magistra farmacji we Lwowie, i ogłoszony drukiem w gazecie. W opisie przywileju wskazano: „Wynalazek – oczyszczanie górskiej nafty w taki sposób, żeby dzięki temu była przydatna do technicznego wykorzystania”. Następnie przedłużono przywilej do grudnia 1859. Warto zaznaczyć, że w USA badanie składu chemicznego nafty zostało wykonane i opublikowane przez profesora uniwersytetu w Yale Beniamina Silymana dopiero w 1855.

W międzyczasie, 31 lipca 1853, w szpitalu miejskim przy ul. Łyczakowskiej po raz pierwszy oświetlono lampami naftowymi salę operacyjną i doktor Zaorski przeprowadził pierwszą operację po zmroku.

Na początku 1854 Łukasiewicz przeniósł się do Gorlic, aby być bliżej terenów roponośnych, a Zeh pracuje nad naftą dalej. Korzystając z cesarskiego przywileju, we własnej rafinerii we Lwowie, od 1853



KONSTANTY CZAWAGA

do początku lat 60. XIX w., na podstawie zezwolenia władz austriackich produkował naftę, smary, świece parafinowe, a wytworzone produkty sprzedawał w sklepie przy ul. Krakowskiej we Lwowie.

Sprzedawał tam naftę dla oświetlenia i jej lżejszą frakcję (prawdopodobnie benzynę), jako płyn do wywabiania plam. Z czasem rozpoczęto sprzedaż nafty w całym kraju oraz za granicą. W tym czasie rząd wydaje ustawę o działkach ziemi, służących do wydobywania ropy i oddzielenie ich od areatów rolniczych. Dało to impuls dla wydobywania ropy oraz rozwoju przemysłu przetwórczego.

W sprawozdaniach z 1859 jest podane, że „Cesarsko-królewska Kamfinafabryka Jana Zeha” z dwoma destylatorami i czterema pracownikami produkowała następujące

produkty: Asphalt (bitum naftowy), Rectificirtes Brennöl (rektyfikowaną naftę oświetleniową), „Steinöl” (olej kamienny), „Wagenschmiere” (smar do wagonów) i „Goudron” (gudron).

Surowiec do tej produkcji wydobywano w Borysławiu, w powiecie samborskim oraz Kołomyi i Bohorodczanach, w powiecie stanisławowskim. Te miejscowości stały się centrum naftowym i rozwijano tu intensywne wydobywanie ropy.

Od 1854 r. naftę oświetleniową, jako tani produkt, wykorzystywała kolej imperium, a poczta cesarska wykorzystywała smar do powozów pocztowych w kształcie kostek mydła. Od 1858 roku z zakładu Zeha szły dostawy nafty do Wiednia, dostateczne do oświetlenia miasta. Zeh marzył o rozszerzeniu wykorzystania swego wynalazku.

Osiągnięcia na niwie naftowej opublikował w relacji „Pierwsze objawy przemysłu naftowego w Galicji”. Dotknęła go jednak osobista tragedia: 12 lutego 1858 w pożarze sklepu z produktami naftowymi zginęła jego żona Dorota z Obłoczyńskich (l. 21) i jej siostra Hermina (l. 17). Do sklepu dostarczono beczkę nafty oświetleniowej, która prawdopodobnie była uszkodzona i przeciekała. Przewodzący przechodzień podpalił kałużę z naftą przed sklepem. Tak wybuchł tragiczny w skutkach pożar.

W latach 60. XIX w. Zeh wycofał się z dalszej działalności związanej z naftą, nie zadbał o rozgłos i sławę, lecz pograżony w żałobie powrócił do wyuczonych profesji farmaceuty. W 1861 poślubił Marię z Obłoczyńskich (trzecią z sióstr). 21 sierpnia 1875 otrzymał koncesję starostwa drohobyckiego na otwarcie apteki w Borysławiu. W marcu 1876 r. otworzył aptekę przybrawszy za jej godło „gwiazdę”.

Pierwsze małżeństwo Jana Zeha było bezdzietne. Z drugiego miał dwie córki; starszą Amelię i młodszą Stefanę. Amelia poślubiła w 1892 Zdzisława Leopolda Emila Łacnego, który przejął zarząd apteki teścia, a po jego śmierci objął ją na własność (zm. śmiercią samobójczą w 1902 r.). Amelia poślubiła Aleksandra Chomińskiego, który po jej śmierci w 1918 przejął aptekę (zm. na serce kilka lat po żonie). Chomińscy nie doczekali się potomstwa, a aptekę nabył od spadkobierców Artur Rothenberg, który był w jej posiadaniu jeszcze w 1935 roku.

Jan Zeh zmarł 25 stycznia 1897 roku w Borysławiu po krótkotrwałej chorobie i został pochowany na starym cmentarzu w tym mieście.

Tekst ukazał się w Kurierze Galicyjskim, nr 4 (152), 28 lutego – 15 marca 2012.

30. rocznica końca ZSRR

W środę 8 grudnia minęła 30. rocznica podpisania przez przywódców Białorusi, Rosji i Ukrainy: Stanisława Szuszkiewicza, Borysa Jelcyna i Leonida Krawczuka porozumienia białowieskiego, formalnie kończącego istnienie ZSRR i powołującego na jego miejsce Wspólnotę Niepodległych Państw (WNP).

Nastąpiło to podczas spotkania w rezydencji władz radzieckich w Wiskulach w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej. Uczestniczyli w nim sprawujący wówczas urząd prezydenta Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (RFSRR) Jelcyn, wybrany kilka dni wcześniej na prezydenta Ukrainy Krawczuk i przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białorusi Szuszkiewicz.

– Związek Radziecki jako rzeczywistość geopolityczna i podmiot prawa

międzynarodowego przestaje istnieć – zapisano w przyjętej 30 lat temu umowie. W jego miejsce suwerenne republiki powołały WNP.

Po kilku dniach parlamenty Rosji, Ukrainy i Białorusi ratyfikowały porozumienie. Niespełna dwa tygodnie po białowieskim spotkaniu, 21 grudnia, na szczycie w Ałma-Atie do WNP dołączyły wszystkie republiki związkowe ZSRR z wyjątkiem Litwy, Łotwy, Estonii i Gruzji.

25 grudnia 1991 roku Michaił Gorbaczow złożył rezygnację z funkcji prezydenta Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Po jego oświadczeniu z wieży moskiewskiego Kremla spuszczone czerwona flaga ZSRR, a zamiast niej zawieszono biało-niebiesko-czerwoną flagę Rosji. Dzień później nastąpiło formalne rozwiązanie ZSRR i uznanie niepodległości wchodzących w jego skład republik. Niepodległość państw bałtyckich została uznana przez ZSRR już wcześniej, 6 września 1991 roku.

Porozumienie białowieskie było ostatnim krokiem w procesie rozpadu ZSRR. Jako pierwsza z republik wchodzących w skład ZSRR deklarację niepodległości proklamowała 11 marca 1990 roku Litwa. W czerwcu 1991 roku Jelcyn wygrał wybory i został prezydentem RFSRR.

Prezydent ZSRR Michaił Gorbaczow, twórca pieriestrojki, która zainicjowała przemianę w kraju, pod naciskiem Jelcyna i przywódców innych republik zgodził się na przekształcenie ZSRR w konfederację. Na 20 sierpnia 1991 roku zapowiedziano podpisanie nowego traktatu związkowego.

19 sierpnia wybuchł jednak nieudany pucz kierowany przez wiceprezydenta ZSRR Giennadija Janajewa, uznawany za próbę przejęcia władzy w kraju przez sprzeciwiającą się dezintegracji mocarstwa frakcję twardogłowych w Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (KPZR). Jelcyn stanął na czele przeciwników zamachu stanu, którzy masowo demonstrowali na ulicach Moskwy; na

ich stronę z czasem przeszła także część wojska. Po trzech dniach pucz się załamał. Po jego upadku zmiany w ZSRR przyspieszyły. Gorbaczow rozwiązał KPZR i KGB. Niepodległość ogłosiły Ukraina i Białoruś.

Jak wspominał w rozmowach z PAP Szuszkiewicz, spotkanie w Białowieży miało pierwotnie służyć rozwiązaniu do różnych problemów z dostawami rosyjskiego gazu i ropy naftowej na Białoruś i Ukrainę. Rozmowy z czasem objęły szerszą tematykę, a przywódcy doszli do wniosku, że „jedyną decyzją, jaką mogą podjąć, jest rozwiązanie ZSRR” – relacjonował białoruski polityk.

– Kiedy sobie uświadomiliśmy, że podpiszemy takie słowa, zrozumieliśmy, że gdybyśmy się do nich ograniczyli, powstałby chaos i anarchia. Trzeba było wyjaśnić, co zrobić z bronią nuklearną, z granicami, kto będzie spłacać dług Związkowi Radzieckiemu i mnóstwo innych kwestii – opowiadał Szuszkiewicz, wyjaśniając genezę powołania WNP. – Gdy podpisywaliśmy porozumienia białowieskie, Związek Radziecki już nie istniał. Wydarzenia 8 grudnia były tylko konstatacją tego faktu

– podkreślał ówczesny przywódca Białorusi. Tłumaczył, że Gorbaczow i jego otoczenie nie byli już w stanie kierować ZSRR i istniało realne zagrożenie jego rozpadu poprzez wojnę domową. Przyczynienie się do likwidacji ZSRR drogą pokojową Szuszkiewicz uznaje za swój największy życiowy sukces.

ZSRR został formalnie powołany do życia 30 grudnia 1922 roku z połączenia powstałej po rewolucji październikowej w listopadzie 1917 roku RFSRR i do tej pory formalnie niezależnych Ukrainy, Białoruskiej SRR i Zakaukaskiej FRSRR. Pod koniec swojego istnienia ZSRR składał się z 15 republik związkowych.

W skład Wspólnoty Niepodległych Państw wchodzi obecnie dziewięć państw: Armenia, Azerbejdżan, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan, Mołdawia, Rosja, Tadżykistan i Uzbekistan. Turkmenistan ma status członka stowarzyszonego. Ukraina w 2018 roku wycofała swoich przedstawicieli z organów WNP. W latach 1993-2009 członkiem organizacji była także Gruzja.

ŹRÓDŁO: PAP



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Co trzeci Ukrainiec gotowy jest pracować w Polsce

Ukraińcy coraz częściej wyrażają gotowość do pracy za granicą. Aż 31% Ukraińców w przypadku otrzymania odpowiedniej propozycji jest gotowych natychmiast wyjechać do pracy w Polsce. Lecz w ostatnich latach rośnie także zainteresowanie zatrudnieniem w Niemczech.

Świadczy o tym sondaż agencji Info Sapiens. Według jej danych najbardziej popularne wśród Ukraińców są Niemcy – wybrałoby je jako miejsce pracy 37% respondentów. 31% Ukraińców natomiast wskazało Polskę, 20% Czechy, 20% Włochy, a 7% Hiszpanię. Do Izraela i Rosji gotowych jest wyjechać do pracy tylko 6% ankietowanych.

Podaje się również, że 18% Ukraińców gotowych jest przystąpić do pracy za granicą bez oficjalnego zatrudnienia, kolejne 8% – może pracować w zamkniętym pomieszczeniu bez możliwości opuszczenia miejsca pracy.

Tymczasem już co czwarta firma w Polsce jest gotowa do zatrudnienia gości z Ukrainy. Przed pandemią koronawirusa takie pragnienie deklarowała tylko co dziesiąta polska firma.

SŁOWO POLSKIE

„Pomocna dłoń” – razem możemy więcej

3 grudnia w biurze ZPU odbyło się robocze spotkanie grupy aktywistów kijowskich polskich organizacji Związku Polaków Ukrainy „Pomocna dłoń”, do której weszli przedstawiciele następujących zrzeszeń: „Wspólna Przestrzeń Polakości”, Organizacja Społeczna „Dom Polonia w Kijowie”, Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Ukrainie im. prof. Anatola Święcickiego, Stowarzyszenie Miłośników Języka i Kultury Polskiej „Polanie znad Dniepru”, Kijowska Polska Młodzieżowa Asocjacja „Młodzi i kreatywni”, Spółka „Białego Orła”, KNKSP „ZGODA”, KPKO Stowarzyszenie im. A. Mickiewicza, OOS „Polonia”, Wspólnota Polonijna „Razem”.

Podczas spotkania rozważano temat zaplanowanych wspólnych akcji i inicjatyw.

Do spotkania dołączyła się ambasadorowa Monika Kapa-Cichočka – pomysłodawczyni akcji „Świąteczna gwiazdka dla seniora”, zainteresowanie którą rośnie z każdym rokiem, świadectwem jest uaktywnienie nadchodzącej czwartej edycji tej akcji.

Niezmiernie cieszy nas to, iż wszystkie organizacje Kijowa są wobec siebie wzajemnie otwarte i życzliwe. Pomagamy i wspieramy się nawzajem. Tym razem wspólnie z Ambasadą RP w Kijowie postanowiliśmy pomóc na święta seniorom polskich organizacji, którzy tego najbardziej potrzebują.

Budujemy mosty między ludźmi, dajmy im się dowartościować, a w pomocy

materiałnej wyrazić wrażliwość, dając sygnał, że każdy jest ważny!

DZIENNIK KIJOWSKI

W Jarmolińcach na Podolu obchodzą 103. rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę

11 listopada w Bibliotece Centralnej w Jarmolińcach odbyła się impreza z okazji Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. W tym samym dniu minęła 30. rocznica oficjalnego rozpoczęcia polskiego ruchu obywatelskiego na ziemi jarmolińskiej – czasu powstania pierwszej polskiej organizacji społecznej.

Wówczas po długiej przerwie w czasach ZSRS polska edukacja rozkwitła, w ciągu kolejnych lat do pracy na niwie pedagogicznej zapraszano nauczycieli z Polski. Proces nauczania w szkole był zapewniony dzięki podręcznikom języka polskiego i innych niezbędnych materiałów. Wówczas organizacja posiadała własną redakcję gazety „Obiektyw Jarmoliński”, która od 1992 r. ukazywała się pod tytułem „Głos Podola” i była trzecim z kolei polskim wydaniem w niepodległej Ukrainie po „Dzienniku Kijowskim” i „Gazecie Lwowskiej”.

Do dobrych spraw polskiego ruchu społecznego można zaliczyć pomoc humanitarną dla potrzebujących, a mianowicie otwarcie apteki „darów” przy byłym jarmolińskim szpitalu rejonowym, zapewnienie szpitalowi niezbędnych narzędzi i tym podobne.

Na początku działalności organizacja liczyła ponad 500 członków, głównie osób starszych, dobrze posługujących się językiem polskim, którego uczyli się jeszcze w dawnej szkole polskiej. W 1937 roku polskie szkoły zostały zniszczone przez NKWD, lecz obawa przed represjami utworzyła lukę w znajomości języka polskiego przez dzieci tych osób. Również zmieniał się liczebny skład organizacji ze względu na wiek. Jej aktywność spadała, nastąpiła zmiana kierownictwa, a na dziś jedyną organizacją jest „Zrzeszenie Społeczne Rejonu Jarmolińskiego Jedność”. Kontynuuje ona swoją działalność – w tej chwili prawie 60 dzieci uczy się języka polskiego, obchodzi wszystkie polskie święta, rozpowszechnia informacje o historii Polski, honoruje pamięć ludzi, którzy pozostawili ślad w historii kultury europejskiej.

Z okazji 210. rocznicy urodzin Maurycego Gosławskiego – wybitnego polskiego poety, który urodził się w rejonie jarmolińskim, staraniem organizacji zainstalowano tablicę pamiątkową we wsi Kosogirka.

Spotkanie w bibliotece zainicjował prezes Zrzeszenia Społecznego Rejonu Jarmolińskiego „Jedność” Henryk Kaczurowski, który odczytał na otwarciu powitanie konsula generalnego RP w Winnicy Damiana Ciarcińskiego, skierowane do organizacji w związku z obchodami 103. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Po

wymienieniu najważniejszych osiągnięć Zrzeszenia Społecznego, przywitał obecnych.

Z powitalnym słowem do zebranych zwrócił się: nauczycielka języka polskiego Alina Choptiar, dyrektor PP „Redakcja Gazety „Wpered”, członek zarządu Zrzeszenia „Jedność” Alła Humeniuk, p.o. szefa Wydziału Kultury i Religii Jarmolińskiej Rady Wiejskiej. Na zakończenie imprezy odśpiewano hymny Polski i Ukrainy.

W związku z sytuacją epidemiologiczną imprezę ograniczono liczebnie. Wszyscy uczestnicy wyrazili swoje poparcie dla narodu polskiego w związku z sytuacją na granicy Polski i Białorusi.

Z okazji uroczystości w Jarmolińskiej Bibliotece Centralnej zorganizowano wystawę książki „Z Dniem Niepodległości, Polsko!” z prezentacją literatury w języku polskim na temat historii Polski, jej kultury, literatury pięknej. Szczególną uwagę poświęcono tematowi „Maurycy Gosławski – piewca Podola”.

**LARYSA MAZIJ
SLOWOPOLSKIE.ORG**

Święty Mikołaj przyszedł z prezentami do uczniów Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej

Uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły przy Stowarzyszeniu Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu byli w tym roku grzeczni i dobrze się uczyli, więc zawitał do nich Święty Mikołaj.

W 2021-2022 roku szkolnym w sobotnio-niedzielnej szkole języka polskiego przy SKP uczy się 147 dzieci. Zajęcia z najmłodszymi uczniami, którzy dopiero w tym roku rozpoczęli naukę, odbywają się w siedzibie Stowarzyszenia, a dzieci ze starszych grup pracują zdalnie, żeby zmniejszyć ryzyko zakażenia koronawirusem.

W trudnych czasach pandemii, kiedy nauka przeniosła się przeważnie z sal lekcyjnych do internetu, bardzo ważna jest każda wspólnie spędzona chwila oraz uwaga poświęcona każdemu uczniowi. Dlatego wszystkie dzieci, zarówno te, które mają zajęcia w siedzibie SKP, jak i uczące się zdalnie, bardzo się cieszyły, że Mikołaj o nich pamiętał. Nie kryjąc radości i zachwytu otwierały słodycze i przybory szkolne, które Stowarzyszenie kupiło dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu Generalnego RP w Łucku.

**IRYNA SZAJDEWYCZ
MONITOR-PRESS.COM**

30 lat nauczania języka polskiego w winnickiej „Siódemce”

Konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński, 1 grudnia wziął udział w jubileuszowych obchodach 30-lecia nauczania języka polskiego w liceum nr 7 im. O. Suchomowskiego w Winnicy.

To winnickie liceum jest pierwszą szkołą w mieście, w której lekcje języka polskiego prowadzone są nieprzerwanie od 1991 roku.

Oprócz oficjalnego podziękowania za „aktywną działalność edukacyjną oraz wkład w rozwój i popularyzację nauczania języka polskiego i wiedzy o polskiej kulturze”, przekazano dyrektor szkoły Annie Romanowej, szef polskiego konsulatu w Winnicy wręczył uczniom placówki słodkie upominki z okazji zbliżających się Mikołajek.

W spotkaniu uczestniczyli uczniowie szkoły, nauczyciele języka polskiego Wiktoria Guzowska i Helena Humaniuk oraz przedstawiciele grona pedagogicznego i rady rodziców.

SŁOWO POLSKIE

„Idee. Ludzie. Możliwości”

Jesteś społecznikiem? Chcesz świadomie pełnić rolę lidera w zespole i organizacji? Skutecznie zakładać i prowadzić zespoły do wyznaczonych przed nimi celów i budować pozytywny wizerunek swego Stowarzyszenia? Te umiejętności można było opanować podczas kolejnej edycji programu liderckiego.

W dniach 11-14 listopada do Kijowa zjechali się młodzi i kreatywni liderzy reprezentujący polskie organizacje Ukrainy, by wziąć udział w drugim module projektu Związku Polaków na Ukrainie – Akademia Młodych Liderów Polskich Organizacji Ukrainy pt. „IDEE. LUDZIE. MOŻLIWOŚCI”, który realizowany był na terytorium podkijowskiego kompleksu hotelowo-turystycznego „KraKów”.

Ten projekt edukacyjny skierowany jest do środowiska polskiego na Ukrainie i ma na celu odkrywanie i ugruntowanie kompetencji młodych liderów poprzez wsparcie wysiłków podejmowanych przez nich, nie w perspektywie czasu, lecz tu i teraz. Ma on również na celu zintegrowanie poprzez warsztaty i sformowanie sieci aktywnych młodych ludzi, wzajemnie wspierających się w działaniach społecznych. Ponadto jego myślą przewodnią jest przeszkolenie i przygotowanie młodzieży do misji autentycznych liderów społecznych w środowisku polskim.

Do udziału w tegorocznym projekcie zgłosiło się ponad 40 osób z: Białogrodu Dniestrowskiego, Charkowa, Lwowa, Sądowej Wiśni, Humania oraz liczna reprezentacja kijowskich organizacji polskich.

W ramach szkoleń w II Module uczestnicy wzięli udział w warsztatach dotyczących takich tematów jak: „Znani – nieznanzi Polacy”, przeprowadzonych przez prelegentkę Annę Morgaczową; w dyskusji w formacie quest o ruchu polskim na Ukrainie, którą przygotowali weterani tego ruchu – prezes Związku Polaków Ukrainy Antoni Stefanowicz i redaktor naczelny gazety „Dziennik Kijowski” Stanisław Panteluk. Razem z głównym organizatorem i promotorem Akademii Lesią Jermak rozważano także temat najbardziej udanych projektów 2021 roku, zaś zadaniem domowym było przygotowanie prezentacji pt. „Organizacja, która mnie inspiruje”.

Nie zabrakło też w programie przygotowanym dla młodzieży akcentów integracyjnych podczas wieczorów tematycznych pod dewizami „Niepodległościowe biesiadowanie” i „Wieczór talentów”, zorganizowanych przez sekretarza Biura ZPU Swietlanę Bułanową, na których każdy chętny mógł zaprezentować swoje hobby. Jedną ze świetnych niespodzianek był występ młodej pary małżeńskiej Olega i Mariny Kutikowych, którzy zaśpiewali popularną polską piosenkę pod akompaniament gitary.

Ale główną niespodzianką dla wszystkich okazały się szkolenia rozwijające kompetencje liderckie tj. emisję głosu, zdolności oratorskie, warsztat sceniczny, teambuilding, integracja

w stowarzyszeniach prowadzone przez wyśmienitego trenera, fachowca w swojej dziedzinie Aleksieja Symonowa. Podczas tych zajęć nie brakowało wesołych momentów, ruchowych ćwiczeń, żartów i kreatywności. Warsztaty te stały się źródłem niezwykle korzystnych doświadczeń dla obecnych, niezależnie od tego, w jakiej dziedzinie będą oni w przyszłości pracować i tworzyć.

W finale zaistniał akcent patriotyczny – wszyscy uczestnicy Akademii odśpiewali hymn Polski i rozpostarli ogromną biało-czerwoną flagę Rzeczypospolitej Polskiej.

Dzieląc się wrażeniami kierownik projektu – wiceprezes ZPU, dyrektor Polskiej Sobotniej Szkoły Lesia Jermak, powiedziała: „Spotkanie młodych było dla mnie kolejnym wyzwaniem do stworzenia czegoś nowego, rozwojowego. Cztery dni spędzone w gronie młodych i utalentowanych ludzi stały się kolejnym bodźcem do działalności i inspiracji! Dzięki uczestnictwu tak dużej liczby młodzieży patrzymy optymistycznie na przyszłość ruchu polskiego na Ukrainie!”.

Projekt realizowany jest we współpracy z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” ze środków Kancelarii Premiera w ramach konkursu „Polonia i Polacy za granicą 2021”.

**ANDŻELIKA PŁAKSINA
DK.COM.UA**

Żytomierszczyzna: Pomoc dla Polaków samotnych i w podeszłym wieku

Ten rok podobnie jak poprzedni, nie jest dla nas wszystkich łatwy. Szczególnie trudnym jest dla osób starszych, chorych i samotnych. Podobnie, jak w latach poprzednich, w roku 2021 Studencki Klub Polski, kontynuował projekt charytatywny „Akcje charytatywne adresowane do Polaków na Wschodzie”.

W ramach projektu zostało objętych opieką osiem osób pochodzenia polskiego z Żytomierza i obwodu, w wieku od 72 do 105 lat. Dla każdej z nich, w ramach pomocy, zakupiono niezbędne leki, akcesoria medyczne, udzielono pomocy rzeczowej oraz przygotowano paczki żywnościowe. Większość naszych podopiecznych to osoby, którym opiekujemy się od kilku lat i przeważnie są to ludzie samotni. Ze względu na stan pandemii oraz wiek naszych podopiecznych, w większości były to krótkie spotkania. Często paczki były przekazane poprzez osoby z ich rodzin.

Z okazji 11 listopada, Dnia Niepodległości Polski, przygotowaliśmy dla wszystkich uczestników projektu kartki świąteczne, jako przypomnienie o dacie tak ważnej dla nas, Polaków. Spotykając się z naszymi podopiecznymi, zapytaliśmy jak w ich dzieciństwie język polski był pielęgnowany w rodzinach.

W imieniu wszystkich uczestników, którzy mogli skorzystać z pomocy, i w swoim własnym, bardzo dziękujemy i przekazujemy „ukłony” od naszych podopiecznych Zarządowi Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” i wszystkim tym, którzy przyczynili się do realizacji tego projektu.

Każdy z Polaków, objętych akcją, szczerze cieszył się z każdej naszej wizyty. I nie tylko dlatego ze względu na pomoc rzeczową, ale przede wszystkim dlatego, że mogli z nami porozmawiać.

Projekt objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021” za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

**WALENTYNA JUSUPOWA
SLOWOPOLSKIE.ORG**

Kuleba: Rosja bezpodstawnie oskarża Ukrainę o szykowanie ataku

Rzecznik Kremla **Dimitrij Pieskow** oskarżył na początku tego tygodnia Ukrainę o „agresywne pomysły” wobec terenów Donbasu, potem zaś wprost insynuował, że rząd w Kijowie planuje siłowo rozwiązać problem separatystycznych samowładnych republik, wspieranych przez Rosję.

Do zarzutów tych odniósł się minister Spraw Zagranicznych Ukrainy **Dmytro Kuleba**, mówiąc, że „Rosja zwiększyła intensywność dezinformacji, między innymi bezpodstawnie oskarżając Ukrainę o rzekome przygotowania do wojskowego ataku w Donbasie”. Minister podkreślił, że Ukraina dąży do pokojowego rozwiązania konfliktu na wschodzie swojego terytorium.

Pieskow skomentował także możliwą amerykańską pomoc wojskową dla Ukrainy, mówiąc: „Wysłanie na Ukrainę doradców wojskowych i uzbrojenia – nie można tego wykluczać, bo to ma miejsce. Przybywają

tam wojskowi doradcy, znajdują się tam systemy uzbrojenia nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale i z innych państw NATO. I wszystko to w oczywisty sposób prowadzi do dalszego napięcia na linii styku”.

Warto zaznaczyć, że takie sygnały ze strony Rosji mogą stanowić swego rodzaju ostrzeżenie. Amerykanie również obawiają się, że pomoc udzielona Ukrainie może być wykorzystana jako pretekst do eskalacji ze strony Rosji.

Należy dodać do tego jeszcze oświadczenie rosyjskiego wywiadu, który porównał sytuację na Ukrainie do Gruzji w 2008 roku dodając, że Saakaszwilego (ówczesnego prezydenta Gruzji) drogo kosztowały tamte wydarzenia.

Rosyjski wywiad oskarżył Ukrainę o rozpowszechnianie kanałami dyplomatycznymi wśród jej partnerów i sojuszników „nieprawdziwych informacji o koncentracji na terytorium naszego [rosyjskiego] państwa sił do zbrojnej agresji na Ukrainę”. Porównuje to do Gruzji, kiedy **Michaił Saakaszwili** miał, zdaniem Rosjan, „zerwać się z łańcucha i usiłować zniszczyć rosyjskich mirotwórców [tzw. siły pokojowej] i cywilną ludność



DMYTRO KUŁEBA

Osetii Południowej”. Przypomnijmy, że w 2008 roku Rosja przy użyciu regularnych wojsk dokonała zbrojnej agresji na terytorium Gruzji, doprowadzając w konsekwencji do utworzenia dwóch separatystycznych republik Abchazji i Osetii Południowej, które nie mają uznania na arenie międzynarodowej.

Żeby pokazać te oświadczenia Rosjan w odpowiedniej perspektywie, należy zwrócić uwagę, że od początku listopada w amerykańskich mediach pojawiają się doniesienia o ruchach wojsk rosyjskich w stronę granicy z Ukrainą. Wtedy też wywiad USA ostrzegł europejskich

partnerów o potencjalnej agresji Rosji na Ukrainę. Wskazywać na to miały, oprócz informacji wywiadowczych, także inne przesłanki – kryzys migracyjny na wschodniej granicy UE i rosyjskie działania na rynku gazu. Na niepokojącą aktywność rosyjską i możliwe prowokacje zwrócił także w podobnym czasie uwagę sekretarz stanu USA **Anthony Blinken**.

Kyryło Budanow, naczelnik głównego zarządu wywiadu ministerstwa obrony Ukrainy, cytowany przez portal **Military Times** stwierdził, że do ataku Rosji na Ukrainę może dojść na początku przyszłego roku.

Zachodni analitycy i eksperci traktują takie prawdopodobieństwo bardzo realnie.

Jednocześnie Kreml absolutnie zaprzecza i oskarża Ukrainę o zachowania agresywne. Widać tu jedną z typowych, opisywanych już wielokrotnie technik narracyjnych putińskiego dezinformacji. Każdorazowo, gdy wysuwane są oskarżenia pod adresem Federacji Rosyjskiej, ta odpowiada, że prawdziwym problemem jest ktoś inny. W konflikcie na wschodzie Ukrainy widać to niezwykle wyraźnie. Rosja od samego początku wielowymiarowo wspiera separatystów i doprowadza do eskalacji konfliktu, oskarżając przy tym Kijów o agresywne działania.

Obecnie to jednak Rosja prowadzi agresywną politykę, nie pozostawiając żadnych wątpliwości. Przy ukraińskiej granicy zgromadziła do stu tysięcy żołnierzy i sprzęt. W tym tygodniu, mimo wciąż obowiązującego zawieszenia broni, w Donbasie ostrzelany został z moździerzy ukraiński posterunek graniczny. Nikt nie ucierpiał, jednak została zniszczona infrastruktura.

PMB/STOPFAKE

Fake, który żyje przez dziesięciolecia

Napięta sytuacja wokół Ukrainy przyciąga uwagę cywilizowanego świata. Ostatnio stało się jasne, czego dokładnie chce **Władimir Putin**. Jednak jego pozycja opiera się na fałszywej informacji.

Kwestia ustnych gwarancji wobec nierozszerzenia NATO, które rzekomo dali **Michaiłowi Gorbaczowowi** zachodni liderzy, kolejny raz jest omawiana w Rosji. Chodzi o to, że od czasu do czasu ten temat musi przypominać obywatelom Rosji o destrukcyjnej roli **Gorbaczowa** dla Związku Sowieckiego (przypominam, że **Putin** uważa upadek ZSRS za największą katastrofę geopolityczną XX wieku) oraz podkreślać niezdolność Zachodu dotrzymania własnego słowa. Podane wypowiedzi niejednokrotnie padały z ust **Władimira Putina**, **Siergieja Ławrowa** i innych polityków rosyjskich. W ten sposób Kreml tworzy iluzję własnej słuszności moralnej, którą stara się promować w przestrzeni informacyjnej. Biorąc pod uwagę wielokrotny powrót do tego tematu – całkiem udanie.

Trzeba przypomnieć nie tylko idyllę, która przez krótki czas panowała na świecie po zakończeniu zimnej wojny. Przekształcenie świata w jednobiegunowy to nie tylko ocieplenie relacji między wczorajszymi wrogami, ale także pomoc Rosji finansami i żywnością ze strony Zachodu, co z kolei pomogło jej uniknąć upadku. Gorzej było z trzema postsowieckimi republikami – Ukrainą, Białorusią, Kazachstanem – ponieważ to one musiały dokonać rozbrojenia jądrowego w zamian za uznanie ze strony społeczno-



FLICKR:JUD/FRODE OVERLAND ANDERSEN

ści światowej. Przypominam, że broń jądrowa była eksportowana na terytorium Rosji, środki jej dostarczenia zazwyczaj były niszczone na miejscu, podobnie jak infrastruktura ewentualnego uderzenia nuklearnego.

Czy zachodni liderzy mówili **Michaiłowi Gorbaczowowi** i prezydentowi Rosji **Borysowi Jelcynowi** o celowości przekształcenia NATO? Tak, oczywiście. Czy dawali odpowiednie gwarancje w postaci umów międzynarodowych? Nie, inaczej **Putin** nie mówiłby dzisiaj, że ustne gwarancje o nierozszerzeniu Sojuszu nie działają. Jest jeszcze jeden bardzo ważny fakt: na przełomie XX–XXI wieku grupa krajów bałtyckich i Europy Środkowej dokonały integracji euroatlantyckiej i europejskiej, pokazując, które związki dają dziś państwom gwarancje bezpieczeństwa i rozwoju. Udało im się wykorzystać słabość Rosji i demokratyczne poglądy **Jelcyna**.

Przypominam, że prezydent Rosji **Putin** zaczął głośno domagać się gwarancji nierozszerzenia NATO w warunkach, gdy dziesiątki tysięcy rosyjskich żołnie-

rzy skoncentrowani są w pobliżu granic Ukrainy i zachowują się tak, jakby przygotowywali inwazję. Chodzi o negocjacje polityczne: **Władimir Putin** żąda od Zachodu (czytaj: **Joseph Bidena**) gwarancji tego, że Ukraina nie zostanie członkiem Sojuszu. Jednak już dzisiaj warto przypomnieć, że zajęcie przez Rosję Krymu i wybuch wojny hybrydowej w Donbasie przywróciły sens istnienia NATO i dały mu impuls do przywrócenia własnego wpływu. Ukraina w 2014 roku była państwem bezaliansowym, a oficjalny Kijów skonsolidował swoje aspiracje do członkostwa w NATO i UE na początku 2019 roku. Odpowiednie przepisy Konstytucji Ukrainy powinny wpłynąć na poglądy **Joseph Bidena** wraz z pozycją sekretarza generalnego Sojuszu **Jensa Soltenberga**, który podkreślił niedopuszczalność żądań Rosji by tworzyć nowe strefy wpływu. Już w przededniu rozmowy z **Putinem** **Biden** stwierdził, że nie akceptuje „czerwonych linii” i zapowiedział zestaw środków, które pomogą uniknąć rosyjskiej agresji.

JEWHEN MAHDA/STOP FAKE

Południe Ukrainy najbardziej zagrożone?

Południe Ukrainy to trudny region pod względem bezpieczeństwa; z jednej strony jest zaanektowany przez Rosję Krym, z drugiej separatystyczne prorosyjskie Naddniestrze – zauważa **Radio Swoboda**. Najbardziej narażone na rosyjską agresję mogą być **Odessa** i obwód chersoński – dodaje.

Biorąc pod uwagę brak rezultatów rozmów prezydentów **Joe Bidena** i **Władimira Putina** oraz trwające działania bojowe w Donbasie, możliwość wtargnięcia Rosji do innych regionów Ukrainy pozostaje realna; liczą się z tym ukraińscy wojskowi – wskazują eksperci, cytowani przez **Radio Swoboda**.

Jednym z zagrożonych regionów może być południe Ukrainy. Jak podkreśla serwis, obszar ten jest trudny pod względem bezpieczeństwa – znajduje się między zaanektowanym przez Rosję Krymem i separatystycznym Naddniestrzem na terytorium Mołdawii. W szczególności w strefie ryzyka może znaleźć się **Odessa** „jako główna brama morska kraju” i obwód chersoński, będący jedynym lądowym połączeniem z Krymem.

Ekspert Narodowego Instytutu Badań Strategicznych **Mykoła Bieleśkow** uważa, że sukcesem mogłaby dla Rosji zakończyć się tylko kompleksowa operacja wojskowa. W przypadku lokalnej próby wtargnięcia na południu ukraińskie siły mają wystarczającą możliwość bojowych, by odeprzeć atak – twierdzi.

Wśród możliwych scenariuszy inwazji ekspert wymienia próbę przedarcia się z Krymu i równoległy desant morski,

ale operacja przede wszystkim miałaby, według niego, charakter lądowo-powietrzny. Z morza Rosja mogłaby wysadzić do trzech batalionowych grup taktycznych, które – zdaniem eksperta – miałyby odgrywać rolę rozpraszającą. Główne miejsce ataku to przesmyk łączący Krym z obwodem chersońskim – prognozuje **Bieleśkow**.

Analitik wojskowy **Taras Czumut** uważa, że obrona brzegu i powstrzymanie rosyjskich sił przed posuwaniem się w głąb terytorium, to realny scenariusz, w przeciwieństwie do konfrontacji na morzu – konstatuje **Radio Swoboda**. Według niego od 2014 roku ukraińska marynarka wojenna nie zdołała powiększyć potencjału bojowego, by prowadzić działania bojowe na morzu. Ukraina może bronić się z brzegu siłami piechoty morskiej i wojsk lądowych oraz wykorzystywać kutry patrolowe; można też zaminować podejścia do brzegu – mówi ekspert. Do obrony wybrzeża mogą być również wykorzystywane drony **Bayraktar** i wyrzutnie rakietowe.

Jak zaznacza **Bieleśkow**, w ostatnich latach Ukraina wzmocniła zdolności bojowe na południu kraju. Jednak – jak pisze **Radio Swoboda** – problemy mogą się pojawić, jeśli uwaga ukraińskich sił będzie odwracana na innych kierunkach – na północy na granicy z Białorusią czy w Donbasie, gdzie może dojść do wznowienia działań zbrojnych. Taki scenariusz nie pozwoli ukraińskiemu dowództwu na przerzucenie wystarczających posiłków na południe.

ŹRÓDŁO: DEFENCE24.COM



Dlaczego miejscowość Tetyjów zwróciła się do Europy

Wywiad

**KONSTANTEGO CZAWAGI
Z OŁENĄ KOCERUBĄ,
dyrektorem wykonawczym
Stowarzyszenia „Gmin
inwestycyjnie atrakcyjnych”,
założycielką organizacji
społecznej „Jedna gmina –
wspólny cel” oraz wicemerem
miejscowości Tatijew w latach
2018–2020.**

Do współpracy z Polską dołączyła Pani, gdy była wicemerem Tetyjowa w obw. kijowskim. Miasteczko jest niewielkie, oddalone od stolicy i leży poza szlakami turystycznymi. Co Panią do tego zmusiło?

Urodziłam się w miejscowości Dąbrówka koło Tetyjowa. Gdy miałam pięć lat rodzina przeniosła się do Tetyjowa i tam uczęszczałam do szkoły. Zawsze interesowała mnie historia miasta i okolic. Prawdopodobnie dlatego, że w rodzinie często rozmawiano na te tematy. Ale, niestety, wówczas było bardzo mało informacji o historii miasta, poza pewnymi sowieckimi stereotypami, charakterystycznymi dla większości miejscowości, podobnych do Tetyjowa.

W tamtych czasach nikt nie mówił o tym, że przed 100 laty w mieście mieszkali Polacy i Żydzi. Wtedy było to nie do pomyślenia. Ale gdy chce się dotrzeć do prawdy, zawsze do niej się dotrze. Przez przypadek trafiła mi do rąk niewielka broszura „Wielka historia małego miasteczka”, wydana w 1995 roku przez Halinę Iskrenko. Była ona dla mnie swego rodzaju impulsem – po raz pierwszy przeczytałam o polskim etapie historii miasta. Informacji było niewiele, ale zmotywowała mnie do poszukiwań w archiwach, zbierania świadectw starych mieszkańców, rozmów z krajoznawcami, historykami. Nawet dziś, najlepszy odpoczynek dla mnie – to czas spędzony w archiwach. Informacji nabierało się tyle, że zaczęłam myśleć o wydaniu książki poświęconej historii Tetyjowa. Powinniśmy znać swoją historię i nie tylko tę część, z której możemy być dumni, ale też wstydlivą, aby nie pozwolić na powtórzenie tragedii. Pamięć jest najlepszą szczepionką przeciwko pomyłkom przyszłości.

Okazało się, że Tetyjów posiada bogatą polską historię, więcej – wielu mieszkańców miasta, jak sądzę około 30%, posiada polskie korzenie. Dziś Tetyjów jest centrum administracyjnym gminy. Miasto ma około 13,5 tys. mieszkańców. Miasto posiada piękną historię. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z 1185 roku. Po Unii Lubelskiej w 1569 roku miasto odeszło do Korony i wchodziło w skład woj. braclawskiego.

W roku 1596 właścicielem miejscowości był książę Konstanty Ostrogski, który wybudował zamek na prawym brzegu rzeki Rośki. W 1602 roku przekazał miasto swemu synowi Januszowi. W 1606 roku Tetyjów dzięki księciu Januszowi uzyskał prawo Magdeburskie. Wybudowano wówczas ratusz. W noc z 13 na 14 sierpnia 1787 roku w mieście nocował



OŁENA KOCERUBA

król Polski Stanisław August Poniatowski, a podejmował go w swoim majątku czernichowskim hrabia Ledóchowski.

W Tetyjowie spoczywają Jan Kotowicz i Maksymilia Kotowicz, rodzice błogosławionej Matki Marceliny Darowskiej, będącej małżonką kolejnego właściciela Tetyjowa Karola Darowskiego. To w parafialnym kościele katolickim Tetyjowa został zrobiony zapis metrykalny o chrzcie Antoniny Marceliny Kotowicz – bł. Matki Marceliny. Przed rewolucją 1917 roku Tetyjów należał do rodziny Weryga-Darowskich, a właściwie do wnuczki Karola Darowskiego Marii Moroczyńskiej.

Zrozumiałe, że okres sowiecki nie wpłynął pozytywnie na spuściznę historyczno-kulturową. W latach 1970. zrujnowano ratusz, który stał ponad 300 lat. Nic nie zachowało się z zamku Ostrogskich, majątku Franciszka Ledóchowskiego, gdzie przebywał Król Stanisław August. Ocalała kaplica Świejkowskich, którą przekazano katolikom, zamieszkałym w mieście. Ocalał też kościół pw. Wniebowzięcia NMP z 1804 roku. Kościół zamknięto w 1921 roku i zamieniono początkowo na kino, potem na „Dom pionierów”,

a następnie połączono z zabudowaniami fabryki „WUM” – filii koncernu „Elektronmasz”. Proboszcza kościoła ks. Leona Metelskiego, w wieku 80 lat, wypędzono z plebanii i przesładowano wraz z parafianami do końca życia. Należy tu podkreślić, że cztery ściany kościoła zachowały się do naszych czasów, co świadczy o tym, że nawet w czasach ateistycznych starano się zachować go dla potomków. Jest to ważne, bo kościół jest najstarszą budowlą w mieście – w tym roku mija 217 lat od jego powstania. W dość dobrym stanie zachował się dom Marii Moroczyńskiej. Dziś obie te budowle są w ręku prywatnym, ale wspólnie z polską społecznością miasta staramy się o ich zwrot i następnie ich odbudowę.

W ostatnich latach odbyły się pozytywne zmiany. W 2016 roku centralna ulica miasta została przemianowana na ulicę księcia Janusza Ostrogskiego – powinniśmy uczcić tych, którzy w różnych okresach historii przyczynili się do rozwoju miasta. Nie wiem, czy książę Janusz Ostrogski ma jeszcze gdzieś na Ukrainie swoją ulicę?

Również w 2016 roku odsłonięto pomnik na cześć 410. rocznicy

nadania miastu prawa magdeburskiego. W 2019 roku w parafii katolickiej Wszystkich Świętych miała miejsce uroczysta inauguracja proboszcza Marka Rudzia. Ceremonię przeprowadził biskup Witalij Krywicki, a miała ona miejsce w kaplicy Świejkowskich. Był to bardzo ważny dzień, bowiem po 100 latach po raz pierwszy do miasta zawitał biskup. W następnym roku uporządkowano dawny cmentarz katolicki i jego teren został ponownie poświęcony również z udziałem biskupa.

Przed kilku laty założono organizację społeczną Stowarzyszenie Polaków Ziemi Tetyjowskiej. Coraz więcej mieszkańców interesuje się historią własnej rodziny i miasta.

Czczyć, pamiętać, opowiadać, odnawiać, sprzyjać i cenić prawo do pamięci – to nie są tylko słowa. Uważam, że od tego zaczyna się porozumienie, dialog i współpraca. Jeżeli tak będzie we wspólnotach, towarzystwach, w miastach czy gminach, to będzie tak w całym państwie i w stosunkach międzynarodowych.

Pani Ołeno, była Pani wśród inicjatorów wystawienia w Tetyjowie pomnika ofiar pogromów ludności żydowskiej. Proszę opowiedzieć o tym dokładnie, o prawdzie historycznej i czy nie miała Pani z tego powodu przykrości?

Nasza rodzina była inicjatorem wystawienia pomnika, poświęconego ofiarom pogromów żydowskich, które miały miejsce w naszym mieście w latach 1919-1920. Zaczęło się od tego, że mojej mamie o tych wydarzeniach opowiedziała jej babcia. Potem i ja usłyszałam od mamy tę przerażającą historię. To była cała informacja, którą miałam. Nie byłam w stanie tego pojąć, jak ludzie mogą tak się upodlić i zabijać swoich sąsiadów i znajomych. Wspólnie z mężem poświęciliśmy wiele czasu na poszukiwanie informacji. Odwiedziliśmy różne archiwa, muzea Ukrainy. Wiele informacji otrzymaliśmy z YIVO Institute for Jewish Research (USA) i wiele pomogła nam żydowska genealog Nadia Lipes. Proszę sobie wyobrazić, że w ciągu trzech dni – 26-29 marca 1920 roku – zabito, zakatowano ponad 4000 mieszkańców jedynie za to, że byli Żydami. 1500 osób żywcem spalono w synagodze. Nie oszczędzono nikogo – ani dzieci, ani starych. Od informacji, którą udało

nam się odnaleźć, po prostu robiło się niedobrze. Odczuwałam po prostu ból, silny ból. Bardzo przeżyłam się tą tragedią. Często po przeczytaniu tych materiałów nie mogłam zasnąć lub budziłam się z płaczem. Nie rozumiałam też, dlaczego w ciągu prawie 100 lat tę zbrodnię starano się ukryć i nawet nie wystawiono małej tablicy z informacją. Zresztą cmentarz żydowski był również zaniedbany i zniszczony.

W 2015 roku zaczęłam wydawać gazetę „Tetyjów dziś”. W każdym numerze oprócz wiadomości bieżących publikowaliśmy materiały z historii naszego miasta. Wywołało to, rzecz jasna, sprzeciw. Pamiętam nawet, że zbierano przeciwko mnie podpisy, bo pracowałam już w Radzie Miejskiej. Decyzją o ustawieniu pomnika przyszła jeszcze w 2015 roku. Staraliśmy się znaleźć na to fundusze, ale bezskutecznie. Potem, a było to 31 grudnia 2019 roku, postanowiliśmy z mężem, że zrobimy to za własne pieniądze, aby przynajmniej po 100 latach ktoś upomniał się o tych niewinnie pomordowanych ludzi.

Kto, jak nie my? I kiedy, jak nie teraz? Następnego dnia mąż wykonał szkic pomnika. Potem uzyskaliśmy zgodę na ustawienie go na gmachu naszej organizacji społecznej „Jedna gmina – wspólny cel”. Po miesiącu znalazło się kilka osób, które poparły ideę budowy takiego pomnika i wsparli nas funduszami, w tym i mer miasta Ruslan Majstruk. 30 czerwca 2020 roku pomnik odsłonięto. Nazywamy go Tetyjowską Ścianą Płaczu, bo wykonany jest z tego samego materiału, co Ściana Płaczu w Jerozolimie. Są tu dwie tablice: na jednej wyryte są imiona pomordowanych, które udało się odnaleźć, a na drugiej opisane są dwa pogromy w mieście w latach 1919-1920. Ofiary pogromów nie mogły odwiedzić swojej ojczystej ziemi i dlatego staraliśmy się odtworzyć jej element w naszym pomniku. Po otwarciu było wiele hejtu, nienawiści i złości, ale nie jest to ważne. Nigdy byśmy go nie wystawili, gdybyśmy się obawiali problemów i trudności.

Czy odwiedzała Pani Polskę?

Byłam w Polsce dwukrotnie. Po raz pierwszy w 2016 roku w składzie delegacji naszego miasta na polsko-ukraińskim forum w Bydgoszczy „Współczesne gospodarstwo komunalne”. Mam bardzo miłe wspomnienia z odwiedzin fabryki wagonów „PESA”, miejskich zakładów oczyszczania ścieków i zakładów przeróbki odpadów ProNatura. Byłam pod wrażeniem organizacji gospodarki komunalnej Bydgoszczy w sferze utylizacji odchodów, nowoczesnego systemu dostaw wody i oczyszczania ścieków, organizacji miejskiego transportu. Dla nas to była fantastyka.

Po raz drugi byłam w Polsce w 2018 roku w ramach szkoleń przedstawicieli gmin w Lublinie i woj. lubelskim. Była to wizyta w ramach europejskiego programu U-LEAD. W ciągu tygodnia odwiedziliśmy cztery gminy w okolicach Lublina. Większość



POMNIK OFIAR ŻYDOWSKICH POGROMÓW W LARACH 1919-1920

z nich to gminy rolnicze. Mają różną liczbę ludności, budżety i kierunki rozwoju. Ale wszystkie działają z sukcesem.

Jak wygląda decentralizacja? Po wycieczce w polskich gminach odpowiem tak – to wędka, którą otrzymuje gmina. Są to możliwości dodatkowych kosztów i pełnomocnictw. Jedynie od umiejętnego kierownictwa i zgodnej pracy zależy czy gmina będzie mniej lub bardziej udana.

Jak nasze miasta żyją w okresie reformy decentralizacji? Liczą swoje potrzeby według średnich cyfr i myślały, że koszty tak czy inaczej nadejdą do budżetu miejskiego z budżetu wojewódzkiego czy centralnego. Nie analizuje się efektywności działania na tym lub innym kierunku, nie analizuje się, czy potrzebny jest dany zakład pracy – czyli tak, jak było 30, 40, 50 lat wstecz. Dlatego naszym gminom jest tak trudno.

A w Polsce? Gmina stara się wykorzystywać swój budżet z korzyścią dla wszystkich mieszkańców i nie tracić środków nadaremnie. Na przykład: w oświacie najważniejsze jest dziecko, w medycynie – pacjent itd. Rozwój gminy zależy bezpośrednio od kosztów, nadchodzących do budżetu. Na oświatę jest subwencja, której też nie starczy, chociaż nie w takich ilościach, jak na Ukrainie. Braki kompensowane są z miejskiego budżetu. Są też fundusze z UE na pewne projekty, dlatego gminy znacznie wysiłki skierowują na tworzenie projektów. Są też fundusze dodatkowe. Dlatego gminy koncentrują się na poszukiwaniu inwestycji, bo są to nowe miejsca pracy i podatki do budżetu gminy.

Bardzo interesujące było poznanie zasad działalności zakładów medycznych. Na Ukrainie w 2018 roku była kampania podpisywania umów z lekarzami. Było wiele historii z tego powodu. W Polsce reforma medycyny już minęła. Zauważyłam, że była podobna do naszej. Pacjent również podpisuje deklarację z lekarzem. Teraz zwraca się na konsultację do lekarza lub skierowanie na dodatkowe badania. Gdy sprawa jest poważna – lekarz skieruje pacjenta do szpitala powiatowego, finansowanego z funduszy państwowych. Lekarz również otrzymuje fundusze za każdego pacjenta z Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ), którego budżet pochodzi z obowiązkowych i dobrowolnych składek. U nas medycyna z ubezpieczalni to na razie daleka perspektywa.

Interesujące doświadczenie ma Polska w utrzymaniu domów dla starszych osób „Senior+”. Celem takich domów jest nawiązanie kontaktu pomiędzy starszymi ludźmi w ciągu dnia od godz. 10:00 do 15:00. Ma tu miejsce wspólne przygotowywanie posiłków, spędzanie wolnego czasu, również na wycieczkach i wyjazdach. Na nocleg pensjonariusze domu „Seniora+” wracają do własnych domów. Takie lokale są wyposażone w kuchnię, nowoczesną jadalnię, salę zajęć sportowych, przeglądania programów telewizyjnych, bibliotekę itd.

Spoglądając na proces decentralizacji w Polsce zrozumiałam, jak wiele powinniśmy zrobić, aby nadrobić stracony czas. Nie mamy czasu, aby deptać w miejscu. Tę wędkę decentralizacji już otrzymaliśmy, teraz mamy czas, by nauczyć się z niej korzystać!

Jak zawiązała się współpraca z Polsko-Ukraińską Izbą Gospodarczą i jaką korzyść ma Pani z tej współpracy?



WPROWADZENIE PROBOSZCZA MARKA RUDZIA DO KOŚCIOŁA W TETYJOWIE PRZEZ BPA WITALIJA KRYWICKIEGO. 2019 R.

Współpraca z Polsko-Ukraińską Izbą (P-UIG) gospodarczą toczy się od 2019 roku. Była to współpraca naszej gminy z tą instytucją. W 2019 roku podpisaliśmy umowę o współpracy. Od 2021 roku ta współpraca toczy się w ramach Stowarzyszenia „Gmin inwestycyjnie atrakcyjnych”. W lutym 2021 roku umowę o współpracy podpisał prezes Stowarzyszenia Ruslan Majstruk. Uważam tę współpracę za nadszyczą produktyną i korzystną dla ukraińskich gmin. Mamy tam możliwość zapoznać się z doświadczeniem polskich gmin w wykorzystaniu inwestycji, odtwarzaniu wspólnej spuścizny historyczno-kulturalnej, w poszukiwaniu miast partnerskich.

Na przykład, 14 lipca 2021 roku w formacie on-line przebiegało forum „Jak i gdzie pozyskiwać inwestycje dla gmin”. Współorganizatorami forum wystąpili Stowarzyszenie „Gmin inwestycyjnie atrakcyjnych” i P-UIG. Udział w forum wzięło około 500 osób, wśród nich: przedstawiciele przedsiębiorstw państwowych, gmin, biznesmeni, deputowani, eksperci, stowarzyszenie lokalnego samorządu, organizacje międzynarodowe, samorządy polskie, Łódzka Strefa Ekonomiczna, i Państwowa Agencja ds. energetyki RP (KARE). Podczas forum przedstawiciele z Ukrainy mieli możliwość zapoznać się z doświadczeniem polskich miast w pozyskiwaniu inwestycji, tworzeniu parków inwestycyjnych, poszukiwaniu możliwości rozwoju gmin.

Na ile korzystne może być polskie doświadczenie dla transformacji lokalnego samorządu na Ukrainie?

Jeszcze 8–10 lat wstecz samorząd na Ukrainie istniał jedynie

z nazwy. Merowie miast bardziej sterowali dostawą wody, ściekami i miotłami niż działaniem samorządu. Chcę tu podkreślić, że nasza reforma samorządowa w wielu wypadkach opiera się na polskich wzorach. Polski model decentralizacji najbardziej odpowiada ukraińskiemu warunkom. Jeżeli nawet są różnice, to nie są one zasadnicze. Na początku reformy decentralizacji to właśnie polscy koledzy dzielili się swoim doświadczeniem z delegacjami z Ukrainy. Forum, który organizowaliśmy latem wspólnie z P-UIG, wywołał wielkie zainteresowanie wśród ukraińskich samorządowców. Co to znaczy? Że uczyliśmy się i nadal uczymy na polskim doświadczeniu.

Takich miasteczek jak Tetyjów, z wielopłaszczyznową historią, na Ukrainie jest wiele. Jak mogą one złapać nowy oddech dzięki przykładowi Polski?

Przede wszystkim należy zwrócić się do swojej historii. Należy zrobić „inwestycje” w historyczne osiągnięcia gminy. Należy wyjaśnić, co to za stara budowla w centrum czy na obrzeżach miasta. Powiem, że to właśnie sprawia poważne problemy wielu gminom. Strategia jest najważniejsza dla każdej gminy. Nawet muzeum krajoznawcze posiada jedynie jedną trzecią gmin. Wiele gmin roztrząsa, gdzie postawić ławeczkę, zamienić lampę czy zrobić plac zabaw dla dzieci, a nie myśli o swojej strategii i perspektywie.

Jak to zmienić? Należy zacząć mówić o własnej historii, należy znaleźć pośród stuleci to, co może wyróżnić gminę z pomiędzy tysiąca innych. Należy przanalizować, kto



PIERWSZE UKRAIŃSKIE FORUM „ARCHITEKCI – GMINOM”, 28 PAŹDZIERNIKA 2021 R.

z wybitnych postaci urodził się na terenie gminy. Możliwe, że ta postać łączy kilka gmin i to należy wykorzystywać jako szansę dla ich współpracy, wspólnie opracować trasę turystyczną. Warto zapoznać się z lokalnymi legendami, bo nieraz legendy i historie przyciągają turystów lepiej niż mury.

Dla przykładu, w 2014 roku Wydział krajoznawstwa i turystyki Uniwersytetu Kijowskiego przeprowadził ankietę wśród gmin dwudziestu państw. Wyniki: 9 z 10 respondentów chcieliby odwiedzić na Ukrainie miejsca, mające stosunek do ich własnej historii. Oznacza to, że popularnością cieszyłby się taki rodzaj turystyki, jak „Szlakiem znanych osobistości”.

Bardzo podobał mi się w jednej z gmin pod Lublinem majątek-restauracja, gdzie gospodynin osobiście przyjmuje gości w odnowionym dworcu. Mówiono nam, że zawsze jest tam wiele gości i jest on bardzo popularny. Mamy wiele wspólnego w naszej historyczno-kulturowej spuściznie z Polską i są to wielkie możliwości rozwoju gmin i współpracy. Na to gminy powinny zwrócić uwagę. Najważniejsze – to idea, reszta przyjdzie. Bardzo dobrze określili to Ragnar Siila, międzynarodowy ekspert w sferze polityki kulturalnej i rozwoju kreatywności: „Zwariowane idee przyciągają uwagę i inwestycje i mogą uczynić małe miasta znanymi na cały świat”.

Proszę opowiedzieć o najbardziej interesującym panelu, który prowadziła Pani na Pierwszym Ukraińskim Forum „Architekci – gminom”?

Forum miało miejsce pod koniec października. Dyskusja panelowa, którą przyszło mi moderować „Legends and history attract tourists better than walls” i spuścizna historyczno-kulturowa – motorem rozwoju gmin”, wywołała nie byle jakie zainteresowanie. Było wielu interesujących prelegentów, ale bardzo mało czasu. Jednak staraliśmy się zbudować ją tak i wypełnić tematami, aby nie chciało się odchodzić od ekranu w czasie transmisji on-line. Spuścizna historyczno-kulturowa jest możliwością, a nie balastem, wymagającym finansowania. Historię gminy nie są zakurzone archiwa, a trasa dla turystów. Legendy nie są bajkami, ale opowiadają o możliwościach rozwoju gminy. Te możliwości często leżą pod naszymi nogami, ale ich nie dostrzegamy. Obiekty spuścizny historycznej są swego rodzaju magnesami, wokół których rozwija się infrastruktura i dyscypliny towarzyszące. W czasie tej dyskusji odkryłam dla siebie fakt, że miejscowość Bar na Podolu założyła Bona Sforza, żona Zygmunta I Augusta i nazwała na cześć swojej rodzinnej miejscowości Bari we Włoszech. Bardzo jest ważne i cenne, aby przewodniczący gminy był promotorem gminy. Wielu chciałoby odwiedzić miejscowość Czortków po prezentacji tego miasta, zrobionej przez jego mera. Gminy zainteresowane są też możliwością finansowania wspólnej historyczno-kulturowej spuścizny. Temat ten poruszał wiceprezes P-UIG Oleg Dubisz.

Proszę coś opowiedzieć o swojej aktualnej działalności.

Cały czas jestem w ruchu. Dlatego nie koncentrujemy się na jednej sprawie. Na dziś jest to Stowarzyszenie „Gmin inwestycyjnie atrakcyjnych”. Jest to głównie pomoc w poszukiwaniu inwestycji, przedstawienia inwestycyjnej atrakcyjności, poszukiwanie grantów, kredytów. Pracuję nad stworzeniem turystycznych „magnesów” i poprawy udzielania usług administracyjnych. Aktywnie działam też w organizacji społecznej „Jedna gmina – wspólny cel”. Ta działalność jest związana z historią, badaniami krajoznawczymi, restauracją obiektów spuścizny historyczno-kulturowej. Uprawiam też dziennikarstwo.

Dziękuję za rozmowę.



FORUM „GDZIE I JAK POSZUKIWAĆ INWESTYCJI”, 14 LIPCA 2021 R.



W kręgu kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego Kościół rzymskokatolicki archidiecezji lwowskiej na terenie obwodu lwowskiego za wyjątkiem Lwowa w latach 1945–1991 (cz. 1)

W 2021 roku minęła 30. rocznica odnowienia przez Jana Pawła II struktur Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz mianowanie pierwszego po II wojnie światowej metropolity lwowskiego arcybiskupa Mariana Jaworskiego. Wkroczył on na tereny wyniszczone działaniami wojennymi oraz bezbożnym ateizmem, gdzie należało podjąć odbudowę Kościoła. Z tej racji istnieje potrzeba przypomnienia czasów, kiedy Kościół był zmuszony przetrwać w nielicznych osrodkach parafialnych bez zarządu biskupa. W perspektywie tych wspomnień staje się bardziej zrozumiałym nawoływanie kardynała Mariana Jaworskiego do dziękczynienia, za wszystko co wydarzyło się na tych ziemiach po 1991 roku.

MARIAN SKOWYRA

Pierwsze lata po wojnie

Zakończona wojna przyniosła na terenie obwodu lwowskiego, podobnie jak w innych obwodach, znaczne zmiany w społeczeństwie jak i w życiu Kościoła, który od tego czasu był zmuszony walczyć o przetrwanie. Kościół katolicki obrządku łacińskiego na terenie przedwojennego województwa lwowskiego był reprezentowany w 81. parafiach i administraturach rozrzuconych w 8 dekanatach. Pracowała tu znaczna liczba duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Była również rozbudowana sieć domów zakonnych żeńskich zgromadzeń zakonnych. Z tej liczby 21 parafii z dekanatów lubaczowskiego i bełskiego pozostało w granicach Polski. Początkowo też do 1951 roku w granicach Polski pozostawały parafie z dekanatu Bełz: Bełz, Krystynopol, Ostrów i Uhnów. Po 1951 roku w ramach tzw. korekty granic znalazły się w Ukrainie. W okresie powojennym w granicach województwa lwowskiego znalazły się też parafie z dawnych dekanatów: Stryj (woj. stanisławowski) i Złoczów (woj. tarnopolskie).

Przez cały okres komunistyczny nieprzerwanie trwały tu jedynie trzy parafie: Stryj, Szczerzec i Złoczów. Bogactwo wydarzeń w tym regionie motywuje do osobnego opracowania dziejów Kościoła katolickiego w na tym obszarze.

Podobnie jak i w innych obwodach większość parafii przestała istnieć jeszcze w czasie II wojny światowej. Zakony



LUDWIK I WERONIKA FEDOROWICZOWIE - ORGANISTA BÓBRECKIEGO KOŚCIOŁA PRZEZ 22 LATA

i zgromadzenia zakonne niezwiązane z duszpasterstwem opuściły tereny obwodu lwowskiego jeszcze w 1945 roku. Pod wpływem nacisków ze strony władzy komunistycznej w 1946 roku wyjechała znaczna liczba kapłanów diecezjalnych. Rozpoczęła się fala aresztowań duchowieństwa.

Jako jeden z pierwszych w Starym Siole został aresztowany w styczniu 1945 ks. Tadeusz Blicharski (1886–1951). Był więziony w Bóbrce, a po wyjściu z więzienia, w 1946 roku wyjechał do Polski.

W Janowie koło Lwowa 5 stycznia 1945 roku NKWD aresztowało tamtejszego administratora ks. Pawła Baranowskiego (1909–1988). Przebywał w więzieniu na ul. Łąckiego we Lwowie do 22 sierpnia tegoż roku. W listopadzie 1945 roku pod naciskiem władz również wyjechał do Polski.

W 1946 roku zlikwidowano parafie w Starym Siole, Dawidowie, Antoniówce, Wołkowie,

Zimnej Wodzie, Sichowie, Kurówcach, Zboiskach, Krotoszyńcu, Siemianówce, Sokolnikach, Winnikach, Brzuchowicach, Kamionce Strumiłowej, Nawarii, Żółkwi oraz Hodowicy, choć ostatni z wymienionych kościołów zdołano zlikwidować dopiero w 1961 roku. Natomiast przez krótki czas do Kurowic miał dojeżdżać ks. Jan Cieński ze Złoczowa, jednak po 1947 roku na skutek zakazu zaniechał z dojazdów do Kurowic. W Olesku został aresztowany o. Zygmunt Michał Nestorowski OFM Cap (1915–1966) z powodu rzekomego buntowania ludności przeciw wyjazdowi do Polski. Zwolniony po kilku dniach, ale z rozkazem natychmiastowego wyjazdu tak opisywał te chwile: „Gdy przyszedłem do domu, zastałem pustkę. Nikogo nie ma. Dom otwarty, w którym żyli i wychowali mnie rodzice. Teraz mam to opuścić? To straszne! W pierwszej chwili zrodziła się myśl, ażeby go podpalić. Ale wnet się opamiętałem,



KS. HIERONIM KWIATKOWSKI W OSTATNIH LATAH ŻYCIA

przeżegnałem się i wybrałem się do Złoczowa”.

Z 1947 roku liczba świątyń uległa kolejnemu uszczupleniu po zamknięciu Jaryczowa Nowego, Chodorowa oraz Nadwórnej.

Ks. Wilhelm Włodarczyk ostatni duszpasterz w Białym Kamieniu

Do niecodziennej sytuacji doszło w Białym Kamieniu, gdzie kościół został zamknięty i zamieniony na komorę w 1947 roku, mimo że na miejscu mieszkał kapłan. Był nim ks. Wilhelm Włodarczyk (lub Wrodarczyk) (1868–1950) ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego a Paulo, proboszcz tu-tejszej wspólnoty od 1942 roku. Powodem zamknięcia świątyni mogła być znikoma liczba wiernych lub też brak dopełnienia formalności z rejestracją państwową parafii, czego mógł zaniechać proboszcz będący już w podeszłych latach.

Ks. Wilhelm Włodarczyk w 1946 roku został usunięty z plebanii, którą niebawem

zamieniono na szpital. Zamieszkał u parafian, gdzie też sprawował nabożeństwa do końca życia. Pierwotnie miał mieszkać u Pawlikowskich, a następnie Rybaków. Zmarł w Białym Kamieniu 19 grudnia 1950 roku i przez ks. Jana Cieńskiego ze Złoczowa został pochowany na miejscowym cmentarzu w kwaterze sióstr szarytek. Ostatecznie po śmierci kapłana rzymskokatolicka wspólnota w Białym Kamieniu została definitywnie zdjeta z rejestracji. W Żółkwi w 1951 roku zmarł o. Piotr Ratusiński (1891–1951) franciszkanin reformata, który po wojnie prowadził wędrownie duszpasterstwo na Ukrainie, pozostając bez państwowej rejestracji.

Ratowanie kościoła w Dunajowie i Pomorzanach

Około 1949 roku zdjęto z rejestracji państwowej wspólnotę w Brzozdowcach. W sprawozdaniach o stanie Kościoła katolickiego na terenie obwodu podawano, że 1 kwietnia 1947 roku było zarejestrowanych 13 wspólnot parafialnych, które obsługiwało 11 kapłanów. Należy tu dodać dwie świątynie w Stryju i Żydaczowie, których tereny do 1959 należały do obwodu drohobyckiego. Po zamknięciu kościoła w Gródku Jagiellońskim liczba ta spadła do 14 czynnych świątyń na terenie obecnego obwodu lwowskiego, za wyjątkiem kościołów przynależnych przed wojną do diecezji przemyskiej. Dane te podają stan kościołów wraz ze Lwowem, o którym mowa będzie w kolejnych opracowaniach.

Według niepewnych danych, mieszkańcy Rudy Brodzkiej, nie chcąc stracić swej świątyni, aż do 1955 roku nie oddawali klucza od kościoła i sporadycznie gromadzili się na modlitwę w kościele bez państwowej rejestracji. Kres łacińskiej wspólnoty w Rudzie Brodzkiej położyło przekazanie kościoła cerkwi prawosławnej, a po 1969 roku przeznaczono go na magazyn.

Nie udało się również uratować zabytkowego kościoła w Dunajowie, choć starano się go zachować wszelkimi sposobami. Jeszcze w 1946 roku z powodu choroby serca zmarł ostatni proboszcz tu-tejszej parafii ks. kan. Kazimierz Łoziński (1860–1946).

Po nim dojeżdżał przez pewien czas do Dunajowa ks. Kazimierz Stopa, który zachorował tu psychicznie. Według jednej wersji choroba u kapłana objawiła się po tym jak został okrutnie pobity przez komunistów za udzielenie chrztu dziecku



KOŚCIOŁ W POMORZANACH

w pobliskiej wiosce. Napastnicy mieli też wypalić duchownemu krzyż na piersi. Natomiast o. Marcin Karaś CSsR, wygnaniec z Mościsk twierdził, że załamanie psychiczne u ks. Stopy nastąpiło „po aresztowaniu kolegów: ks. Hieronima Kwiatkowskiego, który pracował przy kościele św. Antoniego we Lwowie i ks. Wojciecha Olszowskiego w Stanisławowie”. Miał siebie z tej racji bardzo oskarżać, z czym nawet udawał się do władz cywilnych. Sporadycznie nabożeństwa miał tu też sprawować ks. Stanisław Kostułowicz z Pomorzan. Ostatecznie kościół zdjęto z rejestracji po 1960 roku z powodów braku kapłana i małej liczby wiernych, którą szacowano na 70 osób. Jednak z braku kompetencji urzędników lub z błędów biurokratycznych, wspólnota w Dunajowie była wymieniana jako posiadająca rejestrację jeszcze do 1964 roku.

W Pomorzanach po zakończeniu II wojny światowej pozostał wskutek starości ks. kan. Stanisław Kostułowicz (1872-1958). Jako proboszcz pracował tu co najmniej od 1915 roku. Może zważając na sędziwy wiek duchownego, władze komunistyczne nie podjęły żadnych kroków dla jego aresztowania, lecz czekały na jego śmierć. Po śmierci ks. Kostułowicza, która nastąpiła w Pomorzanach 27 lutego 1958 roku, miejscowy kościół został zamknięty. Wspólnota wiernych była nieprzerwanie zarejestrowana i w sprawozdaniach pełnomocnika podawano, że liczyła 145 osób (l.X.1960), kościoła zaś nie używano na cele świeckie. Niemal w pierwotnej formie, za wyjątkiem niektórych paramentów, kościół w Pomorzanach powrócił w latach 90. XX wieku do rzymskokatolików.

Pomoc duchowieństwu i wiernym Kościoła grekokatolickiego

W okresie komunistycznym działalność Kościoła rzymskokatolickiego została ograniczona niemal do minimum. Za każdy przejaw nieposłuszeństwa wobec nowej władzy wierni byli pozbawiani rejestracji, a kapłani zsyłani do łagrów. Po 1946 roku na lwowskim pseudosoborze został zlikwidowany Kościół grekokatolicki. I jako taki stał się największym wrogiem nowego ustroju. Podtrzymywanie



PIERWSZA KOMUNIA W BÓBRCE 1956 ROK. W ŚRODKU KS. JONAS RABAR

kontaktów z grekokatolickim duchowieństwem było surowo karane.

Obecnie z perspektywy lat – temat ten jest ciągle mało znany, a nawet jeśli i jest podawany, to rola Kościoła rzymskokatolickiego jest całkowicie bagatelizowana. Wiadomo, że każdy kapłan, który angażował się w pomoc grekokatolikom, był albo deportowany, albo pozbawiany rejestracji państwowej (por. Krajewski, Mirecki, Kiernicki, Hałuniewicz).

O. Marcin Karaś CSsR we wspomnieniach pisał również o własnych kontaktach z grekokatolickimi duchownymi. Pomagał intencjami mszalnymi dwom księżom grekokatolickim w Drohobyczu. Wielu księży przyjeżdżało do niego do spowiedzi.

Z powodu dużej liczby grekokatolików zamknięto kościół w Żydaczowie i nie pozwolono na przyjazd do miasta żadnego rzymskokatolickiego kapłana. Gdy po 1956 roku parafianie z Żydaczowa zwrócili się do pełnomocnika Burika o zarejestrowanie w parafii ks. Lenziona, usłyszeli, że rzymscy katolicy mogą wszelkie potrzeby religijne realizować w Stryju. Głównym powodem odmowy na przyjazd duchownego było zamieszkiwanie w Żydaczowie 120 grekokatolików, którzy jawnie chodzili do kościoła i nie mieli zamiaru przyłączyć się do prawosławia. Przyjazd do Żydaczowa księdza katolickiego, jak mawiał Burik „znacznie aktywizuje unitów”. Dalej komunistyczny urzędnik dodał, że „aktywna współpraca rzymokatolików z unitami była powodem przymusowego przesiedlenia duchowieństwa i obywateli polskiej narodowości do Polski”. Te przesiedlenia



MOGIŁA KS. WILHELMA WŁODARCZYKA W BIAŁYM KAMIENIU

dokonywały się w latach 1956-1957.

Ks. Jonas Rabar i jego posługa w Bóbrce

Łacińscy kapłani, narażając się sami interweniowali u władz o rejestrację jako łacińskich dawnych księży grekokatolickich. W ten sposób próbowano zarejestrować o. Andrija Orszaka, o. Petra Perypykina oraz o. Jonasa Rabara. O ile dwóch pierwszych nie udało się zarejestrować, to o. Rabar, Węgier z pochodzenia przez wiele lat posługiwał jako rzymskokatolicki kapłan dla katolików w Bóbrce.

W łacińskich kościołach grekokatolicy dowiadywali się o życiu Kościoła, o czasie i miejscu nabożeństw podziemnych unitów. Kilku wreszcie księży otrzymało tajemnie święcenia kapłańskie od hierarchii łacińskiej. Dla grekokatolików corocznie księży rzymskokatolicki poświęcali pokarmy i wodę, a nawet sprawowali nabożeństwa

w święta przypadające według kalendarza juliańskiego. W księgach metrykalnych zawsze wpisywano przynależność obrządkową, pouczając wiernych o należytych zachowaniu swojego obrządku.

Największym skupiskiem grekokatolików był Lwów, o czym będzie mowa na kanwie omawiania działalności Kościoła katolickiego w okresie komunistycznym na terenie Lwowa. Temat ten wciąż wymaga gruntownego przebadania naukowego.

Jak już wspomniano, w latach 1951-1973 posługiwał w Bóbrce jako rzymskokatolicki kapłan dawny unita z Węgier ks. Jonas Rabar (1908-1988). Przybył tu po zwolnieniu z zesłania i został zatrudniony w miejscowej cegielni w charakterze stróża. Poręczyli za niego lwowscy kapłani, że to dawny kapłan obrządku łacińskiego. Ze wspomnień Józefa Stadnika (ur. 1931 w Zimnej Wodzie), wiadomo że ks. Jonas Rabar miał żonę i dwoje dzieci, którzy zostali przy dawnej parafii jego duszpasterzowania.

Pozostaniu przybył do Lwowa i zgłosił się w kościele św. Antoniego, gdzie odprawił łacińską mszę. Następnie otrzymał parafię w Bóbrce, gdzie przez 6 lat duszpasterzował wśród łacinników. Gdy w 1959 roku służbiści państwowi dowiedzieli się, że to dawny kapłan unicki, pozbawili go rejestracji państwowej i na podstawie wyroku sądowego skazano na rok pracy przymusowej. Ks. Rabar pozostał w Bóbrce, pracując nadal w cegielni, a w domu dla zaufanych osób sprawował Msze św. Około 1973 roku powrócił do Beregowego na Zakarpaciu, gdzie zmarł w 1988 roku.

Kościół w Bóbrce mógł podzielić losy innych zamkniętych świątyń jeszcze w 1946 roku wraz z wyjazdem 1 czerwca 1946 roku ostatniego proboszcza ks. kan. Piotra Stanoszka (1892-?). Wierni jednak stale gromadzili się na modlitwę w niewielkiej kaplicy rodziny Czajkowskich na miejscowym cmentarzu. Sporadycznie przybywali tu: ks. Hieronim Kwiatkowski, o. Rafał Kiernicki, ks. Jan Olszański, ks. Stanisław Płoszyński i o. Ludwik Seweryn SJ.

Kościół w Bóbrce ostatecznie zamknięto w 1962 roku, nie należy jednak wykluczać, że w warunkach całkowicie spartańskich kapłani sprawowali

sporadycznie nabożeństwa w prywatnych domach zaufanych osób.

Gmach kościoła pełnił funkcję sali sportowej, a w 1984 spłonął.

W Żydaczowie i Gródku Jagiellońskim

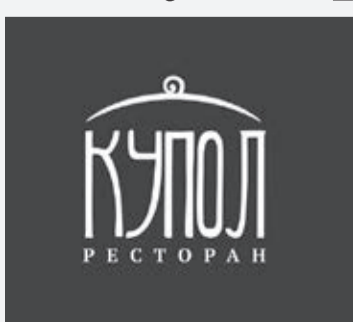
Podobnie jak w Bóbrce, parafię w Żydaczowie w 1946 roku opuścił ostatni proboszcz ks. kan. Jakub Steiner (1877-1954). Odtąd opiekę nad kościołem sprawował pozostały na miejscu ks. Hieronim Kwiatkowski, którego władze w 1947 roku aresztowały i zesłały do Norylska. Od tego czasu do Żydaczowa dojeżdżał ks. Stryja (1947-1950) ks. Kazimierz Stopa. W latach 1950-1952 sporadycznie nabożeństwa sprawował tu o. Marcin Karaś CSsR. Przez następne lata kościół pozostawał bez stałego kapłana, a wierni sami gromadzili się na modlitwę, której przewodniczył w latach 50. XX wieku kościelny I. Perwisz (ur. 1906). Tak o nim pisał 15 lutego 1951 pełnomocnik do spraw religii P. Wilchowy: „Ten ministrant głośno czyta z ambony modlitwy w języku polskim, a zebrani za nim powtarzają. Wcześniej był tu organista, wykorzystywano również organy w czasie śpiewów. I. Perwisz przewodniczył również nielegalnej grupie różańcowej. Członkowie tej grupy odmawiają modlitwy wspólnie z różańcami w rękach”. Urzędnik również dodał, że Perwisz przygotowywał w Żydaczowie dzieci do pierwszej Komunii św.

Ostatecznie w 1963 roku milicja odebrała klucze opiekującemu się kościołem Józefowi Trębińskiemu, po czym kościół zamknięto, a ks. Kwiatkowski po powrocie z zesłania przez pewien czas pracował przy kościele św. Antoniego we Lwowie.

Bez udziału kapłana przez wiele lat gromadzili się wierni w Gródku Jagiellońskim koło Lwowa. Po zakończeniu II wojny i zamknięciu świątyni parafialnej, życie religijne przeniósł się do pobliskiej rzymskokatolickiej kaplicy pw. św. Barbary. Ta kaplica służyła katolikom przez wiele lat jako miejsce nabożeństw i przechowywania przedmiotów uratowanych z kościoła parafialnego. Została zamknięta przez władze sowieckie w 1971 roku. Po 1990 roku została przekazana grekokatolikom, którzy ją po wzniesieniu własnej świątyni całkowicie wyburzyli.

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.



„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym

goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle

epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki pocują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wyśmienitych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.

KONTAKT: +380506746784
MAIL: KUPOLLVIV@UKR.NET

Poszukujemy informacji o rtm. Jerzym Bilwinie

Od kilku lat rtm. Jerzy Bilwin jest patronem naszej grupy sportowej. W tym roku z inicjatywy szefa tej grupy ppor. Pawła Foremnego planowane jest odsłonięcie tablic pamiątkowych z okazji 110. rocznicy urodzin rotmistrza Bilwina.

W związku z tym poszukujemy rodziny rotmistrza. Pragniemy nawiązać kontakt oraz dotrzeć do dokumentów, dzięki którym poznane zostaną okoliczności Jego śmierci.

Pani Maria Bilwin, o której pisaliśmy w nr 23-24 (171-172) 14 grudnia-14 stycznia Kuriera Galicyjskiego, była prawdopodobnie siostrą rtm. Jerzego Bilwina

- oficera 3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich, wybitnego jeźdźca i członka grupy sportu konnego Centrum Wyszkozenia Kawalerii w Grudziądzu.

110 rocznica urodzin może być ciekawym materiałem na artykuł i przypomnienie Jego sylwetki na łamach Państwa portalu.

Z POWAŻANIEM DOWÓDCA
SZWADRONU PIOTR SZAKACZ
ROTMISTRZ KAW. OCH.,
P.SZAKACZ@3SZWOL.PL,
tel.: 502-578-383 Szwadron Honorowy
3 Pułku Szwoleżerów Mazowieckich im.
płk. Jana Kozielskiego



O Mohorcie, żołnierzu, który bronił niezłomnie granic

Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM,
literatem,
muzealnikiem,
animatorem działań
kulturalnych

W kontekście jednej z naszych rozmów, dotyczących sytuacji na granicy polsko-białoruskiej oraz wspaniałej postawy polskich żołnierzy, wspominał Pan o tym, że mamy w dziejach naszej literatury szereg utrwalaonych postaci historycznych, które stały się dla wielu pokoleń wzorem obrońcy granic i że teraz warto je właśnie przypomnieć, jak choćby Mohorta. Kim właściwie on był?

Jest on tytułową postacią nieco dziś zapomnianego poematu Wincentego Pola, poety okresu późnego romantyzmu, geografą, ale też powstańcą listopadowego. Warto podkreślić, że biografia Pola związana jest w sposób szczególny ze Lwowem oraz z terenem obecnego województwa podkarpackiego w Polsce, bowiem właśnie tam wspomniany utwór powstał. Pol mieszkał przez wiele lat we Lwowie, ukończył gimnazjum w tym mieście, a następnie kolegium jezuickie w Tarnopolu. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Lwowskiego. Trzy lata później, w 1931 roku, przeniósł się do Wilna, ale zamiast zająć się pracą naukową, która go pociągała czy literacką, przystąpił do powstania listopadowego. Bił się bardzo dzielnie jako podchorąży w 10 Pułku Ułanów Litewskich, za co został odznaczony orderem Virtuti Militari i awansowany na stopień podporucznika. W czasie walk odniósł poważne rany. Po upadku powstania, przeszedł wraz z całym swym oddziałem granicę pruską i został aresztowany. Ale wkrótce pojawił się znów na terenie Galicji angażując się w ruch patriotyczny i współpracując z Franciszkiem Ksawerym Krasickim, wielkim patriotą, dziedzicem zamku w Lesku na Podkarpaciu. Krasicki był starszy od Pola, miał stopień generała, również brał udział w powstaniu listopadowym. Ale wcześniej uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku, bił się pod Zieleńcami, Borszkwowcami. Za udział w bitwie pod Dubienką w 1792 otrzymał medal zasługi wojskowej „Virtuti Militari”. Następnie uczestniczył w insurekcji kościuszkowskiej oraz w wojnach napoleońskich. Był naczelnikiem powstania antyaustriackiego w ziemi sanockiej, obrońcą zamku w Sanoku w 1809. Obaj patrioci mocno się ze sobą zaprzyjaźnili. Pol przebywał jakiś czas na zamku w Lesku i to według jego projektu został wówczas odnowiony ten obiekt. Wspierał też walkę niepodległościową swym piórem.

Czy „Mohort” był jego pierwszym dziełem?

Nie, z tych wspomnianych doświadczeń powstańców Pola, z przeżyć w obozach i jego udziału w potyczkach zrodziły się też jego wiersze. Powstał cykl poetycki „Pieśni Janusza” wydany w 1835 w Paryżu (antydatowany na 1833). To 51 utworów, poświęconych powstaniu listopadowemu. Ten zbiór rycerskich



OBRAZ PRZEDSTAWIAJĄCY „MOHORTA” AUTORSTWA JANUAREGO SUCHODOLSKIEGO

i patriotycznych piosenek, nazwał „Pieśniami Janusza” na cześć swego kolegi obozowego i przyjaciela, ks. Janusza Czetwertyńskiego. Najpopularniejsze w tym zbiorze utwory to: „Krakusy”, „Pierwsza rocznica 29 listopada”, „Śpiew z mogiły”. Do niektórych z nich skomponowano muzykę. Na przykład do ostatniego z wymienionych muzykę napisał Fryderyk Chopin. Dzięki temu niektóre utwory Pola zaczęły funkcjonować w szerszym odbiorze społecznym jako pieśni narodowo-patriotyczne czy nawet powstańcze. Śpiewano je na różnych uroczystościach, ale też w domach.

Gdzie i kiedy powstał zatem ten rapsod, jakim jest „Mohort”?

Właśnie na dzisiejszym Podkarpaciu, w miejscowości Kalenica, którą Pol dzierżawił od Ksawerego Krasickiego w latach 1836-1839. Miał tutaj stały kontakt z Krasickim, z którym spędzał dużo czasu na wycieczkach i polowaniach. Opowieści historyczne, które ten snuł przed ciekawym ich zawsze Polem, stały się inspiracją do poematu i tam rozpoczął pisać swe dzieło. Stąd pełny tytuł utworu brzmi „Mohort”, czyli „Wieczory kalenickie”. Trzeba wspomnieć, że Ksawery Krasicki przed swym udziałem w wojnie polsko-rosyjskiej w 1792 roku wiele lat spędził

w służbie wojskowej na południowo-wschodnich krańcach Rzeczypospolitej, był majorem Gwardii Narodowej. I tam, na wschodnich rubieżach kraju, poznał Mohorta. To właśnie z opowieści Ksawerego Krasickiego podczas spotkań w Kalenicy i w Lesku Pol wysnuł swój rapsod rycerski. Wiele też godzin spędził na rozmowach o Mohorcie z rotmistrzem Kazimierzem Ostaszewskim z Zarszyna koło Jasła, który znał tego żołnierza, bo wcześniej służył w Wojsku Polskim na południowo-wschodnich krańcach I Rzeczypospolitej przez ćwierć wieku. Miał więc co wspominać. Pol rozmawiał również o Mohorcie w Nienadowej koło Przemyśla z dowódcą batalionu piechoty za ostatniego króla Polski Antonim Dębińskim. Widocznie postać ta szczególnie go zafascynowała, stała mu się szczególnie bliska, bo przez wiele lat komponował pracę nad tym dziełem. „Mohort” powstał przez 12 lat, od 1840 do 28 grudnia 1852 roku. Musiał mieć więc wiele redakcji, Pol komponował go bardzo starannie. Po raz pierwszy został wydany w Krakowie w 1854 roku i od razu zyskał ogromne uznanie, nie tylko wśród czytelników, ale także wybitnych współczesnych pisarzy: Zygmunta Krasińskiego, Aleksandra Fredry, Felicjana Faleńskiego, Seweryna Goszczyńskiego. O jego wielkiej



PORTRET WINCENTEGO POLA

popularności świadczy fakt, że utwór miał do wybuchu I wojny światowej kilkanaście wydań i to we wszystkich częściach rozdarłej zaborami Polski. Szczególnie piękna edycja ukazała się we Lwowie w 1882 roku, bo wydanie zdobyły 24 ilustracje Juliusza Kossaka. Warto wspomnieć, że Kossak swe prace do tego poematu wykonał na propozycję lwowskiego wydawcy Hermana Altenberga, a „Mohort” ukazał się w tymże roku w ozdobnej, niezwykle pięknej edycji albumowej. Kossak zresztą był do tej pracy świetnie przygotowany nie tylko pod względem malarskim, warsztatowym, ale znał realia kresowe, choćby dzięki swej sześciolatej niemieckiej podróży w latach 1844-1850, po ziemskich majątkach w Małopolsce, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie. Wyjątkowa edycja lwowska „Mohorta” łączy piękno słowa Pola z kunsztem wielkiego artysty jakim był Kossak. Warto wspomnieć, że postać Mohorta inspirowała też innych malarzy, między innymi Piotra Michałowskiego i Januarego Suchodolskiego. O popularności „Mohorta” świadczy też fakt, że znalazł się on w lekturach gimnazjalnych w Galicji, fragmentów tego dzieła uczono się na pamięć. Jego popularność przyćmiła dopiero później „Trylogia” Henryka Sienkiewicza, co nie zmienia faktu, że autor „Pana Wołodyjowskiego”, znał dzieło Pola i mocno się nim inspirował, gdyż ma ono niezaprzeczalne wartości poznawcze, ideowe i artystyczne

Kim był Mohort, co o nim wiadomo?



ILUSTRACJA JULIUSZA KOSSAKA DO LWOWSKIEGO WYDANIA „MOHORTA”



GENERAŁ HR. KSAWERY KRASICKI

Szymon Mohort był postacią historyczną, choć niewiele o nim wiadomo. Nie pochodził z wielkiego rodu, a swój autorytet wśród żołnierzy i znaczenie zdobył swą wieloletnią, wzorową służbą. Zginął z bronią w ręku jako ponad stuletni starzec w bitwie na grobli pod Borszkwowcami w 1792 roku. Całe swe życie poświęcił na obronę granic państwowych. Służył przed rozbiorem Polski przez ponad dziesięć lat w jednej z sześciu chorągwi, które stały na wschodnich rubieżach I Rzeczypospolitej nad Dnieprem między ujściem rzeki Rosi, a ujściem rzeki Siniuchy. Cechowała go głęboka religijność, absolutne poświęcenie się służbie żołnierskiej, niezwykła odwaga i wytrwałość, surowość obyczajów. Polowi udało się stworzyć w swym dziele ponadczasowy wzór idealnego obrońcy granic, postaci żyjącej skromnie, poświęcającej się bez reszty swej misji, bohatera trwającego, mimo wielu zagrożeń, niezłomnie na swym posterunku. I na tym polega znaczenie „Mohorta” w naszej kulturze literackiej. W sześciu rapsodach zawartych w tym dziele ukazał też świetnie realia ówczesnego życia żołnierskiego, obyczaje, barwne postaci i niezwykle krajobrazy ukraińskie. Przy okazji warto wspomnieć, że właśnie w tym utworze Pol po raz pierwszy wprowadził w obieg kultury polskiej słowo „Kresy”, które tak mocno jest obecnie zakorzenione w naszej zbiorowej świadomości głównie dzięki dokonaniom literackim bardzo wielu poetów, pisarzy, dramatopisarzy polskich, zarówno tych mniej znanych, jak i często najwybitniejszych jak choćby Henryk Sienkiewicz. W powszechnej świadomości obrosło ono wielu znaczeniami, kojarzy się dziś w różnymi krainami, wydarzeniami historycznymi, miejscowościami, wydarzeniami. Z wieloma kulturami, postaciami, ich dziejami, utrwalaonymi w dziełach literackich. Jest ono nacechowane emocjonalnie, a jego zakres jest wyjątkowo szeroki i różnorodny. Warto więc pamiętać, że wprowadził je w krąg naszej kultury Wincenty Pol. Jacek Kolbuszewski w cennej książce „Kresy” wydanej we Wrocławiu w 1996 roku pisze o genezie tego pojęcia: „Przedziwne są więc i losy tego słowa. Z całą pewnością zasługę jego „wykreowania” przypisać trzeba Wincentemu Polowi”. No, ale ten temat wymaga osobnego rozwinięcia.

Z całą pewnością, bo jest jednym z kluczowych słów zakodowanych w nasze kulturze. Może o tym porozmawiamy w przyszłości. Bardzo dziękuję za te refleksje i rozmowę.

Ja również.

Odnowione polichromie Ecksteinów w kościele ojców jezuitów

We Lwowie 2 grudnia 2021 roku o godzinie 14:00 w świątyni garnizonowej (dawny kościół jezuitów) pw. świętych Piotra i Pawła odbyło się podniosłe i bardzo uroczyste wydarzenie. Chodzi o jubileusz dziesięciolecia ponownego poświęcenia świątyni i przekazania jej Kościołowi greckokatolickiemu jako cerkwi garnizonowej, pierwszej we współczesnej Ukrainie.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Nie mniejszy wydzwięk miało również zakończenie prac konserwatorskich w głównej nawie kościoła i odnowienie cennej XVIII-wiecznej polichromii pędzla artystów malarzy Franciszka Ecksteina i jego syna Sebastiana Jana. Właśnie podczas tej uroczystości polsko-ukraiński zespół konserwatorów pod kierownictwem doktora Pawła Bolińskiego, profesora Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki przekazał wiernym parafii garnizonowej i społeczności miasta Lwowa odnowione, a praktycznie uratowane freski.

Świątynia była wypełniona po brzegi. Wśród obecnych – przedstawiciele kierownictwa obwodu lwowskiego na czele z gubernatorem Maksymem Kozycym, mer m. Lwowa Andrij Sadowy, wojskowi na czele z dowódcą garnizonu lwowskiego generał-lejtnantem Tkaczukiem, liczne duchowieństwo i goście z Polski. Na uroczystość przybyła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsule, przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, warszawskiego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” na czele z dyrektorem Dorotą Janiszewską-Jakubiak, konserwatorzy dzieł sztuki z Krakowa.

Uroczystość rozpoczęła się od modlitwy i błogosławieństwa obecnych, którego udzielił Jego Ekscelencja Igor Woźniak, arcybiskup metropolita lwowski Kościoła greckokatolickiego. Wśród duchownych nie mogło zabraknąć ojca Stepana Susa, obecnie biskupa pomocniczego, a przed dziesięć laty pierwszego proboszcza parafii garnizonowej, entuzjasty odrodzenia i renowacji tej świątyni, a szerzej ujmując entuzjasty organizacji duszpasterstwa wojskowego w nowoczesnym wojsku ukraińskim. Obok niego



ojciec Taras Mychalczuk, proboszcz świątyni garnizonowej, który razem z o. Stepanem Sussem od pierwszych dni zajmował się organizacją parafii i remontem świątyni.

Tylko ci, którzy pamiętają w jakim stanie dziesięć lat temu kościół oo. jezuitów był przekazany wiernym, mogą zrozumieć jak wiele w ciągu tych lat zrobiono. Stan cennej polichromii był po prostu katastrofalny. Nie wszyscy wierzyli, że XVIII-wieczne freski można uratować i odnowić. Profesora Pawła Bolińskiego podtrzymywała wiara, że to zrobi, pomnożona o wiedzę zawodową, gruntowne przygotowanie i umiejętności znajdowania odpowiednich pomocników i wykonawców. Większość z nich to całkiem jeszcze młodzi ludzie, absolwenci lwowskiej i krakowskiej Akademii Sztuki. Wszyscy razem pod kierownictwem Pawła Bolińskiego w ciągu czterech lat pracy wysoko pod sklepieniem świątyni (na wysokości 26 metrów) dokonali prawdziwego cudu. Nawet dziś trudno uwierzyć, że ten cud, to zwycięstwo były możliwe.

Również trudno oddać zachwyt obecnych, którzy z podziwem oglądali sufit nawy głównej i freski Ecksteinów w całej ich pierwotnej piękności. Dodajmy, że trzeba było nie tylko zlikwidować zniszczenia, ale też usunąć liczne przemalowania fresków, które całkowicie zniekształciły pierwotny kolorystyczny malowideł. Konserwatorzy usunęli późniejsze przemalowania, odnaleźli pierwotną polichromię, poddali ją fachowej konserwacji, zabezpieczyli na wiele lat.

Dyrektor Instytutu „Polonika” Dorota Janiszewska-Jakubiak powiedziała, że „prace ratunkowe rozpoczęły się jeszcze w 2012 roku od inwentaryzacji, badań i opracowania programów konserwatorskich, żeby siłami najpierw krakowskiego Stowarzyszenia Kon-Federacja, przy wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, a potem z budżetu Instytutu „Polonika” oraz lwowskiej parafii garnizonowej, pokrywającej niebagatelne koszty związane z rusztowaniami, zachować dla potomnych cenny zabytek. W lipcu 2015 roku zespół dra Bolińskiego



PAWEŁ BOLIŃSKI



ANDRIJ SADOWY

zajął się prezbiterium – prace przy 360 m² sklepienia sfinansowano z funduszy programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą”. Dokładnie przed czterema laty rozpoczął się drugi etap finansowany przez MKiDN, w który następnie włączył się powołany wówczas Instytut „Polonika”. Od 2019 roku Instytut „Polonika” samodzielnie finansował projekt oczyszczania i uzupełnienia malowideł Ecksteinów zdobiących nawę główną, o łącznej powierzchni przekraczającej 1000 m². Łączny koszt prac, które wykonano w kościele w latach 2012-2021, wyniósł około 4 mln złotych. Renowacja fresków w nawie kosztowała 2,6 mln złotych. W tym Instytut „Polonika” przekazał 2,432 mln złotych, a z funduszy MKiDN – 220 tys. złotych.

Podczas uroczystej akademii występujący dziękowali zespołowi konserwatorów i osobiście kierownikowi zespołu dr. Pawłowi Bolińskiemu za wysoko fachową pracę i w imieniu swoich urzędów i instytucji odznaczali konserwatorów nagrodami, dyplomami honorowymi.

Mer Lwowa Andrij Sadowy powiedział m.in., że od dzieciństwa był zafascynowany opowieściami swego dziadka, który przed wojną co niedzieli w tej świątyni uczestniczył w nabożeństwach. Teraz, jako mer, robi ze swojej strony wszystko co możliwe, żeby to piękno zostało ludziom przywrócone. W tej chwili powracając do ludzi unikatowe freski, zaś na wiosnę wszyscy zobaczą odnowioną fasadę kościoła i na pewno pracy wystarczy wielu innym konserwatorom jeszcze na wiele lat. Działalność duszpasterska ojców w tej świątyni połączyła wszystkich wokół parafii i dziś parafia garnizonowa jest jedną z największych we Lwowie. Mer Sadowy odznaczył również dyplomami konserwatorów i osoby zaangażowane w prace remontowe. Specjalną, prawie unikatową nagrodą odznaczył doktora Pawła Bolińskiego – wręczył mu złoty herb miasta Lwowa.

Nie była to ostatnia nagroda dla kierownika zespołu konserwatorów. Elżbieta Rogowska podczas swego wystąpienia odczytała list Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego skierowany do wszystkich, którzy wzięli udział w pracach związanych z renowacją świątyni, a Paweł Boliński decyzją ministra został odznaczony Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, zaś konserwator Lesia Hanulak – zaszczytnym tytułem „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz przemawiała w języku ukraińskim. Jej słowa trafiły do serc kilkuset osób zebranych w świątyni, parafian, księży, wojskowych. Występujący dziękowali pracownikom Konsulatu Generalnego za pomoc i wsparcie przez wszystkie lata trwania prac konserwatorskich, nie tylko w tej świątyni, ale w wielu innych miejscach we Lwowie i w zasięgu okręgu konsularnego.

Dyrektor Instytutu „Polonika” Dorota Janiszewska-Jakubiak podkreśliła dobrą współpracę z władzami lokalnymi miasta Lwowa, wyraziła podziw i uznanie dla konserwatorów i pewność, że doświadczenie zdobyte podczas tego projektu zaowocuje nowymi wspianymi pracami w innych miejscach.

Instytut „Polonika” urządził również na placu obok kościoła wystawę plenerową „Piękno odzyskane – konserwacja malarstwa Ecksteinów”. Wystawa powstała w ramach realizacji Programu Strategicznego „Popularyzacja”. Jest to 13 wielkich plansz ze zdjęciami przedstawiającymi kolejne etapy ratowania barokowych fresków i działalność parafii garnizonowej wśród wojskowych.





Katolickie Boże Narodzenie: aspekt kalendarzowy

Zgodnie z ustawą nr 5496, przegłosowaną przez 238 deputowanych Rady Najwyższej Ukrainy, Ukraina wspólnie z Białorusią, Mołdawią, Albanią i Libanem dwukrotnie obchodzi Boże Narodzenie jako święto państwowe – 25 grudnia i 7 stycznia.

ROMAN CZORNEŃKI
PETRO HAWRYŁYSZYN

Od 1991 roku niejednokrotnie podejmowano próby uznania katolickiego Bożego Narodzenia dniem wolnym od pracy. Jednak dla różnych przyczyn decyzję tę odkładano. Według większości deputowanych uznanie tego święta przyczyni się do wizerunku Ukrainy jako kraju bardziej europejskiego. Na poziomie świadomości publicznej na Ukrainie święto 25 grudnia określano, jako „katolickie Boże Narodzenie”, chociaż z punktu widzenia teologii nie jest to prawidłowe. Właściwie powinno się je nazywać „Bożym Narodzeniem według nowego stylu” lub „według kalendarza gregoriańskiego”. W tytule naszego artykułu specjalnie użyliśmy tej popularnej nazwy, aby ukazać czytelnikom prawdziwą historię święta i różnicy w datach jego obchodów oraz pokazać jak w Galicji obchodzono to święto „według nowego stylu”.

Od początku święto obchodzono według kalendarza juliańskiego, tzw. „według starego stylu”. Używany powszechnie kalendarz opracowany został w starożytnym Rzymie w okresie panowania cesarza i wodza Juliusza Cezara (100-4 p.n.e.), rządzącego przez pięć lat (49-44 p.n.e.) w imperium rzymskim. To właśnie Rzymianie opracowali podstawy współczesnego kalendarza. Jego pierwotna wersja była niedoskonała: rok składał się z dziesięciu miesięcy, nazwanych według ich numerów początkowych. Cztery były nieparzyste i miały 31 dni, pozostałe sześć – po 30 dni. Ogólna liczba dni w roku stanowiła 304. Resztę, około 61 dni, na miesiące nie dzielono, ale po prostu przeczekiwano. Nowy rok rozpoczynał się na wiosnę. W VIII wieku p.n.e. zjawily się pierwsze nazwy miesięcy. Pierwszy miesiąc roku nazywano „martiusem”, na cześć boga Marsa, uważanego za boga rolnictwa i hodowli zwierząt, a dopiero później – za boga wojny. Drugi miesiąc nosił nazwę „aprilis” i poświęcony był bogini piękności, Venus – wówczas pojawiały się pąki na drzewach. Kolejny miesiąc nazywano „majusem”, na cześć bogini ziemi Mai. Starożytni bardzo zabobonni Rzymianie uważali, że ten miesiąc jest bardzo niesprzyjający zakochanym i unikali w tym miesiącu zawierania małżeństw. Echa



ŚWIĄTECZNA POCZTÓWKA Z OKRESU MIĘDZYWOJENNEGO

tych wierzeń doszły do naszych czasów i w Galicji do dziś uważa się, że „kto ożeni się w maju, ten przez całe życie będzie się mąjał”.

Czwarty miesiąc poświęcony był bogini nieba Junonie – „junis”, patronce kobiet, najmłodszych obywateli oraz obrońców ojczyzny. Pozostałe miesiące zachowały swoje nazwy numeryczne: piąty – „kwintalis”, szesty – „sekstyli”, siódmy – „september”, ósmy – „october”, dziewiąty – „november” i dziesiąty – „december”.

Przyjęta przez Rzymian długość roku kalendarzowego była o 10,242 doby krótsza od długości roku tropicznego. Aby utrzymać początek roku o tej samej porze należało co jakiś czas dodawać jeszcze jeden miesiąc. Rzymianie uważali, że dodając jeden miesiąc – 13 – rozgniewają bogów i ściągają na siebie nieszczęścia. Aby nie dopuścić do tego, pod koniec VII wieku p.n.e. co drugi rok pomiędzy czwartym i piątym dniem kalend marcowych (24 i 25 lutego) wstawiali dodatkowy 20-dniowy miesiąc „marcedoniusz”. W ten sposób długość rzymskiego roku osiągnęła 365 dni.

Z czasem określono, że również obliczony w ten sposób rok jest krótszy od rzeczywistego. Zaczynając od V wieku p.n.e. długość każdego nieparzystego marcedoniusza zwiększano do 23 dni, a parzystego – do 22 dni. Liczony w taki sposób rok miał 266,25 doby, co było o dobę więcej niż w rzeczywistości. Od czasu do czasu odejmowano tę dobę z kalendarza. Prawo ustalania początku roku i początku miesiąca w zależności od nowiu księżyca mieli jedynie kapłani z głównym kapłanem na czele. Śledząc kształt i położenie sierpa księżyca ogłaszali ile dni będzie do „non” – do pierwszej kwadry księżyca, a w „nony” ogłaszali, kiedy nastąpi pełnia i kiedy należy ogłaszać święta.

Znany rzymski filozof, literat i polityk Marek Cynceron (106-43 p.n.e.) pisał, że kapłani dla swych przyjaciół przy władzy przedłużali rok, a dla wrogów, lub tych którzy nie chcieli dać łapówki – skracali. Taką sytuację trafnie opisał francuski filozof Voltaire (1694-1778): „Rzymscy wodzowie zwyciężali zawsze, ale nigdy nie wiedzieli, w jakim dniu to było”. Z czasem chaos i władza kapłanów tak zagmatwały kalendarz,

iż zdarzało się, że żniwa padały na początek zimy.

Gruntowną reformę kalendarza w 46 r. p.n.e. wprowadził Gajusz Juliusz Cezar, kiedy to do wszystkich swoich tytułów i funkcji dodał status głównego kapłana. Podczas pobytu w Egipcie Cezar zapoznał się z kalendarzem słonecznym Egipcjan i wykorzystał doświadczenie egipskich astronomów.

Podstawę nowego kalendarza, opracowanego przez aleksandryjskiego astronoma Sozigenesa, oparto na ruchu słońca po niebie trwającego 365,25 dni. Przy takim odliczaniu czasu trzy lata mają po 365 dni, a czwarty – 366. Główną odrębnością nowego kalendarza było uwolnienie odliczania czasu od pozycji księżyca i wprowadzenie czwartego, przestępnego roku.

Dni przestępne ustabilizowały odliczanie czasu i zakończyły przesuwanie kalendarza według pór roku. Początek nowego roku ustalono na 1 stycznia (zamiast 1 marca). W tym właśnie dniu od 153 roku p.n.e. konsulowie przystępowali do pełnienia swoich obowiązków. Przy takim układzie kalendarza nazwy pierwszych sześciu miesięcy utraciły swoje znaczenie.

Miesiąc „kwintelis”, który z piątej pozycji przeszedł na siódmą, w nowym kalendarzu nazwano na cześć Juliusza Cezara – „juliusem”. Miesiące nieparzyste miały po 31 dni, parzyste – 30, luty 29 dni, a przestępny – 30. Później na cześć cesarza Oktawiana Augusta (63 r. p.n.e. – 14 r. n.e.) miesiąc „sekstyli”, który przemieścił się z szóstej na ósmą pozycję nazwali „augustus”, co oznaczało – „święty”. Ilość dni w tym miesiącu zwiększono do 31, wskutek tego luty stracił jeden dzień i miał teraz 28. Aby nie było trzech miesięcy pod rząd z 31 dniami, od września odjęto jeden dzień i przeniesiono na październik, a z listopada – na grudzień.

W 324 roku cesarz Konstanty (285-337) ogłosił chrześcijaństwo państwową religią Imperium Rzymskiego.



ŚWIĄTECZNA POCZTÓWKA Z LAT I WOJNY ŚWIATOWEJ

Wcześniej, w 321 roku, rzymski Dzień Słońca przemianowano na niedzielę (Dominica – dzień Pański), oficjalnie co tygodniowe święto chrześcijańskie. Odtąd wprowadzono siedmiodniowy tydzień w roku kalendarzowym.

Jednak kalendarz juliański nadal nie był dokładny. Średnia długość roku wynosiła 365 dni i 6 godzin, co o 11 minut i 14 sekund wyduża astronomiczny rok. Stąd błąd kalendarza juliańskiego wynosi 1 dzień na 128 lat. Cesarz Konstanty w 325 roku zwołał sobór w Nicei (ob. Iznik w Turcji), na którym omawiano wyznaczenie dnia obchodów Wielkanocy. Od czasów Juliusza Cezara do soboru Nicejskiego nazbierało się trzy dni różnicy, co przesunęło astronomiczny dzień równonocy wiosennej z 24 na 21 marca. Na soborze zlikwidowano tę różnicę i ustalono dzień równonocy wiosennej na 21 marca, od którego obliczano dzień Wielkanocy. Niestety, nie usunięto przyczyny tej różnicy, która nadal wzrastała. Do końca XVI wieku wynosiła ona już 10 dni, datę zaś równonocy wiosennej przeniesiono z 21 na 11 marca. Problem ten był omawiany podczas kolejnych soborów w Bazylei, na Lateranie i w Trydencie. Pełną reformę kalendarza przeprowadził dopiero papież Grzegorz XIII na podstawie projektu włoskiego lekarza i matematyka Luigi Giglio (1520-1576).

W specjalnej bulli „Inter gravissimas”, wydanej 24 lutego 1582 roku przywrócono dzień

równonocy wiosennej na 21 marca. W tym celu dzień następny po 4 października 1582 roku ogłoszono 15-tym dniem października. Nowy kalendarz otrzymał nazwę „gregoriańskiego” od imienia papieża, który go wprowadził. Aby usunąć błąd kalendarza juliańskiego, według nowego kalendarza co 400 lat odejmuje się trzy przestępne dni w latach kończących stulecia, których pierwsze dwie cyfry nie dzielą się na 4. W wyniku tego zwykłymi latami były 1700, 1800 i 1900, zaś rok 2000 był już przestępny.

Żeby wytłumaczyć sens gregoriańskiej poprawki, należy przypomnieć, że długość roku astronomicznego przewyższa 365 dni 5 godzin 48 minut i 46 sekund. Co cztery lata różnica kalendarza z czasem astronomicznym wynosi 23 godziny, 15 minut i 4 sekundy. W roku przestępnym ta różnica pokrywana jest z nadatkiem 44 minut i 56 sekund dzięki dodatkowej dobie – 29 lutego. Ten nadatek, rozłożony na cztery lata, wyraża niedokładność juliańskiego kalendarza – 11 minut i 14 sekund rocznie, który gregoriańska poprawka zmniejsza do 26 sekund na rok przez zmniejszenie liczby przestępnych dobie ze 100 do 97 co 400 lat. Daje to różnicę dobową kalendarza gregoriańskiego z astronomicznym nie w ciągu 128 lat, a w ciągu 3323 lat. Obecnie kalendarz juliański różni się od gregoriańskiego o 13 dni.

Przejście na kalendarz gregoriański odbywało się

w Europie różnie. Jako pierwsze przystąpiły do niego państwa o silnym wpływie Kościoła katolickiego. Od 15 października 1582 roku ten kalendarz przyjęto we Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Polsce; 20 grudnia tegoż roku – we Francji; 1 stycznia 1583 roku przyjęto go w Luksemburgu i Holandii; 16 października 1583 – w Bawarii; 17 stycznia 1584 roku – w Austrii; 22 stycznia 1584 roku – w Szwajcarii; 1 listopada 1587 roku – na Węgrzech; 2 września 1610 – w Prusach; 1 marca 1700 – w protestanckich Niemczech, Norwegii i Danii; 14 września 1752 roku – w Wielkiej Brytanii; 1 marca 1753 roku – w Szwecji i Finlandii. Cerkiew prawosławna odmówiła przyjęcia tego kalendarza, chociaż na soborze w Konstantynopolu w 1583 roku uznała niedokładność kalendarza juliańskiego.

Prawosławni odrzucili kalendarz gregoriański, ponieważ w niektórych latach święto Wielkiej Nocy zbiega się z żydowskim świętem Paschy lub wypada nawet wcześniej. Zgodnie z „Apostolskimi Ustawami” w tradycji prawosławnej Wielkanoc ma być obchodzona po wiosennej równonocy, ale nie tego samego dnia co żydowska Pascha.

W XX wieku państwa prawosławne zaczęły przechodzić na nowy styl: 14 kwietnia 1916 roku – Bułgaria, 1 lutego 1919 roku – Serbia i Rumunia, 23 marca 1924 – Grecja. W imperium rosyjskim w 1830

roku Akademia Nauk zaproponowała przejście na kalendarz gregoriański, jednak minister oświaty opowiedział się przeciwko temu. W 1900 roku w Akademii utworzono specjalną komisję kalendarzową, która znów poruszyła tę kwestię. Za przejściem opowiadał się znany uczyony Dmitrij Mendelejew. Tym razem sprawę zablokował najwyższy organ Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej – synod. Dopiero z przejściem władzy przez bolszewików zdecydowano się na przejście w Rosji na nowy styl. Rada Komisarzy Ludowych RSFRR ustawą z dnia 25 stycznia 1918 roku wprowadziła reformę, zgodnie z którą po 31 stycznia następował dzień 14 lutego.

W Galicji katolicy zaczęli obchodzić święta po wprowadzeniu gregoriańskiego kalendarza w 1582 roku. Przez stulecia Ukraińcy w Galicji uważali 25 grudnia za „polskie Boże Narodzenie”, ponieważ większość katolików stanowili właśnie Polacy, chociaż byli wśród nich i Ukraińcy.

W imperium austriackim wielkie święta religijne były dniami wolnymi. W okresie międzywojennym władze polskie poparły Kościół katolicki i też ustanowiono dni wolne w największe święta kościelne. Policja przymuszała do zamknięcia zakładów pracy i sklepów niekatolików podczas świąt katolickich. Z punktu widzenia prawa niektórzy właściciele wygrywali sądy z pozwami na policję, bo nie było ustawy



ŚWIĄTECZNA POCZTÓWKA Z POCZĄTKU XX WIEKU

przymuszającej do obchodzenia tych świąt. Stosowna ustawa została przyjęta dopiero w 1924 roku. Prezydent Stanisław Wojciechowski 15 listopada 1924 roku podpisał ustawę o dniach wolnych w II Rzeczypospolitej. Takimi były: wszystkie niedziele w roku i święta: Nowy Rok (1 stycznia), Trzech Króli (6 stycznia), św. Apostołów Piotra i Pawła (29 czerwca), Wniebowzięcia NPM (15 sierpnia), Wszystkich Świętych (1 listopada), Niepokalanego Poczęcia NMP (8 grudnia) i Boże

Narodzenie (25 grudnia). Z czasem doszły dni wolne w święto MB Gromnicznej (2 lutego), drugi dzień Wielkanocy, drugi dzień świąt Zesłania Ducha św. i drugi dzień Bożego Narodzenia (26 grudnia).

Największym świętem kościelnym katolików jest Boże Narodzenie. Przygotowywano się do niego rzetelnie – zarówno materialnie, jak i duchowo. Po świątach organizacje społeczne i towarzystwa miały wspólne obchody świąt – tzw. „opłatki”. Na spotkania zapraszano

przedstawicieli Kościoła, władzy, wojskowych, członków towarzystw. Przyjęcie rozpoczynało się od dzielenia opłatkiem, potem następowały rozmowy. Czasami wstęp był płatny i to nie mało – po 2 zł 50 gr od osoby, co przeznaczano na cele towarzystwa.

Nową tradycją świąteczną, szerzącą się w okresie międzywojennym, było zapożyczone z Niemiec stawianie ozdobnego drzewka jodłowego, jako symbolu świąt. Pod nim układano prezenty dla dzieci i domowników, co wypierało wcześniejszą polską tradycję obdarowywania się nawzajem prezentami na Nowy Rok. Drzewka sosny lub jodły dekorowano. Obowiązkowo miały się na niej znaleźć orzechy, owinięte w srebrną folię

Do Stanisławowa drzewka przeważnie przywożono z miejscowości Rybne. Do tradycji przedświątecznej należała również kąpiel przed wieczorną wigilijną dzieci w blaszanej wannie. Charakterystyczną potrawą polskiej Wigilii w Galicji była kutia – potrawa z pszenicy, maku, miodu, orzechów.

Grekokatolicy i katolicy mieli w zwyczaju wspólnie obchodzić największe święta chrześcijańskie. W podmiejskiej gminie Stanisławowa, Kniahininie-Kolonii (na Majzlach) przed I wojną światową na Boże Narodzenie tworzyły się mieszane grupy kołędniców, kołędujący wspólnie podczas polskich i ukraińskich świąt. Kołędnicy śpiewali dla Polaków „Wśród nocnej ciszy”, a dla Ukraińców „Boh predwiczny”.

W okresie świątecznym w wigilię Nowego Roku, w Nowy Rok i Objawienie Pańskie (19 stycznia) wieczorami kołędnicy chodzili z tzw. „gabą”. Było to przymocowane do kija trójkątne pudło, którego jedna ze ścianek była z przeźroczystego czerwonego papieru i przepuszczała światło umieszczonej wewnątrz świecy. Kołędnicy stawali pod oknem i śpiewali „Podaj gabę, panie gospodarzu, przysłał nas sam Jezus do ciebie”, lub „Oj daj ci Boże...”. W okresie międzywojennym organizowano już oddzielne grupy kołędniców – polskie i ukraińskie. W okresie sowieckim, gdy pozamykano wszystkie kościoły, wierni ze Stanisławowa jeździli do najbliższego otwartego – do Stryja. W tym czasie zarówno 25 grudnia, jak i 7 stycznia były dniami roboczymi, ale ludzie, na ile się dało, unikali ciężkich robót. Z początkiem „perestrojki” Boże Narodzenie zaczęło świętować w ZSRR już otwarcie, nie ukrywając się przed władzami.



PREZENTY ŚWIĄTECZNE DLA UBOGICH DZIECI, ORGANIZOWANE PRZEZ TOWARZYSTWO „RODZINA POLICYJNA” W KOŁOMYI, GRUDZIEŃ 1936 R.



Mistrz koła garncarskiego...

Kołomyja – miasto na dawnych Kresach to prawdziwa legenda, miasto mityczne. Ten mit wciąż przywołuje wszystkich, których korzenie nadal tam tkwią. Przywołuje ponieważ ich przodkowie musieli stamtąd po wojnie wyjechać. A więc wracają do źródeł swojej pamięci. Miasto to wydało wiele wybitnych postaci polskiej historii i kultury oraz sztuki ludowej tych ziem.

ROMAN WORONA

Perelka Huculszczyzny i Pokucia – Kołomyja, zawsze była ośrodkiem produkcji słynnej ceramiki. Garncarstwo od wieków rozwijało się tu przez pokolenia, przekazywano swoje sekrety od mistrza do mistrza. W znanej kołomyjskiej szkole garncarskiej zdobywali fach Michał Biłoskurski, Antoni Patkowski, Iwan Maryczuk, Antoni Towpasz.

Szczyt rozwoju zakład osiągnął za czasów dyrektorstwa wybitnego pedagoga, malarza i garncarza Waleriana Krycińskiego. Jego wyroby garncarskie zdobyły w tym okresie znaczny rozgłos jako „ceramika kołomyjska”.

Ziemia kołomyjska zna wielu utalentowanych rzemieślników, prawdziwych artystów, których twórczość pozostawiła ślad w historii miasta, w rozwoju kultury ludowej kraju. Stwierdziła to w rozmowie również kierownik wydziału ceramiki Narodowego Muzeum Sztuki Ludowej Huculszczyzny i Pokucia im. Kobryńskiego Romana Baran. Jednym z nich był uczeń kołomyjskiej szkoły garncarskiej Karol Sanojca, którego 110. rocznica urodzin jest dobrą okazją, by na nowo przyjrzeć się tej postaci i znaczeniu jej twórczości dla historii polskości na tych ziemiach, by ocenić ją od zapomnienia.

Karol urodził się 23 listopada 1911 r. w wielodzietnej rodzinie polskiego garncarza Franciszka Sanojcy. To właśnie jemu, najmłodszemu z braci, wypadł los kontynuować dzieło ojca i zostawić o sobie dobrą pamięć, jasny ślad, bo życie jego było, niestety, bardzo krótkie.

Biografia Karola była zwyczajna, jak na tamte czasy. Ukończył 7-letnią szkołę i 4 klasy szkoły rzemieślniczej. Potem kontynuował naukę garncarskiego fachu u mistrza Antoniego Towpasza, który był nauczycielem w garncarskiej szkole i mieszkał przy ulicy Młyńskiej 15.

Karol był zdolnym uczniem, pragnął dobrze opanować wszystkie techniki, odczuć możliwości gliny. W wieku 18 lat został czeladnikiem, a mając 24 lata otrzymał wolną



KAROL SANOJCA

koncesję, jaka dawała mu prawo pracować samodzielnie i podpisywać swe wyroby. Wtedy też w jego życiu nastąpiła jeszcze jedna zmiana. Poznał piękną kołomyjankę z ulicy Mickiewicza Julię Żurakowską, która od razu wpadła mu w oko i serce. Pobrali się, żona została pierwszym pomocnikiem w pracy, a po czasie matką dwóch córeczek – Antoniny i Dionizji.

Czy ich życie było by szczęśliwym? Chyba tak, ale nadeszły ciężkie czasy, chmury wojny zawisły nad światem. „Złoty wrzesień” 1939 roku zmienił wszystko, zmusił do pracy w innych, trudnych warunkach, żeby przeżyć i utrzymać rodzinę. Wymagania klientów i nowe czasy zmuszały, by doskonalić technikę pracy w warsztacie. Karol i inni znani kołomyjscy garncarze założyli w 1940 roku spółdzielnię, która mieściła się przy ulicy Mickiewicza.

Twórczość Karola Sanojcy była specyficzna, niepodobna do innych. Jego szkołę rozpoznawali mieszkańcy terenu i miłośnicy ceramiki, klienci na rynku. Po mistrzowsku toczył on na kole garncarskim różne ceramiczne formy i dekorował ornamentami, charakterystycznymi dla ziemi pokuckiej. Wśród jego dzieł są dekoracyjne talerze, misy, garnki, wazonny, świeczniki. Swoje wyroby sprzedawał również w domu, gdy przychodzili kupcy, by wybrać coś przed targiem.

Karol dekorował swoje wyroby żółtymi, zielonymi i ciemnobrązowymi barwami na białym tle techniką rylcowania. W Kołomyjskim Narodowym Muzeum Huculszczyzny i Pokucia zachowały się w zbiorach 22 dzieła jego autorstwa, które zebrali pracownicy muzeum. Historia będzie im wdzięczna. Jak pokazały badania, ulubionym tematem Karola był motyw krzyża: najczęściej trójramiennego krzyża, krzyż w postumencie w kształcie trójkąta,

krzyż w krzyżu, krzyż skomponowany z ptaków. W zależności od formy wyrobu, Karol Sanojca dekorował je w wyrazne ornamenty, na przemian z czystymi fragmentami, wykorzystując motywy ząbków, półtuków i linii, środek talerza lub misy był pokryty drobnym ornamentem, a główny barwny wzór był wyznaczony na brzegi, jednocześnie zamykając całą kompozycję. Wazonny wypełniane były drobnym i większym ornamentem. Wielkie przeszerzenie pomiędzy ornamentem sprawiała wrażenie lekkości wyrobu. Podobnie jak wybitny huculski ceramik Bachmatiuk, wykorzystywał kwiaty, rozety rosnące w wazonach. Ząbki, czworokąty, podkówki, stylizowane kwiaty wielopłatkowe, dzwoneczki malował jakoby z natury.

Ciekawą pracą wirtuoza ceramiki jest tematyczny talerz z sylwetką chłopczyka w czapce w centrum kompozycji, siedzącym na wróbelku i batożkiem przynaglającym go do szybkiego lotu. Na innym talerzu – kura otoczona kwiatami, na jeszcze innym – rybka pływająca w wodzie. Przedstawienie ryby na glinianych wyrobach jest symbolem ofiary i związku pomiędzy niebem i ziemią, przedstawia też płodność. Kościół wczesnochrześcijański, jak twierdzą historycy sztuki, nazywał Chrystusa „Wielką Rybą”. Na swym półmisku z 1930 roku Sanojca wykorzystywał rybę, jako element podstawowy, który uzupełniał innymi detalami. Kwiaty, pływające w wodzie, wyglądają niczym rżesa. Autor nadal oddaje tu przewagę kilkupiętrowej kompozycji z dominacją elementów geometrycznych (romby, trójkąty, pismo klinowe) z nieznacznym wkomponowaniem motywów roślinnych (drobne gałązki, motywy wiarek).

Wysoki poziom wypełnienia powierzchni wpływał na

dekoracyjność wyrobu, bo cała kompozycja jest odbierana na podobieństwo barwnego kilimu z zielonymi plamami – akcentami. Twórcza spuścizna jego dzieł, która przetrwała do naszych czasów, jest niewielka. Większość rozeszła się po ludziach. Swoje utwory mistrz przeważnie podpisywał domowym adresem – Mickiewicza 239.

Gdy rozpoczęła się druga wojna światowa, Karol przez trzy lata nie zbliżał się do garncarskiego koła. Nie miał natchnienia, by tworzyć. W 1944 roku, po wyzwoleniu Kołomyi został zmobilizowany do armii sowieckiej, potem wstąpił do Wojska Polskiego, gdyż artysta zawsze czuł się Polakiem. Sierżant Karol Sanojca został zastrzelony przez niemiecką kulę po forsowaniu Odry 21 kwietnia 1945 roku, już na drugim brzegu. Został początkowo pochowany we Wrizen w ogrodzie, a później jego szczątki wraz z ciałami 5000 polskich żołnierzy, bohaterów walki o Odrę w Berlińskiej operacji, przeniesiono do miejscowości Siekierki niedaleko leśnego masywu Stare Lysogórki, na wojskowy cmentarz. W kwietniowym forsowaniu Odry Polacy, którzy faktycznie zostali posłani na śmierć w walkach z Armią Czerwoną, heroicznie walczyli, żeby ziemie odrzańskie wróciły do macierzy.

W „Księdze poległych na polu chwały 1943–1945”, wydanej w Warszawie w 1974 roku przez Wojskowy Instytut Historyczny, na stronie 581 znajduje się wzmianka: „Karol Sanojca, sierżant, 23 listopada 1911 – 21 kwietnia 1945”, m. Kołomyja, ul. Mickiewicza 239. Cmentarz wojskowy w Siekierkach, pole 3, rząd 14, mogiła 575/532”.

Utalentowany garncarz, który poległ za Ojczyznę w wieku 34 lat w walce z hitlerowcami o naszą wolność, o swoją kołomyjską ziemię, osierocił dwie córki i młodą małżonkę.

Jakim był człowiekiem? Jakim garncarzem? Często te pytania ja, jako wnuk, zadawałem swojej prababci Julii, a też mamie, które o nim pamiętają. Dowiedziałem się, że kochał swoje miasto, swój kraj, w każdą niedzielę chodził ze swoimi dziewczynkami do kościoła. Spokojny, przyjazny z wrodzoną inteligencją, miał autorytet wśród ludzi, swych klientów. Gdy czasem nie przybył na targ, ludzie pytali o niego, czemu nie przyjechał.

Po wojnie babcia Julia sama musiała pracować za kołem, bo umiała. Miała ciężkie życie, ale córki wykształciła. Garncarstwo stało się dziełem jej życia, dopóki przez chorobę nie straciła wzroku. Całe życie tęskniła za mężem – był dobry, nigdy nie słyszała od niego złego słowa.

Przyjemnie było się dowiedzieć że 2 października br. na uroczystościach związanych z jubileuszem Stowarzyszenia Pokucian z Kołomyi i Kresów we Wrocławiu dzięki najstarszemu kołomyjaninowi we Wrocławiu, synowi brata Karola, 92 letniemu panu Józefowi Sanojcie i jego siostrzenicy Annie Gmurek przywołany był do apelu i sierżant Karol Sanojca. Wspomniano jego wśród innych pokucian. Pamięć o nim tam żyje.

Pamiętam swój pierwszy i jedyny w tym czasie artykuł o moim dziadku w 1969 roku na szpaltach kołomyjskiej rejonowej gazety „Czerwony prapor”. A potem była wzmianka o Karolu w książce „Historia miast i wsi iwanofrankiowskiej oblasti” oraz duży artykuł w obwodowej gazecie „Prykarpatska prawda” iwanofrankiowskiego dziennikarza Iwana Bogdanowa. Na uroczystości 100-lecia mistrza odbyła się akademie w muzeum Huculszczyzny i Pokucia. Mistrz nie został zapomniany. Jest to sprawiedliwe, bo gdyby Karol Sanojca żył, kto wie jakim artystą by został i czego by osiągnął tu czy w Polsce. Dwaj jego bracia wyjechali z rodzinami z Kołomyi na zawsze do Polski. Również babcia Julia miała już w ręku list ewakuacyjny, ale nie mogąc zostawić swojej chorej niewidomej matki, postanowiła żyć w swoim domu i borykać się z trudnościami tu na miejscu.

110. rocznica urodzin utalentowanego kołomyjskiego garncarza Karola Sanojcy to dobra jaka okazja żeby wspomnieć o nim jeszcze raz. Zachowało się kilka jego zdjęć: młody, energiczny, z lekkim uśmiechem i błyskiem w oczach.

Już dawno nie ma pieca garncarskiego i w domu mieszkają inni ludzie, ale w muzeum zawsze cieszą oko jego prace, które dotarły do nas. Jego rzemiosło w glinie stało się sztuką. Zawiera ono część duszy artysty, żołnierza, Człowieka z wielkiej litery. Cześć jego pamięci. Ona nie wygasa.

Jedenastu znajomych Mirosława Siczyńskiego

Kontynuujemy naszą opowieść o Mirosławie Siczyńskim, zamachowcu, który targnął się na życie namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego. Są ludzie, których życie przypomina wybuch. Początkowo żyją cicho i niezauważalnie, aż raptem coś się wydarzy i stają się sławni. Ale sława jest kapryśna. Z czasem ludzie zapominają o nich i ich dalsze życie nie interesuje już historyków. Tak było i z naszym bohaterem, który dwukrotnie przykuwał uwagę prasy, a resztę życia spędził w całkowitym zapomnieniu.

IWAN BONDAREW

Ludziom interesującym się historią znana jest postać Mirosława Siczyńskiego. Morderstwem, dokonany na osobie Andrzeja Potockiego zastrzył sobie na miano „pierwszego ukraińskiego terrorysty”. Następnie był huczny proces sądowy, wyrok wieloletniego więzienia, błyskotliwa ucieczka z więzienia „Dąbrowa” w Stanisławowie. A co było dalej? Tu wypada przytoczyć słowa Szekspira: „...Murzyn zrobił swoją sprawę, Murzyn może odejść...”. W niebyt...

A jednak życie Siczyńskiego po ucieczce było dość bogate. Los pozwolił mu zetknąć się z wieloma interesującymi ludźmi, których imiona przytoczone są w encyklopediach. Spróbujmy określić kogo znajomości pana Mirosława.

Urodził się 11 października 1887 roku we wsi Czernichowce w pow. zbaraskim woj. tarnopolskiego. Jego ojciec, Mykoła, często zmieniał parafie i zmarł we wsi Stowpczany koło Kosowa, gdy Mirosław skończył 6 lat. Chłopak miał 13 rodzeństwa. Jedną z sióstr, Klementyma, zamężną Awdykowicz, założyła we Lwowie fabrykę stłoczycy, która do dziś działa pod nazwą „Switocz”.

Do szkoły Mirosław uczęszczał w Kołomyi. Tam też wstąpił do gimnazjum, które ukończył jednak w Przemysłu. Dalej – studia na uniwersytecie w Wiedniu, a następnie we Lwowie. Tu poznał prof. Mychajła Hruszewskiego. We wspomnieniach Siczyński charakteryzuje historyka niezbyt pochlebnie: „Nie wywieriał szczególnego wrażenia na studentach i dlatego nie miał wpływu na naukę, na kształtowanie światopoglądu. Nie był tym, kogo nazywają „pedagogiem”. Jako lektor był dla studentów mało interesujący. Niejeden stwierdzał: „Wolę go czytać, niż słuchać”.

Nie przeszkodziło to jednak Siczyńskiemu zawrzeć bliższą znajomość z nieciekawym profesorem i nawet brać od niego pieniądze. Zachowały się listy, z których wynika, że Hruszewski dawał studentowi gotówkę na wsparcie jakiejś organizacji politycznej.



MIROŚŁAWA SICZYŃSKIEGO
NAZYWAJĄ PIERWSZYM
UKRAIŃSKIM TERRORYSTĄ



MYCHAJŁO HRUSZEWSKI,
HISTORYK I PIERWSZY
PREZYDENT UKRAINY

Dwa krótkie spotkania

Inna znajomość Siczyńskiego nie trwała długo, ale narobiła największej hałasu. 12 kwietnia 1908 roku zapisał się na audyencję do namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Potockiego. Była to najbogatsza osoba w Galicji, bezpośredni potomek założyciela Stanisławowa. Gdy tylko wszedł do gabinetu, dobył rewolwer i strzelił w gubernatora cztery kule. Przy tym nastąpiła krótka wymiana zdań. Potocki zapytał: „Ktoś ty? Trzymajcie go”. Na to Siczyński zawołał: „To za Kagańca i za nasze krzywdy!”. Później tłumaczył swój czyn zemstą za krzywdy narodu ukraińskiego i za śmierć niejakiego Kagańca, którego mieli zastrzelić austriaccy żandarmi przy rozruchach podczas wyborów do Sejmu. Siczyński również obwiniał Potockiego o fałszowanie wyborów, w których wiele mandatów zdobyli przedstawiciele nie tej siły politycznej, której sympatyzował student.

A dalej był sąd, wyrok śmierci, ułaskawienie przez cesarza i 25 lat ciężkiego więzienia. Terrorystę przewieziono do więzienia „Dąbrowa” w Stanisławowie, które uważano za super niezawodne. Nie zdążył Siczyński na dobre zadomowić się w celi, jak inteligencja ukraińska przygotowała mu ucieczkę. Kluczową rolę w jej organizacji odegrał młody praktykant biura adwokackiego Dymtro Witowski. Spiskowcy zebrali fundusze, przekupili ochroniarzy, wyszukali konspiracyjne mieszkanie i zorganizowali szlaki przerzutu przez granicę.



NAMIESTNIK GALICJI, HRABIA
ANDRZEJ POTOCKI



ALEKSANDRA KOŁŁĄTAJ,
PIERWSZA KOBIETA-MINISTER
BOLSZEWICKIEJ ROSJI

Późnym wieczorem 9 listopada 1911 roku, „swój” strażnik wyprowadził przebranego Siczyńskiego przez wszystkie bramki więzienia i wprowadził do parku naprzeciwko więzienia. Siczyński opisuje ten moment we wspomnieniach dość skąpo: „W parku był Witowski. Przywitaliśmy się. Powiedział, dokąd mam iść. Przeszedłem przez miasto. Nikt mnie nie poznał”.

Ich drogi więcej się nie przecięły. Dalszy los Witowskiego owiany jest aureolą sławy. Z wybuchem I wojny światowej zaciągnął się do Legionu Strzelców Siczowskich. Jego sotnia jako pierwsza wdarła się do Halicza w 1915 roku i nad ratuszem oficer nakazał rozwinąć żółto-niebieską flagę. Otrzymał za to nagrodę od Austriaków. Po rozpadzie imperium austro-węgierskiego Witowski zostaje jednym z liderów Czynu Listopadowego, gdy Ukraińcy przejęli władzę we Lwowie, wskutek czego powstała Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa (ZURL). Witowski zostaje pierwszym ministrem młodego państwa i twórcą jego sił zbrojnych – Ukraińskiej Armii Galicyjskiej (UAG). Życie miał krótkie – zginął w katastrofie lotniczej, wracając z konferencji międzynarodowej w Paryżu w 1919 roku.

Skandynawscy przyjaciele

Siczyński najpierw ukrywał się we wsi Wiktorów, potem wyruszył do Czerniowiec, gdzie przebywał ponad miesiąc. W tym krótkim czasie przyjaciele przygotowali mu fałszywe dokumenty, z którymi Mirosław miał wyjechać za granicę. Jak na ironię – pociąg przejeżdżał przez dworzec w Stanisławowie, oklejony listami gończymi za zbiegłym terrorystą. Mirosława jednak nikt nie poznał i przez Lwów



JEDEN Z TWÓRCÓW ZURL I MINISTER
SPRAW WOJSKOWYCH DMYTRO
WITOWSKI

i Kraków dotarł on do Berlina. W podróży towarzyszył mu adwokat Anzelm Mozler. W stolicy Niemiec pożegnał go, wręczając mu paszport jakiegoś żydowskiego prawnika i bilety do Szwecji. Dodał też tomik poezji angielskiej, żeby nie dłużyła mu się droga.

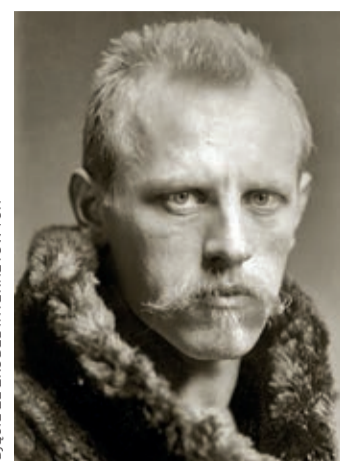
Do Szwecji Siczyński jednak nie dojechał. W przedziale poznał policjanta, który poradził mu...pojechać do Norwegii, a nawet obiecał pomoc w zakwaterowaniu.

– Zamieszkałem we wsi – pisze Mirosław, – która nazywała się Paradiz (Raj). Jest tu ładny instytut studiów morskich. Tam poznałem Nansena”.

Mowa o Fridtjofie Nansenie, uczonym, badaczu Północy, który wpisał swoje imię w poczet Wielkich Odkryć Geograficznych. W latach 1888-1889 jako pierwszy pokonał lądolód Grenlandii ze wschodu na zachód. W 1895 na okręcie „Fram” Nansiem popłynął z ekspedycją na Biegun Północny i wysadził się na lód na pozycji 86°13'46". Jednak z powodu braku prowiantu i złego stanu zdrowia innych uczestników ekspedycji zmuszony był zawrócić. Zabrakło mu 400 km do Bieguna Północnego. Następnie był posłem Ligi Narodów, wspomagał jeńców wojennych i pomagał głodującym w ZSRR. W 1922 roku Nansen otrzymał pokojową nagrodę Nobla.

Wróćmy do Siczyńskiego. Wędrował po wioskach Norwegii i zauważył, że tereny te przypominają... Huculszczyznę. Niebawem musiał jednak opuścić ten gościnny kraj. Żyd-adwokat, którego paszportu używał Siczyński, zażądał zwrotu swego dokumentu. Mirosław dostał inny i, aby uniknąć niepotrzebnych pytań norweskiej policji, przeniósł się do Szwecji.

Tam bardzo mu się podobało – poziom oświaty, gwarancje społeczne, demokracja, organizacja rolnictwa. Zamieszkał w Lund, uczęszczał do szkoły robotniczej, poznał socjaldemokratę prof. Rickarda Sandlera. Był on typowym naukowcem gabinetowym. Aktywnie zajmował się polityką. Redagował pismo „Tiden”, był posłem do parlamentu, ministrem finansów, handlu i spraw zagranicznych, a w 1925 roku został premierem – najmłodszym premierem Szwecji.



POPULARNY BADACZ I LAUREAT
POKOJOWEJ NAGRODY NOBLA
FRIDTJOF NANSEN

Zaprzyjaźnili się z nim na tyle, że gdy profesor przeniósł się do Sztokholmu, Siczyński przez dłuższy czas mieszkał w jego mieszkaniu. Było to jak najbardziej na czasie, bo pieniądze zebrane w Stanisławowie na ucieczkę wyczerpały się. Aby wiązać koniec z końcem, Mirosław musiał iść do pracy na farmę, jako zwykły robotnik.

Ukraina ponad wszystko!

Latem 1914 roku Sandler, odwołujący od czasu do czasu swoje mieszkanie, powiedział, że wieczorem odwiedzi ich rosyjska rewolucjonistka. Odwiedziła ich Aleksandra Kołłątaj. O jej rozwiąłości i nimfomanii chodziły legendy. Przed laty porzuciła męża i pięcioletnie dziecko, aby zająć się sprawami rewolucji. Po przewrocie październikowym zrobiła błyskawiczną karierę – objęła posadę ludowego komisarza ds. polityki społecznej, zostając pierwszą kobietą-ministrem w Rosji. Z czasem została kierownikiem wydziału politycznego Krymskiej armii i członkiem CK.

Wysłała za męża za czerwonego dowódcę Pawła Dybenko, młodszego o 17 lat od niej. Aktywnie propagowała teorię wolnej miłości, ale nie mogła przebaczyć zdrady mężowi, rozwodząc się z nim. Od 1922 roku przeszła na służbę dyplomatyczną, jako również pierwsza kobieta-ambasador.

Gdy Kołłątaj, „naperfumowana i wspaniała” przysłała do Sandlera, pomiędzy nią a Siczyńskim wynikł zacięty spór. Gość miała otwarcie ukraińskie poglądy: „Nie ma żadnej Ukrainy! Jaka tam Ukraina. Wszystko jest pomieszane. Nie ma granic narodowych. Nie macie literatury. Był jeden Szweczenko, ale i ten zmarł”.

Mirosław jednak szybko wskazał jej właściwe miejsce. „Na szczęście miałem mapę, na której odznaczona była Ukraina. Ten fakt zrobił na niej wrażenie i zrobiło się jej nijako. Na jej twierdzenie, że „nie ma języka ukraińskiego”, wyciągnęłam książkę, gdzie wydrukowana była decyzja Rosyjskiej Akademii Nauk o odrębności języka ukraińskiego z 1906 roku.

Nastrój jej się zepsuł i szybko sobie poszła”.

(cdn.)



Dominikańskie, bernardyńskie i inne zabytkowe dzwony lwowskie (część 5)

Odlewnia dzwonów Karola Schwabego w Białej w czasach sprzed I wojny światowej, również w II Rzeczypospolitej miała wytrzymać bardzo ostrą konkurencję z innymi producentami i nie tylko galicyjskimi, ale też austriackimi i czeskimi.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Galicyjski rynek dzwonów potrzebował znacznej liczby dzwonów z powodu budowy nowych świątyń rzymsko i grekokatolickich. Oto na przykład charakterystyczne ogłoszenie c.k. nadwornej odlewni dzwonów Piotra Hilzera w Wiener-Neustadt (Austria): „Dzwon wagi 6.000 kilogramów został odlany w sobotę 16 lipca 1907 roku. Cała czynność trwała trzy minuty, a dzieło udało się najzupełniej. Jest to już szósty dzwon o wadze wzwyż 100 cetnarów wiedeńskich dokonany w tej fabryce. Odlewnia dzwonów Hilzera dostarcza największych dzwonów w monarchii. Dla Galicji dostarczyła już 450 dzwonów, a przed kilkoma miesiącami wielkiego i pięknego dzwonu dla Gorlic, za który dostał właściciel fabryki pochwałę. Dzwony katedry lwowskiej obrządku łacińskiego pochodzą z tej samej odlewni”.

Wśród czeskich fabryk reklamowała się „Odlewnia dzwonów i fabryka wyrobów metalowych” Ryszarda Herolda w Komotau (Chomutów), założona w 1790 roku. Polecała się do dostawy „nowych dzwonów każdej wielkości, pojedynczych i w grupach harmonii, a melodyjnie dobranych w dowolnej intonacji. Przelewa stare, pęknięte dzwony wieżowe i zegarowe, przerabia montownie dzwonów na lekki system dzwonienia”.

Wielką stratą dla zabytkowego ludwisarstwa lwowskiego było przelanie w fabryce P. Hilzera w 1899 roku dwóch historycznych dzwonów katedry łacińskiej we Lwowie, mianowicie dzwonów „Jan” o wadze 1242 kg i „Bernard” o wadze 3140 kg. Obydwa dzwony miały szczególne znaczenie dla katedry i całej archidiecezji lwowskiej. Zostały odlane w 1528 roku na rozkaz i z fundacji arcybiskupa Bernarda Wilczka, bo stare stopiły się podczas wielkiego pożaru miasta w 1527 roku.

Według tradycji chrześcijańskich katedralna świątynia miała posiadać co najmniej pięć dzwonów, kolegiata – trzy, a kościół parafialny – dwa. Z dzwonami od wieków związane były liczne tradycje kościelne i narodowe. Jeszcze od XIV wieku



NAJWIĘKSZY DZWON KATEDRY ŁACIŃSKIEJ

Kościół w Polsce przywiązywał do trzech sygnałów dzwonu trzykrotne odmawianie modlitwy „Anioł Pański” i, jak pisał Bohdan Janusz, „a prócz tego zalecił by w godzinach po zwykłym dzwonieniu wieczorem, czyli po zachodzie słońca, uderzano po trzykroć w dzwon wielki na modlitwę za zmarłych. Niezależnie od tego w Polsce, zaraz po wydzwonieniu wieczornego „Anioł Pański”, uderzano dziewięć razy w dzwon wielki, zrywając do modlitwy za poległych na wojnie”.

Nowym dzwonom arcybiskup Bernard Wilczek nadał imiona „Bernard” i „Mansjonarski”. Ten ostatni pękł w 1694 roku i został przelany pięć lat później staraniem Michała Złotorowicza i poświęcony przez sufragana bpa Jana Skarbka pod imieniem „Jan”. Według łacińskiego napisu na płaszczu dzwonu odlał go Stanisław Sokołowski, ludwisarz lwowski („Fecit me Stanislaus Sokolowski N. Leopoli”). Sto lat później, w 1797 roku „za arcybiskupa Kajetana Kickiego sędziwy



KATEDRA ŁACIŃSKA



„Bernard” latami nadwerężony musiał zmienić swoją formę”. Przełał go znany ludwisarz lwowski Jan Andrzej Lebrecht. Koszt przelania opłacił Jakub Tumanowicz, arcybiskup ormiański lwowski. Poświęcono dzwon 22 sierpnia 1797 roku.

W maju 1805 roku prowadzono prace remontowe mocowania dzwonów na wieży katedralnej. Wtedy w zestawie katedralnych dzwonów znajdowało się prócz trzech wielkich jeszcze dwie sygnaturki.

W 1882 roku pękł dzwon o wadze 1172 kg z płaskorzeźbą figury Matki Boskiej na globie, której dzwon ten był poświęcony. Z polecenia arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego przelała go firma Zygmunta Mozera, o czym świadczył napis łaciński: „Na chwałę Maryi sump-tem arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego pracownia Zygmunta Mozera we Lwowie 1882 roku przelała”. Na płaszczu dzwonu znajdowała się też płaskorzeźba Chrystusa Ukrzyżowanego. Koszt przelania i instalowania dzwonu na wieży wyniósł 870 złr.

Fatalnym dla zabytkowych dzwonów katedralnych okazał się rok 1899. Właśnie w tym roku postanowiono przelać cztery historyczne dzwony w austriackim zakładzie ludwisarskim Petera Hilzera w Wiener Neustadt. Postanowienie wprowadzono w życie bez żadnego porozumienia z Gronem Konserwatorów Galicji Wschodniej. Nowe dzwony otrzymały stare imiona, zaś na płaszczu każdego z nich umieszczono stosowne napisy utrwalające ich dzieje. Dzwony przelano z inicjatywy arcybiskupa Karola Hryniewieckiego, a kosztem kapituły łacińskiej. Cena przelania wszystkich czterech dzwonów stanowiła 4212 złr. Nowy dzwon „Bernard” miał średnicę 1,77 metra, a ważył 3140 kg. Wysokość jego stanowiła prawie 3 metry. Był to jeden z największych dzwonów Lwowa. Jak odnotował Karol Badecki, prócz napisów dzwon zdołał fryz, „złożony z wianuszków i monogramów IHS, wznoszonych przez dwa skrzydlate i nagie putta w kształtach

pełnych tak właściwych epoce baroku”.

Drugi dzwon „Jan” po przelaniu w fabryce Petera Hilzera ważył 1242 kg i był wysoki na ponad dwa metry. Fryz zdołała bogata ornamentyka barokowa. Na płaszczu umieszczono płaskorzeźbę św. Jana Chrzciciela z krzyżem w prawej ręce. U stóp jego leżał baranek. Na płaszczu umieszczono też dwie plakiety z napisami, które wspominały historię tego dzwonu.

Trzeci przelany dzwon miał wagę 362 kg, a wysokość 1,6 metra. Karol Badecki pisał: „w kształcie i barokowej swej ornamentyce był ten dzwon zmniejszoną edycją dwu największych dzwonów katedralnych, z którymi równocześnie został wylany, jak i świadczą napisy na przeciwległych stronach płaszczu symetrycznie rozmieszone”.

Czwarty, najmniejszy dzwon miał wagę 166 kg, wysokość 1,14 metra i był poświęcony imieniem „Anioł Pański”. Był wykorzystany jako sygnaturka i „zgadzał się z trzema poprzednimi nie tylko w powtórzonych rysunkach, ale także w niektórych partiach ornamentyki, jednak w zmniejszonej edycji. Jedyń jego osobliwością był odmienny fryz czapkowy, 10 cm szeroki”. Jak podsumował Bohdan Janusz, „nie było więc wśród wszystkich dzwonów kościoła katedralnego ani jednego sięgającego lat dawnych, ponieważ bez wyjątku uległy one kilkurazowym przetopieniom, czyli, jak się napisy łacińskie wyrażają, „odrodzeniu”.

Przelanie dzwonów katedralnych było tylko jednym z punktów zaawansowanego programu przebudowy i konserwacji rzymskokatolickiej katedry lwowskiej i jej najbliższego otoczenia. Nie zostały m.in. zaakceptowane plany „zburzenia przedsiönka głównego między wieżami dwóch bocznych po obu stronach wież frontowych oraz zastąpienia tych trzech przedsiönków jednym w stylu gotyckim, któryby zajmował cały front i mieścił w sobie trzy otwory wchodowe do naw kościoła”. Również nigdy nie doszło do realizacji innej ciekawej

inicjatywy kapituły katedralnej, mianowicie wykończenia niedobudowanej południowej wieży świątyni attyką renesansową podobną do tej, która zdobi szczyt lwowskiej wieży dzwonnicy kościoła pp. benedyktynek łacińskich. Był to naprawdę oryginalny pomysł, którego wykonaniu przeszkodziła I wojna światowa.

Podczas rekwizycji wojennych władze austriackie w 1916 roku zarekwirowały blachę miedzianą z dachu katedry, zaś w lutym-lipcu 1917 roku zabrano trzy dzwony, mianowicie dzwon odlany w fabryce Zygmunta Mozera w 1882 roku i dwa mniejsze dzwony pochodzące z fabryki Petera Hilzera z roku 1899. Otóż na wieży zostały dwa dzwony wyjęte z rekwizycji imieniem „Bernard” i „Jan”. W tymże roku przekazano do katedry zabytkowy dzwon „Placidus” z kościoła benedyktynek łacińskich, odlany jeszcze w 1596 roku, i dzwon „Konający” z 1645 roku z kościoła św. Marii Magdaleny. W taki sposób udało się uratować dwa historyczne dzwony przeznaczone do rekwizycji. Po wojnie dzwon „Placidus” powrócił na swe dawne miejsce, zaś los dzwonu „Konający” nie jest znany. Nie ma go ani w katedrze, ani w kościele św. Marii Magdaleny.

Po wojnie na dzwonnicy katedralnej zostały tylko dwa dzwony, dlatego w 1924 roku postanowiono ufundować jeszcze dwa. Zamówienie złożono w odlewni braci Felczyńskich w Przemyślu. 14 grudnia 1924 roku nowe dzwony poświęcił arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski. Prasa lwowska donosiła: „Arcybiskup B. Twardowski konsekrował w katedrze łacińskiej dwa dzwony, ufundowane w miejsce dzwonów, wywiezionych w 1917 roku przez wojska austriackie. Dzwony, noszące imiona „Józef” (na cześć abp. J. Bilczewskiego) i „Jakub” (na cześć bł. Jakuba Strepy) ważące po ok. 700 kg zostały odlane w lejarni braci Felczyńskich w Przemyślu”.

Obecnie na dzwonnicy katedralnej znajdują się tylko trzy dzwony, mianowicie „Bernard”, „Józef” i sygnaturka. Według autorów tomu 21 „Materiałów do dziejów sztuki sakralnej...” „Katedra łacińska we Lwowie” (Kraków, 2013) losy dzwonów „Jan” i „Jakub” nie są znane. Dzwon „Józef” ozdobiony jest płaskorzeźbami św. Józef z Dzieciątkiem Jezus i Matka



WIDOK PODWÓRKA WSCHODNIEGO Z DZWONNICA POCZ. XX W.

Boska Niepokalana oraz plakieta z napisem: „Pamięci wielkiego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego, święty Józefie Patronie Kościoła, weź nas w opiekę; St. Joseph; R.P. 1924”. Na drugiej plakiecie napis: „Z odlewni braci Felczyńskich w Kałuszu i Przemyślu”.

W Polsce niepodległej odlewnie braci Felczyńskich w Kałuszu i Przemyślu pod względem liczby odlanych dzwonów znajdowały się na pierwszym miejscu i wyprzedziły prosperującą na początku stulecia odlewnię Karola Schwabego w Białej. Fabryka Felczyńskiego istnieje w Przemyślu po dzień dzisiejszy, zaś „Pierwsza Krajowa Odlewnia Dzwonów i Metali Karol Schwabe i S-ka” przestała istnieć w 1944 roku. Właściciel fabryki Oskar Schwabe i jego rodzina zostali oskarżeni o kolaborację z okupantami niemieckimi i aresztowani. Tak zakończyła się historia odlewni dzwonów w Białej, która istniała przez 100 lat, od roku założenia 1846.

Tradycja rzemieślnicza odlania dzwonów fabryki Felczyńskich sięga 1808 roku. Pierwszą odlewnię w Kałuszu założył Michał Felczyński. Od 1920 roku działała również

filia w Przemyślu. Odlewnie w Kałuszu i Przemyślu wykonały znaczną liczbę dzwonów na zamówienie świątyn archidiecezji lwowskich obydwu obrządków katolickich. Wśród nich w 1911 roku odlano trzy dzwony dla kościoła św. Elżbiety we Lwowie – „Św. Jadwiga”, „Św. Józef” i „Św. Jakub”. W 1929 roku trzy dzwony dla kościoła św. Mikołaja „Św. Pius”, „Św. Mikołaj” i „Św. Bolesław”. W stulecie istnienia zakładu w Kałuszu (1908 rok) właściciel Ludwik Felczyński tak reklamował swoją firmę: „Pierwsza krajowa Fabryka Dzwonów Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu (przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka) poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spleta ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem”.

Jedną z ostatnich prac firmy Felczyńskiego dla Lwowa było przelanie w 1938 roku dwóch



zabytkowych dzwonów katedry ormiańskiej. Na dzwonnicy katedry były zawieszony trzy dzwony, jeden z roku 1626 fundacji starosty Adama Kalinowskiego, dwa inne z lat 1782 i 1783 wykonane we lwowskiej ludwisarni Teodora Polańskiego.

Największy z nich dzwon „Św. Grzegorz” z 1782 roku miał wagę 2000 kg i był poświęcony przez abp. Jakuba Stefana Augustynowicza 24 sierpnia tegoż roku. Łaciński napis na dzwonie tym w języku polskim brzmiał następująco: „Ten dzwon poświęcony, nazwany imieniem Twoim Święty Grzegorz, Biskupie i Męczenniku na większą chwałę Bożą. Zgromadź na odgłos jego duchowieństwo i lud wierny. Niech potrzykroć Marję pozdrowia, do modlitwy za zmarłych wzywa; od piorunów i pożaru chroń nas Ojcie dobroćliwy. Roku zbawienia 1782”. Na płaszczu dzwonu umieszczono trzy płaskorzeźby, mianowicie św. Grzegorza. Matki Boskiej z lilią w ręce i św. Jerzego.

Drugi dzwon odlał Teodor Polański rok później. Łaciński napis na nim głosi: „Chwałę Boga prawdziwego, zwotuję lud, gromadzę kler, oplakuję zmarłych, oddalam zarazę, świętom dodaję uroku. Sporządził we Lwowie Teodor Polański. Roku Bożego 1783”. Dzwon ozdobił płaskorzeźbami przedstawiającymi Ukrzyżowanie Chrystusa, św. Grzegorza i postać kłęzącego na obłokach świętego. Poświęcił dzwon już nowy arcybiskup ormiański Jakub Walerian Tumanowicz. Obydwa dzwony odlano ze starych, stopionych podczas pożaru w roku 1778, dodając dla poprawienia ich głosu znaczną ilość srebra.

Trzeci dzwon pochodził z roku 1626. Karol Badecki uważał go za „najpiękniejszy pod względem archeologicznym, prawdziwą ozdobę wieży ormiańskiej, a zarazem cenny zabytek ludwisarstwa lwowskiego na początku XVII wieku”. Na płaszczu dzwonu pięknie stylizowana inskrypcja: „Adam Kalinowski bractawski,

winnicki, zwinogrodcki starosta. Anno Salutis 1626”. Poniżej napisu widoczny był herb Kalinowskich. Obok napisu – lilie heraldyczne. Bohdan Janusz przypuszcza, że Adam Kalinowski, „który brał udział w bitwie pod Lwowem, z której wyszedł cało”, właśnie dlatego ofiarował dzwon ten wotywny do katedry ormiańskiej. Dzwon został uratowany podczas pożaru w 1778 roku i był cenniejszym zabytkiem odlewnictwa lwowskiego wśród innych dzwonów ormiańskich.

Był na wieży jeszcze jeden mały XVIII-wieczny dzwon o wadze 47 kg, ale w 1917 roku został zarekwirowany przez wojskowe władze austriackie.

W 1927 roku podczas prac remontowych przy wieży dzwonnicy stwierdzono, że stare mury wieży są dość słabe i nie pozwalają zbudować nowoczesny żelbetowy strop międzykondygnacyjny i nową konstrukcję żelaznego stelaża do zawieszenia dzwonów. Okazało się również, że dzwon z roku 1783 ma pęknięcie i potrzebuje przelania. Odlewnia Felczyńskiego z Przemyśla opracowała konstrukcję nowego stelaża zmontowanego bezpośrednio na podłodze i rekomendowała wzmocnić podłogę od spodu. Z nieznanych powodów postanowiono przelać nie tylko pęknięty dzwon, ale i mniejszy, zabytkowy dzwon fundacji A. Kalinowskiego. Odlewnia Felczyńskiego zapewniała w prasie lwowskiej, że zrobiono wierne kopie starych dzwonów, ze wszystkimi starymi napisami i płaskorzeźbami, ale przelanie zabytkowego dzwonu z 1626 roku budziło wielkie wątpliwości. Na przelanym dzwonie dodano też nowe napisy: „Powstałem w roku 1626, odnowiono mnie w roku 1938 za pontyfikatu Ojca św. Piusa XI, za Jego Ekscelencji Arcybiskupa Józefa Teodorowicza, Metropolity Ormiańskiego” i drugi: „Z odlewni dzwonów Felczyńskiego i Ska w Przemyślu”. Jak pisał „Posłaniec św. Grzegorza”, „dzwony te po raz pierwszy zapłakały 10 grudnia 1938 roku na pogrzebie zmarłego Włodarza ormiańskiej archidiecezji” abpa Józefa Teodorowicza.

Trzy dzwony katedry ormiańskiej przeżyły trudne czasy sowieckie i nie zostały zniszczone lub uszkodzone. Dzwonią i w nasz czas ku radości wiernych parafian Kościoła Ormiańskiego.

Codziennie przyświeca ten sam cel –zadośćuczynienie osobom represjonowanym i ich dzieciom

Misją IUS MEMORIAE tzn.Prawo Pamięci jest udzielenie pomocy ludziom, którzy walczyli na rzecz odzyskania niepodległości przez Polskę. Ludziom, którzy oddali dla tej idei serce, zaangażowanie, zdrowie, mienie, wolność, rodzinę, a nawet życie. Byli oni przez system komunistyczny niesłusznie skazywani za swój patriotyzm, a za poświęcenie dla Ojczyzny trafiali do więzienia, łagrów lub byli mordowani na mocy wyroków lub nawet bez nich.

Codziennie zajmujemy się oczyszczaniem dobrego mienia poszkodowanych, ich małżonków i dzieci. Według nas prawo do zadośćuczynienia i odszkodowania za

krzywdę doznaną na skutek represji należy się każdej ofierze. Od wielu lat z sukcesem działamy na terenie Polski. Chcemy również pomóc rodakom zamieszkującym dawne ziemie naszego kraju.

Z pewnością nigdy nie wymażemy z pamięci wszystkich szkód i ich konsekwencji. Natomiast jesteśmy przekonani, że nasze działania oczyszczą dobre imię bohaterom, przywrócą poczucie sprawiedliwości i odznaczą tych, którzy walczyli o niepodległą Polskę.

Nasze czynności opierają się na pomocy przy zdobywaniu wszelkich dowodów i materiałów na potrzeby prowadzonej sprawy.

Szacujemy straty oraz sporządzamy wnioski o odszkodowanie. Wszystkie działania doprowadzają do rozprawy i uniważnienia niesłusznego wyroku.

Przy całym procesie towarzyszy pełnomocnik, który skupia szczególną uwagę na nadzorze działań i kontroli wszelkich terminów rozpraw. Ponadto służy wsparciem w przebiegu sprawy.

O rehabilitację, odszkodowanie i zadośćuczynienie mogą wystąpić represjonowani oraz skazani, którzy działali niepodległościowo na terenach tzw. II Rzeczypospolitej i zostali skazani tam na więzienie, łagry lub

pozbawieni życia w okresie: 01.01.1944 r. - 31.12.1956 r.

W przypadku, gdy osoba represjonowana została pozbawiona życia lub zmarła to odszkodowanie i zadośćuczynienie należy się małżonkom, rodzicom i dzieciom represjonowanych.

Naszą misją jest dotarcie do jak największej liczby ofiar reżimu komunistycznego i przeprowadzenie ich zarówno przez proces pozyskiwania dokumentacji w instytucjach i urzędach państwowych, jak również przez postępowanie sądowe, aby ostatecznie uzyskać prawną i społeczną rehabilitację.

Świadomi faktu, iż wciąż wielu represjonowanych nie zostało zrehabilitowanych, walczymy by przywrócić im dobre imię, a także uzyskać należne im zadośćuczynienie i odszkodowanie.

Możemy i chcemy pomóc wszystkim tym, którzy w mrocznych latach naszej Ojczyzny nie zaznali sprawiedliwości. Pomagamy ludziom, którzy nigdy nie mogli liczyć na pomoc. Pomagamy, aby ocalić od zapomnienia.



Legendy starego Stanisławowa (53)

IWAN BONDAREW

Kule też kosztują

O przestępstwach szefa stanisławowskiego gestapo Hansa Krügera napisano wiele. Niedawno przeczytałem interesujący fragment jego „wojennej biografii”. 12 października 1941 roku Niemcy przeprowadzili masowe rozstrzelanie Żydów na cmentarzu za obecnym jeziorem. Wówczas od kul broni maszynowej zginęło około 10 tys. osób. Było wielu rannych, którzy wieczorem wydostali się z rowów.

Rano delegacja żydowska zwróciła się do Krügera z prośbą okazania im pomocy medycznej. Odpowiedź hauptschurfürera przeraziła petentów:

- Niemieccy żołnierze, mordując was, wykorzystali niemieckie kule. Niemcy nie powinny być stracone. Dlatego nakazuję: wartość kul, w sumie 2 tys. polskich złotych, wpłacić do kasy.

O żadnej pomocy medycznej mowy nie było i biednym Żydom nie pozostało nic innego jak zebrać żądaną sumę.

Później, w ramach tzw. „ostatniego rozwiązania kwestii żydowskiej” Niemcy wyniszczyli wszystkich Żydów w mieście. Przy życiu pozostały jednostki. 23 lutego 1943 roku Stanisławów oficjalnie ogłoszono „judenfrei” – miastem wolnym od Żydów.

Lot na jednym skrzydle

W okresie niemieckiej okupacji Stanisławów administracyjnie należał do Dystryktu Galicji ze stolicą we Lwowie. Ten, ze swej strony, był częścią Guberni Generalnej z centrum w Krakowie.

22 października 1941 roku do Stanisławowa przyjechał generał gubernator Hans Frank. Z tej okazji na placu Adolfa Hitlera (ob. Majdan) urządzono wielki wiec. Spędzono masę ludzi, a sam plac udekorowano w najlepszych tradycjach nazistowskich demonstracji. Wtedy nie było jeszcze siedmiopiętrowej „wieży” stacji telefonicznej i plac był o wiele większy. Trybunę urządzono na tle ściany przy obecnej ul. Baczyńskiego 3. Ściana

udekorowano symbolami nazistowskimi i hasłem „Heil Hitler”. Pod samym dachem zawieszono olbrzymiego drewnianego orła ze swastyką w szponach.

Wśród obecnych na wiecu był polski chłopak Witold Hrehorowicz. Dobrze pamięta, jak w czasie wiecu zerwał się sznur, mocujący prawe skrzydło ptaka. Szybko opadł on w dół i zawisł na jednym skrzydle. Gdyby spadł wówczas na trybunę, cały Dystrykt i nawet Reichskomisarariat zaznałyby znacznych zmian personalnych.

Pocięty Mickiewicz

Gdy uważnie przypatrzymy się pomnikowi Adama Mickiewicza w Stanisławowie, zauważymy spawany szew nieco poniżej pasa. „Reporter” pisał już, jak podczas wojny polski patriota Kazimierz Tatar uratował pomnik od zniszczenia przez Niemców. Niedawno odkryto nowe fakty, przedstawiające ten fakt w nieco innym świetle.

Podczas okupacji Niemcy wysłali spiżowy pomnik na przetopienie, rozcinają go na pół. Obie części odwieziono do punktu zbiórki złomu przy ul. Wólczyńskiej przed wiaduktem kolejowym. Stamtąd miano złom ładować na wagony i dalej na jakimś kombinacie metalurgicznym nasz Mickiewicz stałby się czołgiem lub armatą.

Kierownikiem złomowni był Polak, niejaki Bednarski. On to wspólnie z Kazimierzem Tatar i Józefem Wąsikiem przeprowadził operację ocalenia pomnika wieszcząca. Wieczorem Bednarski zajął pozycję obserwatora, a w tym czasie jego koledzy wykopali dół, gdzie ukryli obie części pomnika. Wszystko starannie zasypano i zarzucono w wierzchu złomem.

Niemcy nawet tego nie zauważyli i pociąg ze złomem odjechał bez spiżowego poety. Całą wojnę Mickiewicz przeleżał pod ziemią, a gdy miasto wyzwolono



SZEF STANISŁAWOWSKIEGO GESTAPO HAUPTSCHURMFÜHRER HANS KRÜGER

- wrócił na postument. Przedtem jednak oczyszczono go i zespowano obie części.

Balkon Krügera

Jak powiadają dawni mieszkańcy Stanisławowa, Hans Krüger mieszkał w domu nr 28 przy obecnej ul. Sacharowa. Za domem były wówczas rozległe ogrody, gdzie pracowali Żydzi z getta. Gdy szef gestapo widział, że pracują nie dość intensywnie, wychodził na balkon i strzelał do nich z pistoletu. A strzelcem był wyborowym.

Gdy w 1960 roku Krügera aresztowano, przypomniano mu wszystkie jego zbrodnie. W tym i strzelanie z balkonu. Ale były gestapowiec wypierał się wszystkiego. Twierdził nawet, że w jego domu wcale nie było balkonu. Wówczas do Iwano-Frankiwska wyruszyła cała delegacja prokuratury RFN, która miała sfotografować dom. Krüger okazał się kłamcą - balkon jednak był.

Ale i bez tego faktu jego czyny zasługiwały na dożywocie.

Tajemnica cukiernika Skruta

Imię Włodzimierza Skruta znane było prawie każdemu mieszkańcowi Stanisławowa. W latach 30. XX wieku jego cukiernia na początku dzisiejszej ul. Mazepy była miejscem kultowym. Po ciastka, torty i smaczne lody wystawiały całe kolejki klientów. Mężczyźni marzyli, aby znaleźć sobie żonę, która piekłaby takie smakołyki,



POMNIK MICKIEWICZA MIAŁ TRUDNĄ PRZESZŁOŚĆ

„jak to się robi u samego Skruta”. Jasne, że pan Włodzimierz nie dzielił się swymi oryginalnymi przepisami. Nie one jednak były jego największą tajemnicą.

Pierwsi sowieci znacionalizowali jego biznes, zabrali dom, pozostawiając mu jeden pokój na piętrze na mieszkanie. Potem przyszli Niemcy, ale w tym czasie nie udało się cukierni otworzyć.

Mieszkaniec Frankiwska Serhij Weresow dobrze znał syna pana Skruta, też Włodzimierza, który opowiedział mu tę historię.

Faszyści założyli getto w okolicy ul. Belwederskiej i spędzili tam Żydów z całego miasta. Potem metodycznie getto likwidowano, a jego teren stale zmniejszano. Mieszkańców getta rozstrzelano lub wysłano do obozów koncentracyjnych.

Kilku cukierników żydowskich, kolegów po fachu pana

Skruta, poprosiło o przechowanie ich dzieci. Odtąd przez całą wojnę w piwnicy przechowywano się czworo dzieciaków. Powiedzieć, że było to niebezpieczne, to jakby nie powiedzieć nic. Po mieście szperali tajni agenci, a i zwykli mieszkańcy gotowi byli donieść za wynagrodzeniem. Osobę, która ukrywała u siebie Żydów, rozstrzelano na miejscu razem z rodziną.

Oprócz stanu zagrożenia Skrut miał jeszcze inne trudności, bo dzieci trzeba było karmić. Trwało to nie miesiąc czy dwa, ale do czasu przybycia do Stanisławowa Armii Czerwonej. Takich dochodów, jak przed wojną pan Włodzimierz już nie miał. Pracował w gospodarstwie zieleni miejskiej, a tam płacono niewiele.

Wszystko skończyło się szczęśliwie: dzieci nie znalazłono. Nikt go za to nie wynagrodził, ale też nie został zesłany na Syberię. Może to była ta nagroda?



Z TEGO BALKONU HANS KRÜGER STRZELAŁ DO ŻYDÓW



CUKIERNIA WŁODZIMIERZA SKRUTA



CUKIERNIK WŁODZIMIERZ SKRUTA NA WYPOCZYNKU W MORSZYNIU, LATA 30. XX W.

Polskie ślady na cmentarzu Bajkowa w Kijowie”

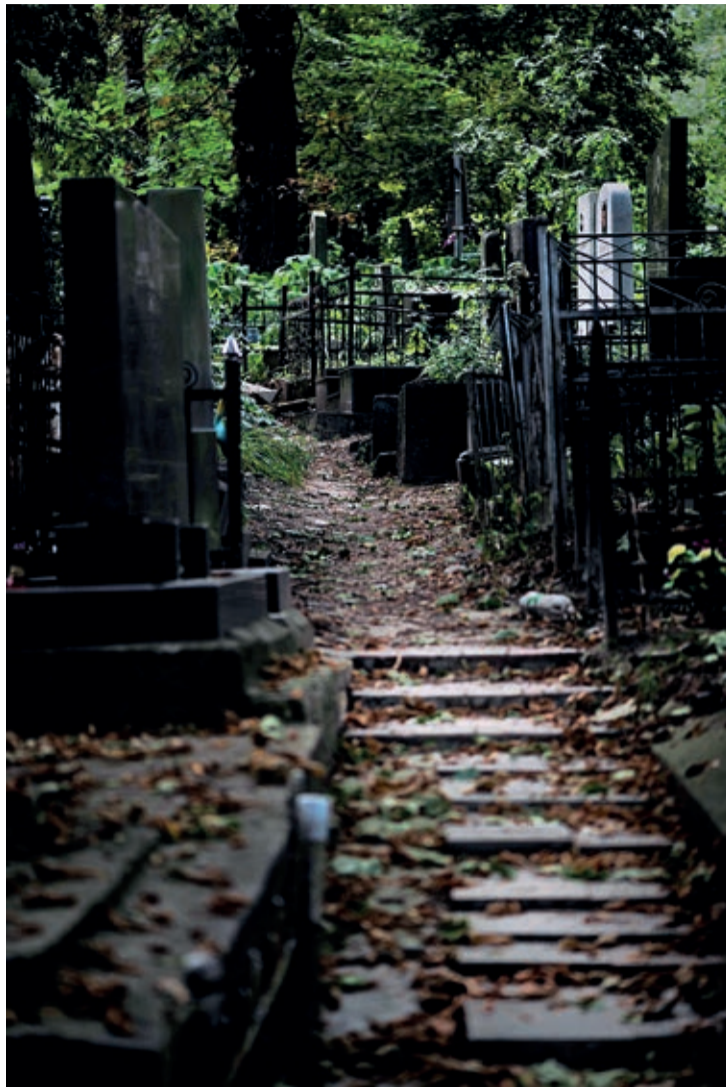
7 grudnia w Warszawie ruszyła ekspozycja poświęcona historii mało znanej w Polsce nekropolii Bajkowa. Przez blisko miesiąc (do czwartego stycznia 2022), przed Galerią Narodowego Centrum Kultury „Kordegarda”, obejrzymy serię najciekawszych zdjęć Norberta Piwowarczyka wykonanych w Kijowie wraz z merytorycznym komentarzem historyka sztuki i inwentaryzatora dr Bartłomieja Gutowskiego.

– Jednym z naszych statutowych obowiązków jest popularyzacja wiedzy o polonikach – mówi dyrektor Instytutu POLONIKA Dorota Janiszewska-Jakubiak. – Staramy się ją przekazywać na różne sposoby, np. przygotowując filmy czy właśnie organizując wystawy. Plenerowa ekspozycja w Warszawie, którą prezentujemy wspólnie z Narodowym Centrum Kultury, opowiada o cmentarzu w Kijowie, a to miasto kryje wiele nieoczywistych polskich śladów. Nekropolia Bajkowa powstała w 1834. Warto od razu zaznaczyć, że jego nazwa nie ma nic wspólnego z bajkami lecz wywodzi się od rosyjskiego generała Siergieja Bajkowa, do którego na początku XIX wieku należały grunty w okolicy dzisiejszego cmentarza. Do dziś zachowało się na nim wiele kaplic autorstwa znanych architektów kijowskich, m.in. Władysława Horodeckiego. Nagrobków z napisami w języku polskim jest kilkadziesiąt. Spoczywa tu m.in. księgarz i wydawca Leon Idzikowski, prawnik Leonard Jankowski, malarz Wilhelm Kotarbiński, fotograf Włodzimierz Wysocki, kolekcjoner Józef Chojnowski czy prezydent Kijowa Józef Zawadzki. Leżą tu także znani obywatele Ukrainy, np. poetka

Łesia Ukrainka czy konstruktor samolotów Oleg Antonow. Wystawa zdecydowanie przybliży miejsce, które powinniśmy lepiej poznać.

Dr Magdalena Gutowska, która w Instytucie POLONIKA zajmuje się projektami Programu Strategicznego „Popularyzacja”, a więc odpowiada m.in. za tworzenie i realizację wystaw plenerowych, dodaje: „Bez wątplenia kijowska nekropolia niektórym wcale nie kojarzy się z naszą historią. Tymczasem w XIX i XX wieku w Kijowie swoje przedstawicielstwa miały znaczące polskie przedsiębiorstwa. Na miejscu działały liczne polskie organizacje, np. „Sokół” oraz polski teatr. Była też prasa, m.in. „Dziennik Kijowski” oraz „Kłosy Ukraińskie”. Około 1870 roku w tym mieście żyło przeszło 8 tysięcy Polaków. Stanowili nawet 1/10 wszystkich mieszkańców – jak chcą niektóre statystyki. Niektórzy z tych ludzi zdobyli wysoką pozycję, jak np. Józef Zawadzki, założyciel lokalnej giełdy i prezydent Kijowa”.

Prof. Rafał Wiśniewski, dyrektor Narodowego Centrum Kultury podkreśla dużą wartość poznawczą ekspozycji: „Nekropolie stanowią ważny element naszego dziedzictwa. Te zlokalizowane poza granicami naszego kraju często są nam zupełnie nieznane, a przecież znajdujące się tam mogły to interesujące ślady polskiej obecności. Doceniam, że Instytut Polonika dba o takie miejsce i przywraca je naszej pamięci. Ekspozycja plenerowa, prezentująca cmentarz Bajkowa, podobnie jak wcześniejsze wspólne przedsięwzięcia wystawiennicze, w organizacji których Narodowe Centrum Kultury wspiera zespół pani dyrektor Janiszewskiej, ma bez wątpienia walory edukacyjne. Dlatego warto zatrzymać



CMENTARZ BAJKOWA

się przy Kordegardzie podczas grudniowych spacerów po Krakowskim Przedmieściu” – komentuje prof. Wiśniewski.

Ekspozycję plenerową tworzy 10 plansz ze zdjęciami Norberta Piwowarczyka, które uzupełniają ilustracje archiwalne oraz zdjęcia dokumentacyjne z komentarzem merytorycznym Bartłomieja Gutowskiego. Zapraszamy przed Kordegardę, Galerię Narodowego Centrum Kultury! Otwarcie odbyło się 7 grudnia, o godzinie 17. Wystawę można oglądać w Warszawie do 4 stycznia 2022 roku. Później

będzie pokazywana także w innych miastach Polski oraz poza granicami kraju.

Warto wspomnieć, że w roku 2021 na zlecenie Instytutu Polonika przeprowadzono inwentaryzację pomników nagrobnych na cmentarzu Bajkowa (powstałych do końca 1945 roku). Wystawa przy Krakowskim Przedmieściu, podobnie jak planowane na 2022 r. wydanie popularnonaukowej książki poświęconej cmentarzowi, jest pokłosiem tamtych prac.

Kurator: dr Magdalena Gutowska, Instytut POLONIKA.



CMENTARZ BAJKOWA

Organizatorzy: Instytut Polonika, Narodowe Centrum Kultury. Patronat medialny nad wystawą przygotowaną wspólnie z Narodowym Centrum Kultury objęły TVP Historia, TVP Kultura, TVP3 Warszawa oraz Artifex.

Ekspozycja „Nekropolia na Bajkowej Górze. Polskie ślady na cmentarzu Bajkowa w Kijowie” została objęta honorowym patronatem Wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Piotra Glińskiego.

Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA jest wyspecjalizowaną państwową instytucją kultury powołaną w 2017 r. przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Piotra Glińskiego. Instytut prowadzi projekty o charakterze konserwatorskim, naukowo-badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Dzięki nim zachowywane są materialne świadectwa naszych dziejów i przywracana pamięć o ważnych dla współczesnych Polaków osobach oraz istotnych faktach historycznych.

RAFAŁ JEMIELITA
SPECJALISTA DS. PR

Wtorki i środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.

Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdy wtorek o godzinie 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdy wtorek o godz. 19:10 czasu polskiego (20:10 czasu ukraińskiego). Powtórka programu w czwartek o godz. 12:15 czasu polskiego (13:15 czasu ukraińskiego).

Natomiast w środę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 8:20 czasu polskiego (09:20 czasu ukraińskiego), o godz. 14:30 czasu polskiego, (15:30 czasu ukraińskiego), w sobotę o godz. 18:10 czasu polskiego (19:10 czasu ukraińskiego).

Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie, w Warszawie i w Białymstoku.



Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem

radiozagranica.pl

Dziennikarze „Kurier Galicyjski”
to nasi korespondenci



Głos Lwowa – głos drobnych przedsiębiorców i sklepikarzy

Jedyny egzemplarz tego pisma, redagowanego przez Feliksa Błaszyńskiego, zachował się w zbiorach lwowskiej Biblioteki Naukowej UAN im. W. Stefanyka – nr 20 z dnia 20 listopada 1927 roku. Pismo przedstawiało sprawy społeczne, gospodarcze, kulturalne i polityczne klasy średniej ówczesnej Polski. Znamienne jest to, że pierwsza strona rozpoczyna się reklamą: „Najlepszą mieszankę kaw palonych poleca F-ma Zakopane Lwów, Akademicka 24 – Sapielny 25”.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Artykuł redakcyjny poświęcony jest tematowi nurtującemu tę warstwę społeczeństwa polskiego. Tekst ten można dziś śmiało publikować w najnowszych wydaniach prasy ekonomicznej – wszystko jak dziś pisane.

Konsolidacja stanu średniego nakazem chwili

Stan średni w Polsce ilością swoją stoi na trzecim miejscu naszych społecznych elementów, a jakością na pierwszym. Wyobraźmy sobie tylko w samym Lwowie defiladę urzędników rządowych i prywatnych, lekarzy, inżynierów, adwokatów, kupców, przemysłowców i rękodzielników, to tak potężne tłumy przeciągną przed naszymi, że się im nikt i nic oprzeć nie zdoła. Wszak to elita naszej mądrości, to nieustająca państwowo-twórcza praca, to kapitał ludzki równoważący inteligencją swoją i twórczością wszystkie dolarowe i szterlingowe pożyczki, defilowałyby przed nami.

A jednak! – Jakże słabym jest ten element stanu średniego, jak nikłymi wyniki jego starań o poprawę bytu

ekonomicznego i wzmożenie społecznego znaczenia!

Dlaczegoż tak jest? – Dlaczego ta armia wewnętrznego frontu, uosabiająca najpiękniejsze cnoty pracowitości i zapobiegliwości, najmocniejsze walory społeczne, jak rozum, poczucie obowiązku i nadziemską wprost cierpliwość – tak małą stosunkowo rolę w Państwie odgrywa?!

Dlaczegoż na front naszego państwowego życia pcha się tylko polityka ze swymi partyjnymi mackami, krocząc po brzuchach najistotniejszych potrzeb najlepszego, najpracowitszego elementu?!

Dlatego, że silnej woli brakuje stanowi średniemu, a co najgorsza, że ciąży nad nim przekleństwo polskiej natury, będącej zaprzeczeniem wszelkiej zbiorowej współpracy, wszelkich zbiorowych wysiłków, nawet w kierunku osiągnięcia wspólnego celu, któremu na imię DOBROBYT.

Nie rozumiemy słowa konsolidacja, aczkolwiek przy każdej sposobności deklamujemy je; nie możemy sobie wyobrazić przy jednym, olbrzymim warsztacie państwowym profesora uniwersytetu i biednego łatacza z bocznej uliczki, z których jeden i drugi robiąc co innego i nie stykając się nawet ze sobą, dla wspólnego, ogólnego celu pracują. Obroza stanowego rozbitcia dusi nas i rozłącza, chociaż gotowiśmy przysięgać, że jesteśmy najbardziej demokratycznym, najbardziej postępowym narodem, chociaż całemu światu możemy pokazać najbardziej społeczne ustawodawstwo ochrony i protekcji pracy.

Dzięki temu w każdym sezonie wyborczym staje się stan średni stadem kuropatwim. Ustrzelą mu tu i ówdzie „koguta-przodownika”, a całe stado idzie w rozsypkę. Jedni do Sasa, drudzy do lasa. Jedni za tą, drudzy za inną partję polityczną



PIEKARZE NIGDY NIE MIELI ŁATWO...

kruszą kopie. Niepomni, że każda z tych partji żyje programem stanu średniego, że wyciąga z tego programu swoje zewy wyborcze i hasła górnotne, a ze swej strony daje jeno gorczycowe karmelki w miodzie nieziszczalnych obietnic osmażane.

Stan średni, gdyby się skonsolidował, gdyby się zdobył na silną wolę stworzenia „Patronatu Wspólnych Potrzeb” i poparł go solidarnie, mógłby sam o własnych siłach stanąć do wyborów, a przynajmniej pakując z jakąś partją polityczną, mógłby ze skutkiem żądać bezwzględnego ciągłego i szczerego popierania w ciałach ustawodawczych najistotniejszych interesów swoich.

Rozbici niczego nie dokonamy, zwarci i skonsolidowani i sobie dopomożemy i młode nasze Państwo wprowadzimy na drogę twórczej, gospodarczej i mocarstwowej polityki.

Jeszcze czas – jeszcze pracujący Lwów może spojrzeć się, zjednoczyć – zwłaszcza, że z różnych stron czynione są w tym kierunku starania.

Korporacja lwowskich piekarzy konferowała o swoich problemach. Wynikiem tej dyskusji był wyjazd do Warszawy i spotkanie z premierem rządu. Ciekawe, czy dziś jakaś grupa zawodowa miałaby takie szanse?

Zgromadzenia Korporacji Piekarskiej

Przełożenie korporacji piekarskiej we Lwowie zwołało nadzwyczajne zgromadzenie członków w sali Izby Rękodzielniczej. Zgromadzeniu przewodniczył przełożony korporacji p. Józef Schirmer, prezes Izby. Szło o rozważenie pytań: Czy po cenie, ustalonej przez Komisję cennikową, piekarz kupi mąkę żytnią 65 proc. i czy po ustalonej przez Komisję cenie piekarz

bez straty, może chleb żytni ze wspomnianej mąki sprzedawać? Oba pytania wyczerpująco omówili, tak przełożony p. Schirmer, jak i referent zast. przełoż. p. Emil Opat.

W dyskusji kilkunastu mówców wykazywało, że żytniej 65-procentowej mąki niżej 59 i 60 groszy loco piekarnia nie otrzyma się, tańsza zaś mąka po 57-2 gr. rzekomo 65-procentowa jest pośledniejsza, chleb z niej wypiekany ciemniejszy, którego publiczność jeść nie chce. Ustalona przez Komisję cena chleba jest – zdaniem piekarzy – za niska, albowiem Warszawa ma cenę 60 groszy za 1 kg chleba, Poznań – 63 groszy, małe zaś miasta, wypiekające chleb ciemniejszy, mają urzędownie przyznaną cenę 63 groszy. Za niemniej krzywdzące uważają piekarze oznaczenie kosztów wypieku od 100 kg mąki na 17 zł. tj. obniżenie bezpodstawne kosztów o 2 zł.

Wysokość kosztów ustalona była przez Komisję, której skład tworzyli przedstawiciele piekarzy, przedstawiciele spóżywców i naczelnik Wydziału IV. Magistratu, na kwotę ryczałtową 19 zł. od wypieku 100 kg. mąki a to w tym celu, aby przy ustalaniu cen, wspomniana kwota ryczałtowa stanowiła zasadniczą normę.

Ustalono również wydajność wypieku na 130 bochenków z 100 kg. mąki a nie, jak obecnie na 132 bochenki. Wszak wiadomo, że na 1 kg chleba musi pójść do pieca 1 kg. i 14 dkg. ciasta; ciasto to w formie bochenka musi być w piecu całą godzinę i traci na wadze 14 dkg. Wprawdzie nieuczciwy daje mniej ciasta do pieca, dopuszcza do szybkiego zewnętrznego przyrumienienia się i tworzenia się twardej skórki, natomiast wewnątrz jest lepki, gliniasty, chleb jest cięższy, za to niestrawny i szkodzi zdrowiu. Tego rodzaju chleb można sprzedawać o 2 i o 3 grosze taniej, mając przytem zysk wcale ładny. Bo zamiast 1 kg. 14 dkg. ciasta, do pieca idzie 1 kg. 11 dkg. co przy wypieku 1000 bochenków daje 30 bochenków zysku nieuczciwego.

Pogwałcono również ustaloną zasadę, iż cena chleba powinna być o 2 grosze wyższa od ceny mąki chlebowej jasnej, która jest w wypieku sporsza, natomiast cena chleba z mąki ciemniejszej powinna być o 3 grosze wyższą. Naznaczone ceny nie dają piekarzowi możności uzyskania zwrotu wydatków, a nie mając z czego dokładać, albo zarywa sprzedającego mu na kredyt mąkę, albo okrada publiczność na wadze, lub co gorsze, raczy publiczność niesmacznym i szkodliwym chlebem.

Delegacja piekarzy lwowskich w Warszawie

W piątek 18. bm. została przyjęta delegacja piekarzy lwowskich w osobach prezesa Izby Rękodzielniczej i Korporacji piekarzy p. W. Schirmera, wiceprezesa p. Emila Opata,



CZŁONKOWIE SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNIKÓW I ROLNIKÓW W CHYROWIE

naczelnika Izby Rękodzielniczej p. Ptaszka i członka zarządu Partii Pracy ze Lwowa inż. Rudolfa Kwaka przez p. premiera Bartla i min. spr. wewn. gen. Składkowskiego, gdzie złożyła memorjał, w którym uskarża się na trudną sytuację rzemiosła lwowskiego, a przemysłu piekarskiego w szczególności.

Działalność władz miejskich i prezenty dla nich od św. Mikołaja w formie felietonu opisał niejaki Iks...

Mikołajek dla Przybocznej Rady

Nowomianowani ojcowie miasta szykują się do spełnienia spadłych na nich, jak manna z jasnego nieba, honorów i obowiązków.

Naturalnie, jak przystało na ludzi nowych, na zawsze entuzjastycznie się na początkach pracy Polaków, są jak najlepszej myśli, że zdołają składować walkami i nieproszonymi reformami okręć przez pełną raf i ławic lwowskiego budżetu Scyllę i Charybdę przeprowadzić. A ponieważ zgodnie z tradycją pradziadów spodziewają się na św. Mikołaja łakoci i prezentów, zawiesili więc przy magistrackim ognisku 50 par swoich pończoch...

Niestety św. Mikołaj pospieszył się w tym roku i już przed 5-tym grudnia wypełnił pończochy – tak, że już obecnie byliśmy w możności stwierdzić zawartość pończoch i prezenty zbadać.

Cóż się w tych pończochach ojców miasta znajduje?

Same twarde orzechy!

Dodatkowy budżet i żądania nowego kredytu na dwa i ćwierć miliona nowych podatków.

Wydłużyły się miny naszych ojców!

Po raz pierwszy pozazdrościli różę, które mi zeszłoroczny św. Mikołaj tak niemilosierdzie i bezwzględnie poprzednich ojców miasta obdarzył. Tylko jeden jedyny dr. Schmorak, jako z fachu jest dentystą, rozradował się, że mu nowych 49. pacjentów przybędzie.

Zaiste, bo doskonałych zębów potrzeba, aby tak twarde orzechy bez pomocy „dziadka” rozgryźć – aby uczynić zadość stusznym w gruncie rzeczy życzeniom p. Komisarza Rządu, ale w praktyce przykrym i kieszonkowym biednych konsumentów rujnującym.

Uchwałę „patres adlati” wnioski p. Komisarza, ściągną na głowę swoją gromy dziesiątków tysięcy mieszkańców i za jednym rozmachem przekreślą swoją radziecką karierę. A jeżeli nie uchwałą, to Lwów będzie dalej brnął w brudzie i nieładzie, jezdnie w dalszym ciągu będą przypominały wojenne przechody wojskowe, a szpitale i szkoły marnieć będą i upadać.

I tak źle i tak nie dobrze – albo ciągi zaraz, albo w niedalekiej przyszłości.

Nie pozostaje nic innego, jak wszystko zwalić na św. Mikołaja i wszystkie pończochy z twardymi orzechami na gwiazdkę mu ofiarować.



NAJTRUDNIEJ BYŁO DROBNYM SKLEPIKARZOM. WITRYNA SKLEPU JUBILERSKIEGO M. WISZNOWITZA WE LWOWIE

Głupie to wyjście, ale mądrego niema...

Nie zawsze bywa tak, że syn kontynuuje i rozwija dzieło ojca. Przeczytajmy kolejny felieton, podpisany przez Sebastiana, o smutnym przypadku na przykładzie lwowskiego handlowca...

Bajka o kupcu lwowskim

Był we Lwowie jeden zamożny kupiec. Pracował przeszło 49 lat, dorobił się dużej pięknej kamienicy. Handel jego był dobrze zaopatrzony w towar. Kliwentelę miał wielką, przedsiębiorstwo bez długów i miał syna. Syna kształcił i wysłał go nawet na studia i praktykę do Warszawy. Syn przyjechawszy, wszedł do przedsiębiorstwa ojca i wkrótce zaczął gospodarkę ojca krytykować, że inaczej jest w Warszawie, że ojciec nie idzie z postępem czasu i t. d. Na to mu ojciec powiada:

– Wiem synu, ja mam już 65 lat, jestem spracowany i na zdrowiu nie domagam, a ponieważ powiadasz, że będziesz lepiej nasz handel prowadzić, dla naszego dobra wspólnego, więc prowadź sam, ja odpocznę.



TU WKRADAŁY SIĘ ZŁOŚLIWE CHOCHLIKI... ZECERZY PRZY PRACY

Syn z wielkim „Schnitem” warszawskim wziął się do prowadzenia handlu. Rozpędził dotychczasowy personel, przyjął nowe siły, porobił nowe wielkie inwestycje, które okazały zupełnie niepotrzebnymi, pojechał do Warszawy, nakupił warszawskiego towaru, który czasowo jako modny w Warszawie szedł, a tu we Lwowie okazał się wkrótce jako „bowel” nie do sprzedania. Wydatki rosły, a dochody malały.

Po roku przychodzi syn do ojca, skrobie się w głowę i powiada:

– Tatu! Jest źle, interes nie idzie. Muszę ogłosić niewypłacalność. Ojciec zrozpaczony powiada:

– Jakto? To ja prowadziłem przez czterdzieści lat ten handel, dorobiłem się majątku, stosunki w handlu zostawiłem uporządkowane, a ty po jednym roku prowadzenia narobiłeś długów i chcesz ogłaszać niewypłacalność, plamiąc moją dobrą i solidną firmę!

Usunął syna ze sklepu i sam starowina wziął się z powrotem do prowadzenia tego, niestety już podupadłego przedsiębiorstwa, do którego musiał majątkowo dołożyć, a pod przymusem

licytacji kamienicę za bezcen sprzedać.

Pan Komisarz wprowadził jeszcze nie po roku, ale już po dwóch miesiącach swoich rządów, przychodzi nie do ojca, ale do obywateli miasta i powiada: „Dawajcie i to zaraz bo nie dam rady”.

Gospodarka gminna, to taka sama, jak gospodarka prywatna. Jeden daje sobie radę, przewiduje na przyszłość, jest zapobiegliwy i oszczędny i potrafi gospodarzyć w granicach 14 milionów rocznie, a drugiemu nawet i 28 milionów będzie za mało i ciągle będzie mieć deficyty. Sztuki gospodarzenia nie nauczą teoretycznie nawet uniwersytety, sztuki tej nabywa się przez własne zalety i długoletnią praktykę na własnych warsztatach pracy, gdyż starodawna maksyma głosi że, „kto umie na własnym majątku dobrze gospodarzyć, potrafi i na gminnym”, ponieważ zdaje sobie sprawę z wielkiego obowiązku moralnej i materialnej odpowiedzialności. Desygnowany urzędnik nigdy tej odpowiedzialności nie ponosi, najwyżej może być zastąpionym innym, a skutki każdej takiej gospodarki poniosą tylko obywatele, z rekursu chyba tylko do Pana Boga. Obywatele cieszyć się! Spada na was zły deszcz dochodów – przepraszam, podatków gminnych.

Czasami zdarza się, że nawet po kilkakrotnym wyczytaniu i korekcie kolejnego numeru zawsze znajdzie się taki chochlik drukarski, który coś tam nachachmęci w tekście. Takie wypadki zdarzały się od początków istnienia prasy.

Za winy niepopelnione

Czasem djablik drukarski takiego figla wyrządzi, że redakcja zmuszona jest bez żadnej ze swej strony winy prostować, a nawet przeproszać.

W podobnym położeniu znaleźliśmy się i my dzięki nieściłościom, które się zakradły do artykułu p. t. „Rodzina Bałtabanów”, wydrukowanym w 19-tym numerze „Głosu Lwowa” z dnia 6. XI.

W szczególności mylną jest wiadomość jakoby O. T. Winkler wyszedł z pod ręki śp. Karola Bałtabana, gdyż posiadał on już własny sklep z farbami na 22 lat przed założeniem sklepu przez śp. Karola Bałtabana. Również mylną jest wiadomość, jakoby p. L. Solecki wyszedł z pod ręki śp. K. Bałtabana.

Powyższe niniejszym prostujemy i za pomyłkę przeproszamy.

Na ostatniej stronie pomiędzy reklamami J. A. Baczewskiego, czekolady Höflingera i Pracowni obuwia Piotra Setitza redakcja zamieszcza apel do swoich Czytelników:

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Ciężkie czasy

Spotyka się dwóch przyjaciół. Czasy są ciężkie, kryzys światowy oczywiście zahaczył i o Polskę, a więc również o Lwów. Wzdychają ciężko i wreszcie jeden z nich pyta:

– No i powiedz, Moryc, co słychać. Co ty teraz robisz?

– Co mam robić? – odpowiada wzruszając ramionami zapytany. – Codziennie rano budzę się o siódmej i dzwonię na służącego...

– Co? – dziwi się przyjaciel. – W tych ciężkich czasach masz jeszcze służącego?

– Skądże znowu! – odpowiada Moryc. – Służącego już nie mam, ale dzwonek mi pozostał.

„Tak” lub „nie”

Pan Izidor został oskarżony o lichwę. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nie mógł sobie z nim dać jednak rady. Oskarżony, zamiast odpowiadać wprost na pytania, wykręcał się, jak mógł. Wreszcie umęczony sędzia powiada:

– Ja z panem nie mogę dojść do ładu. Musi mi pan jasno odpowiadać na pytania. Najlepiej wyłączone słowami: „tak” lub „nie”.

– Ale ja na to absolutnie zgodzić się nie mogę mówi pan Izidor.

– Dlaczego? – dziwi się sędzia. – Bo pan sędzia mógłby mi zadać takie pytanie, na które nie można odpowiedzieć ani „tak”, ani „nie”.

– Takiego pytania nie ma!

– Jak pan sędzia pozwoli – mówi spokojnie oskarżony – to ja panu zadam takie pytanie, na które pan sędzia nie będzie mógł powiedzieć ani „tak”, ani „nie”.

– Proszę bardzo! – Zgadza się sędzia.

– Ale pan sędzia za to się nie obrazi?

– Oczywiście, że nie. Chciałbym jednak poznać to pytanie.

– Ale może pan sędzia się obrazi? Lepiej dajmy temu pokój!

– Ręczę panu, że się nie obrażę!

– już nieco głośniejszym i gniewniejszym głosem mówi sędzia.

– No dobrze, niech będzie moja strata – powiada pan Izidor. – Niech mi więc pan sędzia odpowie na pytanie: czy pan sędzia już przestał brać łapówki?

– Co pan sobie myślisz?! – sędzia aż podskoczył z wrażeńia. – Jak pan śmiesz?!

– Przepraszam... Pan sędzia jednak się obraził. Ja też tak myślałem... Ale proszę odpowiedzieć na moje pytanie: „tak” lub „nie”! Czemu pan sędzia nic nie mówi...?

Lepiej poczekać

Sędzia jest dzisiaj w złym humorze i chciałby jak najszybciej zakończyć sprawę. Powiada więc do oskarżonego:

– Panie Szmul, czy przyznaje się pan do winy?

– Przepraszam pana sędziego, ale wolalibyśmy posłuchać najpierw, co powiedzą świadkowie...

JANUSZ WASYLKOWSKI,
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH



Polskie pałace odnawiają ukraińscy entuzjaści



PAŁAC W MALEJOWCACH

Tym razem zebrałem kilka nadzwyczaj interesujących przykładów zabytków, powiązanych z polskimi rodami, które ostatnio uzyskały nowe życie.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRIO ANTONIUK

Zacznę od pałacu w **Podhorcach** – nie tych koło Brodów i Oleska, a tych mało znanych – blisko Stryja. Miejscowość leży przy trasie T1409 na Żurawno. Początki pałacu sięgają 1732 roku, kiedy to Józef Aleksander Jabłonowski, przyszły historyk, bibliograf, wojewoda nowogrodzki wystawił budowlę w stylu „maison de plaisance” (po francusku – „dom przyjemności”) w malowniczej miejscowości u podnóża Karpat. Zebrał tu okazałą bibliotekę z 1100 woluminów, galerie portretów członków rodu, założył wokół wspaniały park z posągami antycznych bogów. W 1780 roku majątek przeszedł do Ignacego Brunickiego, a pod koniec XIX wieku jego potomek baron Julian Brunicki gruntownie przebudował rezydencję, wprowadzając do pałacu elektrykę i wodociąg.

W czasie I wojny światowej rosyjscy żołnierze spalili dach pałacu, rozgrabili starą bibliotekę Jabłonowskich. Ostatnim właścicielem pałacu był Julian Jakub Brunicki – doktor filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1918 roku, jako porucznik kawalerii, wstąpił do 8 Pułku Ułanów im. Józefa Poniatowskiego i przeszedł z pułkiem cały szlak bojowy w wojnie z bolszewikami. Ci, najpewniej, nie zapomnieli o tym, bo w 1940 roku Brunicki został aresztowany i rozstrzelany w Piatyhatkach pod Charkowem podczas operacji katyńskiej.

W czasach sowieckich ktoś miał pomysł, by w pałacu urządzić... hodowlę ryb. Oglądałem go w 2011 roku, pisząc książkę o polskich rezydencjach, gdy był

już w całkowitej ruinie. Pałac miał już wówczas prywatnego właściciela, bo obiekt nie został włączony do listy zabytków. Nie do wiary, że z tej ruiny można było coś zrobić. A jednak się udało!

Obecnie jest to wspaniały pałac z parkiem i autentycznymi meblami w scenerii odnowionych komnat. Jest to pierwszy taki przykład na Ukrainie. I to bardzo cieszy! Na razie nie wiadomo, w jaki sposób właściciel ma zamiar użytkować pałac, ale już to, że zabytek otrzymał nowe życie, cieszy niezmiernie.

Kolejny podobny przykład mamy na Podolu w malowniczej miejscowości **Malejowce**, pomiędzy Chmielnickim (dawn. Proskurowem) a Dunajowcami.



PAŁAC W PODHORCACH KOŁO STRYJA PRZED REMONTEM W 2011 R.



MAJĄTEK ŁOZIŃSKICH W UDRYJOWCACH

W 1788 roku podkomorzy lewiczowski Jan Onufry Orłowski wybudował klasycystyczny pałac według projektu Dominika Merliniego i Jakuba Kubickiego. Rezydencja stanęła na wysokim pagórku. Dlatego od strony wjazdu jest piętrowa, a od strony parku – dwupiętrowa. Poniżej pałacu rozbito wspaniały park z jeziorem i sztuczną wyspą na nim, mającą kształt serca. Ze źródła św. Onufrego urządzono różne zakłady lecznicze. Ostatnio – sanatorium dla dzieci z wadami serca. Z braku funduszy Ministerstwo ochrony zdrowia Ukrainy w ubiegłym roku zamknęło sanatorium. Pałac przed zimą był zagrożony z powodu braku opał.

System grzewczy mógł ulec uszkodzeniu, a pałac zalaniu. Na to zagrożenie wróciła uwagę entuzjastka z Kamieńca Podolskiego Anastazja Doniec. Udało się jej zebrać kilka podobnych nieochojnych osób i faktycznie uratować zabytek. W tym roku Rada obwodowa Chmielnickiego postanowiła otworzyć w pałacu muzeum. Logicznie i zasłużenie jego dyrektorem została Anastazja Doniec. Mam nadzieję, że uda

się jej przywrócić bodaj część pierwotnego stanu tej wspaniałej klasycystycznej rezydencji.

Kolejnym przykładem akcji nieochojnych Ukraińców, starających się uratować zabytek, związany z polskim rodem, są działania w miejscowości **Udryjowce**, oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Malejowic.

Zachowała się tu neogotycka rezydencja rodziny Łozińskich z połowy XIX wieku. Pałac jest piękny, z dwiema wieżami, a wokół park z jeziorami. Niestety zabytek jest w stanie awaryjnym. Do 2010 roku mieściła się tu szkoła. Po jej zamknięciu wybuchł pożar, po którym zawalił się strop jednej z wież. Obiekt starał się uratować Wołodimir Kuźmiński z Chmielnicka, który kilkakrotnie organizował akcje porządkowe i wycinkę drzew oraz krzewów wokół pałacu. Entuzjasta założył organizację społeczną i ma zamiar wykupić majątek, aby otworzyć tu centrum rehabilitacyjne. Na razie zebranych funduszy starczyło na nakrycie pałacu dachem, aby dalej nie niszczał. Mam nadzieję, że w taki sposób zabezpieczony pałac przetrwa zimą, a na wiosnę doczeka się kapitalnego remontu.

Świat karpaccich rozet

W ramach Programu Współpracy Transgranicznej Polska-Białoruś-Ukraina 2014-2020 Województwo Podkarpackie, w partnerstwie z 10 organizacjami (dwie z Polski i osiem z Ukrainy), realizuje na obszarze czterech regionów pogranicza polsko-ukraińskiego (województwo podkarpackie oraz obwody lwowski, zakarpaccy i iwanofrankowski) projekt pn. „Świat karpaccich



rozet – działania na rzecz zachowania kulturowej unikalności Karpat”. Liderem projektu jest Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju i Promocji Podkarpacia „Pro Carpathia”.

Celem głównym projektu jest zachowanie kulturowego i historycznego dziedzictwa Karpat (tradycji, rzemiosła, obyczajów, muzyki, architektury) i w związku z tym zrealizowano szereg działań w tym zakresie, w tym: przeprowadzono badania na temat tożsamości kulturowej mieszkańców; zorganizowano wyprawy etnograficzno-badawcze; opracowano projekty architektoniczne; zorganizowano cykl warsztatów tematycznych (pisanie ikon, muzyczne, serwarskie, kulinarne, zielarskie, ceramiczne);

wydano cykliczny „Karpaccy Przegląd Społeczno-Kulturalny” oraz stworzono cztery Polsko-Ukraińskie Karpaccie Centra Dziedzictwa Kulturowego Rozeta, które znajdują się w miejscowościach: Bystre (Polska); Urych, Kolochava i Kosiv (Ukraina).

Powyższe działania prowadzono w celu promocji historycznego i kulturowego dziedzictwa Karpat na poziomie regionalnym i lokalnym oraz wypracowania wspólnej polityki w zakresie zarządzania tym dziedzictwem. Również przyczyniły się do rozwoju współpracy transgranicznej poprzez stworzenie sieci organizacji, które podejmują działania w ww. zakresie oraz do promowania wiedzy o regionalnych tradycjach,

PL-BY-UA
2014-2020



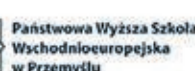
FOT. MONIKA MASŁANKA-PRENETA

praktykach i działaniach mających na celu przywrócenie umiejętności rzemieślniczych.

Zachęcamy do obejrzenia, przygotowanego w ramach projektu, filmu promocyjnego na temat dziedzictwa Karpat (ewt.podkarpackie.pl).

Okres realizacji:
01.09.2018-31.12.2021
Łączny budżet projektu:
1 543 329,05 EUR
Dofinansowanie:
1 376 340,85 EUR

Więcej informacji na stronie internetowej www.kulturakarpat.eu





POLISH AIRLINES
LOT
A STAR ALLIANCE MEMBER

Leć z LOTem do Polski!
Zaplanuj podróż ze Lwowa,
Kijowa i Odessy bezpośrednio
do Warszawy, a stąd do innych
polskich miast

lot.com



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczercz, kościół pw. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja tucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zestania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Odeszła

Barbara Hamerska-Chrobak

9 grudnia w kościele pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej w Warszawie pożegnaliśmy śp. Barbarę Hamerską-Chrobak, córkę profesora weterynarii Edwarda Hamerskiego, jednego z zamordowanych lwowskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich w 1941 roku we Lwowie. Barbara Hamerska-Chrobak zmarła nagle 4 grudnia 2021 roku w dniu swoich imienin.

Urodzona we Lwowie w 1941 roku, przeżyła trudne życie, ale zawsze z uśmiechem na ustach, z miłością do bliźnich, czułością dla otaczających. Całe życie walczyła o pamięć o Lwowie, o pomordowanych polskich profesorach lwowskich, o pamięć ojca, którego znała tylko z opowieści starszej siostry i matki.

Była wieloletnim członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie.

Ostatnie spotkanie z Basią – tak ją nazywaliśmy – miało miejsce 21 listopada 2021 podczas Dni Lwowa w Warszawie. Bardzo się cieszyła, że mogła zobaczyć się ze starymi znajomymi w trudnych czasach. Brała udział we wszystkich uroczystościach upamiętniających kaźń polskich profesorów w Polsce, a także uczestniczyła w odświeżeniu pomnika ku czci pomordowanych polskich profesorów we Lwowie na Wzgórzach Wuleckich 3 lipca 2011 roku.

Co roku brała udział w uroczystościach przy tablicy poświęconej pamięci kaźni polskich profesorów we Lwowie przez Niemców 4 lipca 1941 roku,

która mieści się w Instytucie Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk

Jako osoba głęboko wierząca należała do Akcji Katolickiej Archidiecezji Warszawskiej. Jej niezrealizowanym marzeniem zostało upamiętnienie tablicą ku czci zamordowanych polskich profesorów w Warszawie w parafii Matki Boskiej Częstochowskiej.

Składamy wyrazy głębokiego współczucia rodzinie, bliskim, przyjaciółom.



Cześć jej pamięci!

Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC
TEL. 0665306908

Polski zespół pieśni i tańca „Lwowiacy”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00

do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

PREZES LMDMSO, KIEROWNIK ARTYSTYCZNY PZPiT „LWOWIACY”
STANISŁAW DURYS

Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!
KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Stacje Opieki „Dobre Serce” na Kresach



ZWRACAMY SIĘ DO PAŃSTWA O UDZIELENIE WSPARCIA DZIAŁAJĄCYM NA KRESACH OŚRODKOM POMOCY O NAZWIE:

STACJE I PUNKTY
POMOCY
CHARYTATYWNEJ



DOBRE SERCE

Stacje i punkty „Dobre Serce” są aktywnymi centrami pomocy charytatywnej, udzielającymi bezpośredniego wsparcia osobom przewlekle chorym, inwalidom, emerytom i ubogim rodzicom w polskiego pochodzenia w Borysławcu, Samborze i Stryju w obwodzie lwowskim oraz w Żytomierzu na Ukrainie. Działające przy nich wypożyczalnie sprzętu rehabilitacyjnego i punkty wydawania środków czystości i higieny osobistej, opatrunków oraz wyrobów medycznych obsługują społeczność polskiego pochodzenia i wernych Kościoła Rzymskokatolickiego. Placówki te potrzebują naszego stałego wsparcia, aby mogły służyć pomocą Rodakom na Kresach. Potrzebne są wózki inwalidzkie, balkoniki, chodźniki, poduszki i materace przeciwdrobnoustrojowe, kule, laski, ortozy, gorsety stabilizujące i korekcyjne, przyłótkowe uchwyty na wysięgnikach, wkładki, podkłady, pleuchomałki, baseny i pojemniki do oddawania moczu oraz opatrunki i środki higieny. Okazmy nasze dobre serce, aby Stacja i Punkty Pomocy „Dobre Serce” mogły nieść pomoc wielu potrzebującym.

W SPRAWIE UDZIAŁU W NASZEJ AKCJI PROSIMY O KONTAKT TELEFONICZNY
LUB MAILOWY: ☎ 501 459 655 ✉ swpkatowice@gmail.com

Współpraca medialna:

ŻYCIE BYTOMSKIE

KURIER galicyjski



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid1611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej

Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jarosław Wat 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kożumiacka 14 B,
04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,
ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01

+38 0757 88 03
faks: 00380 57757 88 04
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck,
ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96,
722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

ul. Kozyckoho 51
21050 Winnica
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411
tel. informacja ws. Karty Polaka:
+380 432 507 412
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie
01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

12.12.2021, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	26,90	26,92
1 EUR	30,20	30,60
1 PLN	6,50	6,70
1 GBR	35,30	35,80
10 RUR	3,50	3,70



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565

Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Telefon redakcji: +38 0980712564

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie
„Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski

redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: mariabasza@wp.pl

Anna Gordijewska

e-mail: batarka@gmail.com

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Karina Sało

e-mail: kvusochanska@gmail.com

Aleksander Kuśnierz

e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Współpracują:

Artur Deska, Artur Żak, Dmytro Antoniuk, Konstanty Czawaga, Alina Wozijan, Jurij Smirnow, Marian Skowrya, Agnieszka Sawicz, Andrzej Borysewicz, Helena Krasowska, Tadeusz Kurlus, Czesława Żaczek, Jan Skłodowski, Natalia Tarkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawryłyszyn i inni.

Tytuł jest dostępny na licencji Creative Commons. Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą 2021



Projekt wspierany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2021-2022” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw – Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie

pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji. Газета виходить 2 рази на місяць.



Zamów Kalendarz Kresowy na rok 2022

Ukazała się kolejna, czternasta już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2022.
Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:
Lwów 79013, skrytka pocztowa nr 1565
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
telefon: +38 0980712564



Cena: na Ukrainie 40 UAH + koszty wysyłki; w Polsce 21 PLN razem z wysyłką

Kalendarz Kresowy 2022



Lwów 79013, skrytka pocztowa nr 1565
telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: redakcja@nowykuriergalicyjski.com
www.kuriergalicyjski.com
www.facebook.com/KurierGalicyjski



Partnerzy medialni

